NASZ KOMENTARZ

Rady narodowe i integracja

Trwający od czterech lat proces przekazywania radom narodowym nowych zadań i nowych uprawnień doprowadził do określenia zakresu dziedzin gospodarki zarządzanych przez władze terenowe. Zakres ten był przez nas kilkakrotnie omawiany [1]) i w niniejszym komentarzu nie będziemy do niego wracali. Chcemy jedynie zwrócić uwagę, że stan istniejący obecnie w podziale dziedzin gospodarki zarządzanych centralnie i terenowo jest w zasadzie uznawany za prawidłowy i w związku z tym nie będzie najprawdopodobniej ulegał w najbliższej przyszłości większym zmianom.

Mimo to problem funkcji ekonomicznych rad narodowych jest w tej chwili szeroko dyskutowany. Bez przesady można powiedzieć, że problem ten wysunął się na czoło wszystkich zagadnień związanych ze zmianami w zarządzaniu gospodarką narodową. Czemu należy to przypisać?

Zarówno dotychczasowy wzrost gospodarki jak i napięte oraz wielostronne zadania wynikające z bieżącego planu 5-letniego zaczęły wysuwać na czoło spraw modelowych problem koordynacji gospodarki i nie tylko gospodarki. Dotychczasowy system tzw. adresowego (resort — zjednoczenie — przedsiębiorstwo lub WRN — zjednoczenie — przedsiębiorstwo) budowania planu i kontroli jego wykonania jest już niewystarczający. Próby rozwiązań idą w dwóch kierunkach: po pierwsze w kierunku stworzenia gestii pionowej, ściśle branżowej, uniezależnionej od dotychczasowego podziału organizacyjnego, a nawet form własności. Celowi temu służą tzw. zjednoczenia (lub inne komórki) wiodące, obejmujące całość danej branży. Po drugie rozszerzenie koordynacji poziomej, opartej o regiony gospodarcze, a ściślej mówiąc o administracyjny podział kraju. Kluczowym ogniwem w koordynacji poziomej są rady narodowe, w pierwszym rzędzie szczebla wojewódzkiego.

Tak więc zachodzą dwa procesy, teoretycznie wspólnie prowadzące do usprawnienia koordynacji w zarządzaniu gospodarką — w praktyce nieraz od siebie oderwane. Istotą ich jest z jednej strony tworzenie coraz węższych, coraz bardziej wyspecjalizowanych, opartych na jednorodności produkcji (a więc na podstawie techniczno-ekonomicznej) organizmów pionowych, a z drugiej strony umacnianie roli rad narodowych, oparte na jednorodności regionu, a więc na podstawie terytorialno-ekonomicznej. Proces pierwszy prowadzi do coraz większego rozczłonowania i specjalizacji, proces drugi do coraz większej integracji. Oba te zjawiska wyrosły z konkretnych potrzeb gospodarki, a dotychczasowe doświadczenia potwierdzają słuszność obu rozwiązań. Rzecz polega na tym, aby sprzeczność między nimi była tylko pozorna, aby oba procesy zazębiały się z sobą nie tylko na szczeblu najwyższym, ale również i w bieżącej działalności gospodarczej od szczebla przedsiębiorstwa począwszy.

W dalszym ciągu koncentrować się będziemy głównie na zagadnieniach integracyjnej roli rad narodowych. I w przeszłości do zadań władz terenowych należała koordynacja działalności gospodarczej, prowadzonej przez rozmaite jednostki w danym województwie czy powiecie. Obecnie jednak koordynacja ta musi stanąć na znacznie wyższym poziomie. Rozpatrzmy to na przykładzie rolnictwa. Rady narodowe koncentrowały swoje zainteresowanie na poszczególnych kampaniach produkcyjnych. Prowadzono akcję siewną, żniwną, wykopkową, a obok tego akcję elektryfikacji, melioracji itp. W chwili obecnej takie podejście do sprawy nie wystarcza. Rolnictwo otrzyma w bieżącej 5-latce około 100 tys. traktorów i wiele innych nowoczesnych maszyn. Stawia to przed radą narodową zadanie nie tylko dostarczenia traktorów i przekazania ich użytkownikom. Traktory pracować będą w ogromnej większości wsi, co wymaga rozbudowy systemu zaopatrzenia technicznego, bazy remontowej, instruktażu, szkolenia kadr mechanizatorów itd. Innym przykładem mogą być melioracje, przy których dotychczas koncentrowano się głównie na wykonaniu odpowiednich prac melioracyjnych. Dziś obok tego trzeba tworzyć system odpowiedniej konserwacji i wykorzystania urządzeń melioracyjnych, właściwego wykorzystania zwiększonej produkcji paszy itp. Generalnie mówiąc, chodzi o to, że powiększanie produkcji rolniczej, to nie tylko prawidłowe dysponowanie środkami przeznaczonymi dla rolnictwa i kierowanie instytucjami obsługującymi gospodarkę rolną, ale również organizowanie i koordynowanie działalności aparatu handlu, budownictwa, oświaty, zdrowia, komunikacji itp. itd.

Podany wyżej przykład nie wyczerpuje wcale złożonych zadań w dziedzinie koordynacji poziomej. Rolnictwo bowiem w całości podlega bezpośrednio radom narodowym. Inaczej sprawa ma się z przemysłem, który podzielony jest na dwa piony: kluczowy i terenowy. Dotychczas koordynacyjna rola rad narodowych ograniczała się najczęściej do opiniowania założeń inwestycyjnych oraz pewnego współdziałania z przemysłem kluczowym w dziedzinie zatrudnienia. Wielokrotnie stwierdzano, że stan ten nie jest zadowalający. Obecnie istnieją już doświadczenia, pokazujące jak można go zmienić. Szeroko już omawiana na łamach naszego pisma [2]) działalność Wrocławskiej Agencji Przemysłowej pokazała, że rady narodowe wychodząc poza wąsko-branżowe interesy poszczególnych zakładów mogą istotnie wpływać na właściwe wykorzystanie mocy produkcyjnych, asortyment produkcji i koordynację zamierzeń inwestycyjnych.

Tak więc problem nie leży obecnie w rozszerzaniu rzeczowego zakresu gospodarki podległej bezpośrednio radom narodowym. Istotą obecnego etapu decentralizacji jest takie określenie zakresu kompetencji władz terenowych odnośnie działalności ekonomicznej zarządzanej centralnie, aby mogły one rzeczywiście spełniać funkcję koordynatora, integrującego gospodarkę swego regionu. Tak najogólniej biorąc przedstawia się podstawowe zadanie. Jakie natomiast istnieją środki do jego wykonania?

Obserwujemy trzy zjawiska, które zachodzą w radach narodowych, a które napawają nadzieją, że w niedalekiej przyszłości będą one wyposażone w potencjalne możliwości pełnienia funkcji koordynatora. Pierwsze z nich to zmiany kadrowe, jakie zaszły w czasie ostatnich wyborów. Syntetycznym wskaźni-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W NUMERZE:

Romuald Czubacki — WIEŚ CZEKA NA MASZYNY — str. 1, 5

Przemysł maszyn rolniczych rozwijał się stosunkowo szybko, w ostatnich zwłaszcza latach. Niemniej braki w zaopatrzeniu rolnictwa w potrzebne maszyny są nadal dotkliwe, a niekiedy wprost rażące. Czy są realne możliwości ich usunięcia?

Janusz Łoś — OTYLI ŻYJĄ KRÓCEJ — str. 3

Nieprzypadkowo hasło do podjęcia walki z otyłością dały na Zachodzie towarzystwa ubezpieczeniowe. I nam zagraża ta choroba społeczna... otyłość — ostrzega autor.

Jan Stelmach — AGRONOM — ANI URZĘDNIK ANI BADACZ — str. 6

To prawda, że agronomom zbyt wiele czasu pochłaniają obecnie czynności organizacyjne i urzędowe. Niektórzy upierają się więc, aby agronoma-urzędnika przekształcić w agronoma-badacza. Wieś — pisze autor — potrzebuje po prostu agronoma gromadzkiego.

Jerzy Rybacki — GDZIE BUDOWAĆ DOMKI JEDNORODZINNE — str. 4

— skoro nie jest jeszcze uregulowana sprawa dysponowania terenami prywatnymi, przeznaczonymi na budownictwo jednorodzinne.

Zarówno obowiązujące, jak i zapowiedziane projekty nowych aktów prawnych nasuwają wątpliwości co do tego, czy zawarte w nich postanowienia nadążają za aktualnymi, istotnymi potrzebami.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVI WARSZAWA 25 CZERWCA 1961 R. CENA 2 ZŁ Nr 26/510

JAK BUDUJEMY STATKI

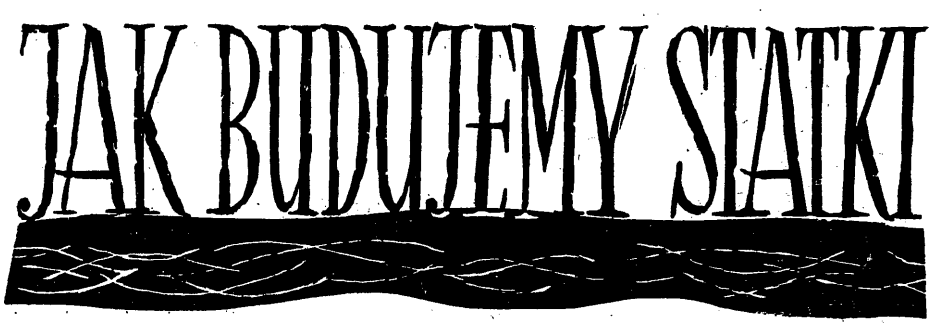

IZABELA BOJANOWSKA-DZIEDUSZYCKA

Analizując charakter inwestycji stoczniowych w świecie, dostrzegamy dość wyraźnie dwa zasadnicze kierunki: jeden zmierzający do umożliwienia budowy statków o nośności kilkudziesięciu tysięcy TDW i drugi, mający na celu modernizację procesu technologicznego. Wysoka jakość budowanego tonażu, możliwość oferowania względnie niskich cen i szybkich terminów dostaw, to najlepsza broń w walce o zdobycie nowych zamówień. I dlatego właśnie stocznie, kosztem poważnych nieraz nakładów inwestycyjnych, starają się wprowadzać nowe postępowe metody pracy. Jakie tendencje obserwujemy w polskim przemyśle okrętowym?

Gdy kilkanaście lat temu polscy stoczniowcy budowali po raz pierwszy statki pełnomorskie — węglorudowce 2540 TDW, drobnicowce 4000 TDW i trawlery 450 TDW — stosowane metody pracy były prymitywne. Budowaliśmy statki długo, drogo i nie nowocześnie. Tak budowaliśmy wczoraj, a jak budujemy dzisiaj?

Wybudowany w latach pięćdziesiątych w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego ośrodek obróbki i prefabrykacji zaliczyć należy do jednego z najnowocześniejszych obiektów przemysłu stoczniowego w Europie. Tutaj, ze składowiska, blachy podawane są suwnicą do walców prostujących, a następnie transporterem do mechanicznej odzendrzarki. Mechaniczna odzendrzarka posiada komorę z zainstalowanymi w niej urządzeniami wirnikowymi nadającymi dużą szybkość śrutowi, który oczyszcza blachę. Ta metoda oczyszczania w warunkach stoczniowych uważana jest obecnie za najnowocześniejszą — daje znaczną obniżkę pracochłonności i gwarantuje dobrą jakość oczyszczonej powierzchni. W warunkach Stoczni Szczecińskiej odzendrzanie mechaniczne jest tańsze od ręcznego o około sześćdziesiąt kilka procent, a okres amortyzacji urządzenia wyniesie zaledwie około 5 miesięcy. Pozostałe stocznie stosują również nowoczesne metody czyszczenia blach eliminujące prace ręczne.

NOWOCZESNE TRASOWANIE

Odzendrzone blachy podawane są na transporterach do wieży, gdzie odbywa się trasowanie optyczne polegające na świetlnym rzutowaniu w naturalnych wielkościach kształtów elementów kadłuba bezpośrednio z rysunku (kliszy) na blachę. Markierzy oznaczają na blasze kształty elementów oraz zaznaczone na kliszy czynności, jakie mają być wykonane w trakcie ich obróbki, np. ukosowanie, wiercenie. Z wieży traserskiej oznaczone blachy podawane są na transporterach do nowoczesnej hali, gdzie odbywa się obróbka elementów i prefabrykacja sekcji. W najbliższym czasie przebieg blach od walców aż do hali sterowany będzie centralnie, co zapewni właściwą rytmiczność wykonywanych prac.

Trasowanie optyczne, które wprowadzone zostało również w Stoczni im. Komuny Paryskiej, daje poważne korzyści ekonomiczne. Eliminuje ono z cyklu budowy wykonywanie szablonów; pozwala to na zlikwidowanie traserni, która z uwagi na charakter pracy wymaga dużych powierzchni produkcyjnych, zmniejsza pracochłonność produkcji 1, co najważniejsze, poprzez dużo lepsze wykorzystanie blach przynosi znaczne oszczędności materiałowe. Przewiduje się, że zastosowanie trasowania optycznego w Stoczni Szczecińskiej i w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni obniży koszty produkcji w 1961 roku (to znaczy w pierwszym roku po wprowadzeniu tej metody) o około 6 mln zł.

Dalszym postępem w tej dziedzinie, eliminującym z cyklu technologicznego markowanie i ręczną obróbkę, jest wprowadzone w Stoczni Gdańskiej cięcie blach w oparciu o fotografię. Z rysunku w skali 1:10 przy pomocy specjalnego urządzenia fotograficznego wykonany zostaje negatyw w skali 1:100. Komórka foto-elektryczna umieszczona w maszynie prowadzi wg linii na kliszy ramiona maszyny, na których umieszczone są palniki do cięcia płomieniem, powiększając odbierane impulsy do skali wielkości naturalnej, tzn. 1:1. Rysunki i negatywy posiadają naniesione informacje, przy pomocy których maszyna poza cięciem wykonuje pewne dodatkowe czynności, jak ukosowanie, markowanie, odłączanie napędów i dopływu gazów do cięcia po zakończeniu obiegu na kliszy.

Stosowanie tej metody daje szereg efektów ekonomiczno-technicznych: dużą szybkość i dokładność cięcia, zastąpienie markierów i palaczy jednym lub dwoma pracownikami obsługującymi urządzenie, znaczne zmniejszenie pracochłonności. Podobnie jak przy trasowaniu optycznym — rozrysowanie (przez konstruktorów) kart wykroju blach celem zastosowania ich w formie kliszy pozwala osiągnąć znaczne zmniejszenie odpadów, a tym samym daje poważne oszczędności stali. Przewiduje się, że Stocznia Gdańska przez zastosowanie tej metody przy budowie drewnowców 5900 TDW w 1961 roku zaoszczędzi około 1.200 ton stali, co obniży koszt produkcji o 5,8 mln zł.

Nowoczesne metody obróbki stosuje również nasza najmniejsza stocznia, budująca statki pełnomorskie — Stocznia Północna, która już w 1959 r. przy obróbce elementów kadłubów trawlerów 215 TDW zastosowała cięcie blach z prowadzeniem elektronowym.

POSTĘP W MONTAŻU

Najwyższą formą produkcji statków, stosowaną przez nowoczesne stocznie, jest budowa metodą blo-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

WIEŚ CZEKA NA MASZYNY

ROMUALD CZUBACKI

Przemysł maszyn rolniczych rozwijał się w ostatnich latach stosunkowo bardzo szybko. Wzrost produkcji maszyn i narzędzi rolniczych zarówno ilościowy, jak i asortymentowy był duży. Wprowadzono specjalizację produkcji w poszczególnych zakładach produkcyjnych. Nastąpiła wyraźna poprawa w organizacji pracy, w poziomie rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych. Osiągane są coraz lepsze wskaźniki techniczno-ekonomiczne, szczególnie w tych przedsiębiorstwach produkcyjnych, które zaczęły stosować normy uzasadnione technicznie.

Podkreślając istotne osiągnięcia tego przemysłu chcemy jednak skupić uwagę na słabych jego stronach. Interesuje nas mianowicie problem, w jakim stopniu przemysł maszyn rolniczych zaspokaja aktualne potrzeby rolnictwa?

BRAK WIELU MASZYN I NARZĘDZI

Trudno na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie, bowiem potrzeby te nie są dość ściśle formułowane przez resort rolnictwa. Można jednak stwierdzić, że dotychczas podstawą planowania produkcji maszyn i narzędzi dla rolnictwa były w zasadzie możliwości techniczne przemysłu, a nie potrzeby rolnictwa. Mimo pełnego wykonania przez przemysł (w ujęciu wartościowym) planów produkcyjnych w roku 1960 (103,7%), co przyniosło wzrost produkcji w stosunku do roku 1959 o 30% — rolnictwo nadal odczuwa w sposób szczególnie ostry brak maszyn i narzędzi do ochrony roślin, sprzętu zbóż i roślin okopowych, nawożenia, pielęgnacji i upraw międzyrzędowych, uprawy łąk itd. Należy dodać, że ten dotkliwy brak był pogłębiany przez dostarczenie wielu asortymentów maszyn i narzędzi po sezonie agrotechnicznym, co zmniejszało możliwość efektywnego ich wykorzystania w rolnictwie. Plan na rok 1961 również zakłada produkcję większych ilości maszyn po sezonie agrotechnicznym. Nie wynika to oczywiście z mankamentów planowania, lecz ze skromnych możliwości techniczno-produkcyjnych tego przemysłu.

Na ustalony zestaw maszyn i narzędzi towarzyszących do ciągnika Ursus C-325, obejmujący 54 pozycje, przemysł produkował w roku 1960 łącznie z nowymi uruchomieniami tylko 21 typów, z czego niektóre w ilościach niewspółmiernie małych. Uruchomienie produkcji pozostałych asortymentów planuje się w latach 1961—64. Przyjęte tempo nowych uruchomień należy uznać za niezadowalające, albowiem na skutek braku odpowiednich maszyn, które nadawałyby się do współpracy z ciągnikiem Ursus C-325, nie rozwiązano dotychczas w pełni problemu mechanizacji następujących prac:

ochrona roślin — dla zaspokojenia potrzeb w tej dziedzinie tylko w roku bieżącym brakować będzie około 1000 szt. opylaczy i 7500 opryskiwaczy ciągnikowych;

sadzenie i sprzęt roślin okopowych — uwidacznia się dotkliwy brak kopaczek ciągnikowych do ziemniaków, kombajnów do zbioru ziemniaków i buraków, sadzarek do ziemniaków itp.;

nawożenie — poza siewnikami do nawozów mineralnych, wynika konieczność uruchomienia produkcji całego zestawu maszyn i narzędzi;

pielęgnacja i uprawa międzyrzędowa — jest tylko pielnik zawieszany PL-1M.

Oprócz tego wyłania się szereg potrzeb, których produkowany dotychczas asortyment sprzętu rolniczego nie zaspokaja. Nie produkuje się bowiem maszyn i narzędzi przystosowanych do poszczególnych gleb, różnych warunków klimatycznych. Wymagają mechanizacji prace hodowlane, transport wewnętrzny i prace podwórzowe, uprawa warzyw i ogrodnictwo. Potrzebne są deszczownie, urządzenia nawadniające itp. Trzeba wspomnieć także o potrzebach związanych z elektryfikacją rolnictwa, gospodarki leśnej i pracach melioracyjnych, gdzie stopień zmechanizowania jest niski.

Jakość produkowanych maszyn i ich przydatność eksploatacyjna, mimo że uległa pewnej poprawie, przedstawia jeszcze sporo do życzenia. Niektóre maszyny są zbyt ciężkie, wydajność ich jest mała. W poszczególnych maszynach uwidacznia się sporo braków konstrukcyjnych, materiałowych i wykonawczych.

Zjednoczenie podjęło co prawda szereg przedsięwzięć dla poprawy tego stanu. Powołano Wydział Kontroli Jakości, usunięto szereg rażących zaniedbań w wielu zakładach, zapoczątkowano zakrojoną na szeroką skalę akcję nawiązania bezpośrednich kontaktów producentów z użytkownikami poprzez specjalne ekl-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

CZYNNIKI OKREŚLAJĄCE STOPĘ ZYSKU

HENRYK FLAKIERSKI

Problem spadkowej tendencji stopy zysku nie jest, jak się na pozór wydaje, zagadnieniem czysto akademickim.

Ma on zasadnicze znaczenie dla zrozumienia procesu rozwoju w gospodarce kapitalistycznej. I nie przypadkowo kilka generacji marksistowskich badaczy usilnie zajmowało się tym problemem.

Również obecnie, przy badaniach procesów inwestycyjnych, procesów wzrostu w kapitalizmie, problematyka stopy zysku cieszy się zarówno wśród burżuazyjnych jak i marksistowskich badaczy dużą popularnością.

Świadczy o tym chociażby polemika na łamach amerykańskiego czasopisma Science and Society (patrz kolejne cztery numery 1959), w której brali udział: J. Robinson, M. Dobb, A. Pesenti, K. Denison i inni.

Również w naszym czasopiśmie problem ten nie pozostał bez echa [1]).

*

Problematyka stopy zysku we współczesnym kapitalizmie jest wielostronna i złożona. Nie sposób oczywiście w jednym artykule oświetlić wielu aspektów tego problemu. Pragniemy więc ograniczyć naszą analizę w tym zakresie do problemu, jakie główne czynniki określają stopę zysku w kapitalizmie, jaki jest związek między stopą zysku a charakterem postępu technicznego, stopą wzrostu i innymi wielkościami makroekonomicznymi. Innymi słowy postaramy się ustalić ogólne zależności stopy zysku od niektórych ważnych elementów makroekonomicznych. Pozwoli nam to rzucić pewne światło na następujące kwestie: Czy istnieją logiczne dowody potwierdzające stałą tendencję spadkową stopy zysku w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, czy też nie.

Jako punkt wyjścia dla naszej analizy przyjmiemy następujący wzór stopy zysku

$$\frac{S}{K} = \frac{S}{Y} \cdot \frac{Y}{K} \qquad (1) \text{ lub}$$

$$\frac{S}{K} = \frac{SY}{KY} \qquad (2)$$

(gdzie: S — wartość dodatkowa (dochody z własności);

K — zasób kapitału trwałego netto + przyrost zapasów. Jest on równy sumie nowo zainwestowanego kapitału, czyli sumie inwestycji netto (capital formation) za jakiś określony okres;

Y — produkt społeczny lub dochód narodowy.

Pobieżny rzut oka na równanie (2) pozwala stwierdzić, iż:

1. Jeśli udział kapitalistów w dochodzie narodowym $(\frac{S}{Y})$ jest stały wzrost współczynnika kapitałowego $(\frac{K}{Y})$ oznacza spadek stopy zysku, zaś zmniejszenie relacji kapitału do produktu — jej wzrost. Warto przy tym zauważyć, iż przy stałości stopy wartości dodatkowej a tym samym i udziału kapitalistów w dochodzie narodowym, wzrost organicznego składu kapitału (K/v) oznacza równocześnie i wzrost relacji kapitału do dochodu narodowego (K/V+S), oznacza spadek stopy zysku. Możemy zatem powiedzieć, iż w modelu Marksa, gdzie właśnie (S/V) jest stałe, stosunek kapitału do produktu (K/V+S) zmienia się w tym samym kierunku co organiczny skład kapitału. Jednakże, jak pokażemy poniżej, zbieżność ruchu organicznego składu kapitału i relacji kapitału do produktu jest w pełni uzasadniony tylko wówczas jeśli postęp techniczny przybiera kapitałochłonny charakter. W przypadku natomiast, kiedy ten warunek nie jest spełniony, wielkości te zmieniają się w odwrotnym kierunku.

2. Przy danym współczynniku kapitałowym, jeśli wzrośnie udział wartości dodatkowej w dochodzie narodowym, stopa zysku również wzrośnie i odwrotnie. Innymi słowy stopa zysku zmienia się (przy stałym $(\frac{S}{Y})$ proporcjonalnie do zmian w udziale kapitalistów w dochodzie narodowym.

3. Stopa zysku nie ulegnie zmianie wówczas, jeśli współczynnik kapitałowy rośnie (lub spada) w tej samej proporcji co udział kapitalistów w dochodzie narodowym.

Obecnie zdając sobie sprawę, iż stopa zysku zależy głównie od współczynnika kapitałowego i od udziału wartości dodatkowej w dochodzie narodowym, spróbujmy z kolei odpowiedzieć na pytanie od czego zależą te dwie wielkości, co je określa? Pozwoli nam to rozszerzyć zakres czynników, które wpływają na stopę zysku.

Zaczniemy od współczynnika kapitałowego. Spróbujmy określić główne czynniki wyznaczające relację kapitału do dochodu narodowego. W tym celu posłużymy się następującym równaniem:

$$\frac{K}{Y} = \frac{KN}{YN} = \frac{K}{N} \cdot \frac{N}{Y} \qquad (3)$$

(gdzie: N — liczba zatrudnionych lub ilość przepracowanych roboczogodzin),

K/N — uzbrojenie pracy w kapitał

Y/N — wydajność pracy.

Na podstawie powyższych równań można stwierdzić, iż:

wielkość współczynnika kapitałowego $(\frac{K}{Y})$ zależy nie tylko od uzbrojenia pracy, ale i od wydajności pracy. Jeśli ta ostatnia rośnie szybciej od uzbrojenia pracy to współczynnik kapitałowy spada i postęp techniczny przybiera — kapitałooszczędny charakter. W wypadku zaś, kiedy wzrost uzbrojenia pracy wyprzedza wzrost wydajności pracy, współczynnik kapitałowy rośnie i postęp techniczny przybiera kapitałooszczędny charakter. Jednakowe natomiast zmiany w technicznym uzbrojeniu pracy i w wydajności pracy zostawią współczynnik kapitałowy bez zmian i mamy wówczas do czynienia z neutralnym postępem technicznym.

Widzimy zatem, iż zwiększenie lub zmniejszenie uzbrojenia pracy samo przez się nie oznacza jeszcze zmiany w relacji kapitału do produktu $(\frac{K}{Y})$. Zmiany bowiem w uzbrojeniu pracy wywołują jednocześnie zmiany w wydajności pracy. Stąd współczynnik kapitałowy może wzrastać lub maleć zarówno przy wzrastającym jak i malejącym uzbrojeniu pracy.

Ponadto, należy również podkreślić, iż wszystkie wymienione warianty postępu technicznego wywołują nie tylko wzrost wydajności pracy ale i zmniejszenie łącznych nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej na jednostkę produkcji. Jednakże w tym zakresie wyszczególnione przez nas typy postępu technicznego różnią się od siebie. Kapitałooszczędny typ postępu technicznego oszczędza zarówno pracę żywą jak i uprzedmiotowioną; neutralny typ postępu technicznego zmniejsza nakłady pracy żywej, lecz zostawia bez zmian nakłady pracy uprzedmiotowionej na jednostkę produkcji. Kapitałochłonny natomiast postęp techniczny zwiększa ilość pracy uprzedmiotowionej w stopniu jednak mniejszym niż maleje ilość pracy żywej w jednostce produkcji. W związku z tym per saldo łączna suma nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej wydatkowanych na wytworzenie jednostki produkcji maleje.

Wszystkie zatem typy postępu technicznego, niezależnie od tego czy oszczędzają kapitał, czy też nie, są z samej swej istoty pracooszczędne. Nie można więc, jak to czynią czasami w naszej literaturze, przypisać pracooszczędność jako wyłączną cechę kapitałochłonnej techniki.

Jeśli dotychczasowy tok rozumowania, zgodnie z którym współczynnik kapitałowy nie musi wzrosnąć wraz ze wzrostem uzbrojenia pracy i wraz ze wzrostem ograniczonego składu kapitału jest słuszny, wówczas i stopa zysku nie musi spaść wraz ze wzrostem uzbrojenia pracy. Nie spada bowiem efektywność kapitału (odwrotność współczynnika kapitałowego), która jest obok udziału wartości dodatkowej w dochodzie narodowym głównym czynnikiem określającym stopę zysku.

Widzimy zatem, że i przy wzroście uzbrojenia pracy, przy wzroście organicznego składu kapitału, jeśli wzrost wydajności pracy wyprzedza ten ostatni, istnieje możliwość zmniejszenia współczynnika kapitałowego a tym samym zwiększenie od tej strony stopy zysku.

Przebieg wypadków w XX stuleciu, a szczególnie w ostatnich 50 latach, potwierdza właśnie taki kierunek rozwoju w czołowych krajach kapitalistycznych.

Tak np. w Stanach Zjednoczonych w dłuższym trendzie czasowym (za okres ostatnich 50 lat) relacja między wzrostem uzbrojenia pracy a wydajnością pracy kształtowała się w granicach 0,4—0,6 [2]). Każdy zatem procent wzrostu w uzbrojeniu pracy wywoływał przeciętny przyrost wydajności pracy dla całej gospodarki prywatnej rzędu 1,77—2,5% rocznie. W innych rozwiniętych krajach kapitalistycznych wzrost uzbrojenia pracy nie wywoływał tak pokaźnego wzrostu wydajności pracy jak w USA. Jednakże i tutaj wzrost wydajności pracy wyprzedza w XX stuleciu, ściślej mówiąc w ostatnich 30—40 latach, wzrost uzbrojenia pracy.

Nieco inaczej przedstawia się sytuacja w XIX stuleciu. W okresie tym zgodnie z szacunkiem H. Phelpsa Browna i B. Webera [3]) wzrost uzbrojenia pracy wyprzedzał w Wielkiej Brytanii wzrost wydajności pracy. Podobnie przedstawia się zresztą w tym okresie sytuacja i w USA [4]). W świetle powyższego wydaje się, iż pominięcie przez Marksa wzrostu wydajności pracy jako przeciwwagę zdolną utrzymać stopę zysku na niezmienionym poziomie było w pełni logiczne i uzasadnione. I bynajmniej nie świadczy, jak próbuje to sugerować P. Sweezy i J. Robinson, iż twórca kapitału nie dostrzegał związku między wzrostem organicznego składu kapitału a wzrostem wydajności pracy.

W czasach bowiem Marksa, kiedy kapitalizm tworzył dopiero w zasadzie swoją własną bazę techniczną, kiedy budowano od podstaw nowoczesną infrastrukturę, wzrost uzbrojenia pracy prowadził z zasady do wzrostu zapotrzebowania kapitału na jednostkę produkcji, do wzrostu współczynnika kapitałowego. Wzrost wydajności pracy nie nadążał za wzrostem organicznego składu kapitału, tym samym nie stanowiąc dostatecznej silnej przeciwwagi zdolnej do przezwyciężenia spadkowej tendencji stopy zysku.

Nie należy zapominać, że Marks uogólniał tylko tę rzeczywistość, w której żył. Wiele prawidłowości przez niego sformułowanych — między innymi tendencja stopy zysku — mają historyczny charakter, to znaczy odzwierciedlały i uogólniały rzeczywistość tylko na określonym etapie rozwoju, i wraz ze zmianą warunków tracą swój uniwersalny walor. Marks nie przewidział i nie mógł przewidzieć: że w XX wieku wzrost uzbrojenia pracy nie zawsze będzie prowadził do wzrostu zapotrzebowania kapitału na jednostkę produkcji, że wynalazki pracooszczędne staną się jednocześnie wynalazkami kapitałooszczędnymi.

W świetle powyższych rozważań wydaje się również nieuzasadniony pogląd, lansowany między innymi przez znanego angielskiego ekonomistę marksistowskiego — M. Dobba, jakoby w marksowskiej koncepcji spadkowej tendencji stopy zysku czynniki przeciwdziałające (potanienie kapitału trwałego, wzrost relacji m : v) mogą być nie mniej silne od czynników sprzyjających, że Marks nie przesądził sprawy, która tendencja bierze górę. Nie ma żadnej wątpliwości i Marks to wielokrotnie podkreślał, iż górę biorą siły torujące drogę spadkowej tendencji stopy zysku (por. A. Pesenti, The Falling Rate of Profit, Science and Society N III 1959). Zresztą koncepcja spadającej stopy zysku zajmuje zbyt poważne miejsce w całej marksowskiej konstrukcji rozwojowej kapitalizmu, by mogła ona być — jak pisze znany włoski ekonomista marksistowski A. Pesenti — tak elastyczna i nieokreślona jak sądzi M. Dobb.

*

Obecnie z kolei zastanówmy się, jakie czynniki określają drugi zasadniczy człon stopy zysku, to jest udział wartości dodatkowej w dochodzie narodowym?

By odpowiedzieć na to pytanie, należy zbadać, jaki istnieje związek między charakterem podziału dochodu a procesem wzrostu. W tym celu podobnie jak poprzednio posłużymy się pewnymi najbardziej ogólnymi zależnościami w tym zakresie.

Jak wiadomo przyrost dochodu narodowego (ΔY) w przeciągu roku jest równy przyrostowi kapitału (ΔK) pomnożony przez efektywność kapitału (Y/K).

$$\Delta Y = \Delta K \cdot \frac{Y}{K} \qquad (4)$$

dzieląc obie strony równania przez (Y) otrzymujemy:

$$\frac{\Delta Y}{Y} = \frac{\Delta K}{K} \qquad (5)$$

Uwzględniając, iż roczny przyrost kapitału jest równy rocznym inwestycjom (I), możemy to równanie napisać w sposób następujący:

$$\frac{I}{K} = \frac{\Delta Y}{Y} \qquad (6)$$

Przy założeniu, że roczne inwestycje są tylko częścią wartości dodatkowej (S), równanie (6) przybierze następujący kształt:

$$\frac{aS}{K} = \frac{\Delta Y}{Y} \qquad (7)$$

(gdzie: a — zainwestowana część wartości dodatkowej)

$$\text{stąd } aS = \frac{\Delta K}{Y} \cdot K \qquad (8)$$

Dzieląc obie strony przez (Y) otrzymujemy:

$$\frac{aS}{Y} = \frac{\Delta Y}{Y} \cdot \frac{K}{Y} \qquad (9)$$

$$\text{zaś } \frac{S}{Y} = \frac{\Delta Y}{Y} \cdot \frac{K}{Y} \cdot \frac{1}{a} \qquad (10)$$

Obecnie podstawiając do naszego wyjściowego wzoru stopy zysku $(\frac{S}{K} = \frac{S}{Y} \cdot \frac{Y}{K})$ zamiast $\frac{S}{Y}$, wielkości prawej strony równania (10) otrzymujemy:

$$\frac{S}{K} = \frac{\Delta Y}{Y} \cdot \frac{K}{Y} \cdot \frac{1}{a} \cdot \frac{Y}{K} = \frac{\Delta Y}{Y} \cdot \frac{1}{a} \qquad (11)$$

Pobieżny rzut oka na równanie (10) i (11) pozwala stwierdzić, iż:

1. udział wartości dodatkowej w dochodzie narodowym (przy stałości $\frac{K}{Y}$ i a) jest zależna od stopy wzrostu dochodu narodowego. Jeśli ta ostatnia się zmienia, zmienia się również udział kapitalistów w dochodzie narodowym. Innymi słowy podział dochodu narodowego jest po prostu funkcją stopy wzrostu.

2. Stopa zysku zależy od stopy wzrostu i od wielkości zaoszczędzonej części wartości dodatkowej. Jeśli ta ostatnia się nie zmienia, stopa zysku zależy całkowicie od zmian w stopie wzrostu dochodu narodowego. Nietrudno również dostrzec, w naszej formalno-ilościowej analizie, iż stopa wzrostu oddziałuje na stopę zysku głównie poprzez jej oddziaływanie na udział kapitalistów w dochodzie narodowym.

Powstaje w związku z tym pytanie? Dlaczego stopa wzrostu oddziałuje na podział dochodu, dlaczego określa ona charakter podziału narodowego. Odpowiedź na powyższe pytanie, jak pokażemy nieco później, tkwi w specyfice czynników, które określają stopę wzrostu dochodu narodowego. Dlatego też musimy najpierw wyjaśnić, co określa samą stopę wzrostu.

Jak wynika to z poprzedniej analizy formalnej $aS = I$; $(S = \frac{I}{a})$ a zatem równanie (9) możemy zapisać w następującej formie:

$$\frac{I}{Y} = \frac{\Delta Y}{Y} \cdot \frac{K}{Y} \qquad (12)$$

$$\text{stąd } \frac{\Delta Y}{Y} = \frac{I}{K} \cdot \frac{Y}{Y} \qquad (13)$$

$$\text{i } \frac{S}{Y} = \frac{I}{a} \cdot \frac{1}{Y} = \frac{I}{Y} \cdot \frac{1}{a} \qquad (14)$$

Okazuje się więc, iż przy stałości współczynnika kapitałowego, $(\frac{K}{Y})$, stopa wzrostu $(\frac{\Delta Y}{Y})$ zależy całkowicie od stopy inwestycji, od udziału inwestycji w dochodzie narodowym $(\frac{I}{Y})$.

Ponadto jak widać z równania (14) udział wartości dodatkowej w dochodzie narodowym zależy od stopy inwestycji i od zaoszczędzonej części wartości dodatkowej (a). Jeśli ta ostatnia jest stała podział dochodu narodowego jest po prostu funkcją stopy inwestycji.

Oddziaływanie stopy inwestycji, a tym samym i stopy wzrostu na udział kapitalistów w dochodzie narodowym wiąże się z okolicznością, iż inwestycje określają zyski a nie odwrotnie. Wzmożony proces inwestycyjny wywołuje bowiem wysoki poziom efektywnego popytu, a tym samym wzrost relacji cen do kosztów, wzrost zysków. Widzimy więc, iż wysoki poziom efektywnego popytu wywołany procesem inwestycji utrzymuje dochody kapitalistów na wysokim poziomie. Wysokie zyski mają z kolei poważny wpływ na wielkość dostarczanych oszczędności, na skłonność do oszczędzania. Wiadomo bowiem powszechnie, iż kapitaliści z zysków oszczędzają znacznie większą część swojego dochodu niż pracownicy najemni z płac i pensji. W tych okolicznościach wszelkie przesunięcia w dochodzie narodowym na korzyść zysków, automatycznie powodują wzrost akumulacji w dochodzie narodowym, wzrost zaoszczędzonej części wartości dodatkowej (a). W przypadku odwrotnym; kiedy proces inwestycyjny przebiega anemicznie, anemiczny jest również efektywny popyt, a tym samym poziom zysków jest niewysoki. Taki stan rzeczy prowadzi w większości wypadków do osłabienia skłonności do oszczędzania, z wszystkimi stąd wynikającymi konsekwencjami dla akumulowanej części dochodu narodowego.

Innymi słowy nasilenie procesu inwestycyjnego, nasilenie procesu wzrostu, określa nie tylko udział kapitalistów w dochodzie narodowym ale i wielkość zaoszczędzonej części dochodu narodowego, czyli skłonność do oszczędzania.

Jesteśmy jednak dalecy od tego, by uzależniać udział kapitalistów w dochodzie narodowym wyłącznie od jednego, wprawdzie niezmiernie ważnego czynnika, jakim jest stopa inwestycji. Istnieje cały szereg zjawisk, wywołanych procesem rozwoju społeczno-gospodarczego, w szerokim sensie, które w niemałym stopniu rzutują na charakter podziału, a tym samym i na stopę zysku. Mamy tu na myśli następujące zjawiska:

Po pierwsze, w miarę rozprzestrzeniania się procesów industrializacyjnych wysychają źródła taniej siły roboczej ze wsi, maleje ilość imigrantów z innych krajów, co sprzyja wzrostowi płac. Coraz więcej ludzi jest urodzonych w miastach, potrzeby cywilizacyjne, w których wzrastają w porównaniu z potrzebami ludzi wywodzących się ze wsi. Rośnie ich siła organizacyjna i przetargowa, rośnie ich zdolność do walki o swoje prawa. Nie bez znaczenia dla wzmocnienia pozycji grup trwale ustabilizowanych w mieście, lecz otrzymujących niskie dochody, jest poważny wzrost wydajności pracy u tej kategorii ludzi [5]).

Po drugie, procesowi wzrostu gospodarczego towarzyszą poważne zmiany w strukturze produkcji, w strukturze gałęziowej gospodarki narodowej, które zwiększają udział płac w dochodzie. Obserwujemy przesunięcie od gałęzi, gdzie udział płac w dochodzie jest niski (np. rolnictwo), do gałęzi, gdzie udział płac jest wysoki (przemysł przetwórczy, usługi). Przy czym nasilenie zmian w strukturze międzygałęziowej, a tym samym i w strukturze zatrudnienia, zależy od szybkości wzrostu gospodarczego. Im szybciej rozwija się gospodarka, tym szybsze jest tempo zmian w strukturze gałęziowej. Innymi słowy, szybkość zmian struktury gałęziowej jest funkcją wzrostu gospodarczego rozumianego w szerokim sensie.

Po trzecie, wraz ze wzrostem uprzemysłowienia i postępu technicznego, obserwujemy nie tylko tendencję do zmniejszenia kwalifikacji, do stopniowego zaniku specjalizacji siły roboczej, o której pisał Marks w „Nędzy Filozofii", ale i tendencję przeciwstawną, wyrażającą się w zróżnicowaniu kwalifikacji i zawodów. Coraz bardziej wyspecjalizowane urządzenia potrzebują coraz bardziej wykwalifikowanej siły roboczej. Stąd w coraz większym stopniu eliminowani są robotnicy niewykwalifikowani. Tak np. liczba niewykwalifikowanych robotników w USA w latach 1910—1950 spadła o połowę [6]), co nie mogło nie wpłynąć na poziom płac, na charakter podziału dochodu narodowego.

* * *

Dobiegliśmy do końca naszych rozważań, spróbujmy pokrótce zresumować główne tezy niniejszego artykułu. Są one naszym zdaniem następujące:

1. Stopa zysku zależy od wielu czynników, które zmieniają się w różnym kierunku. Nie sposób na podstawie jednej zmiennej, a konkretnie mówiąc na podstawie zmian w organicznym składzie kapitału, stwierdzić, czy stopa zysku spada, czy też nie.

Marksowska koncepcja spadkowej tendencji stopy zysku jest uogólnieniem okresu, kiedy organiczny skład kapitału wyprzedzał wzrost wydajności pracy, kiedy wzrastała relacja kapitału do produktu. Z chwilą, kiedy warunki w tym zakresie zmieniły się w sposób trwały, trudno uznać spadek stopy zysku za prawo obowiązujące we wszystkich okresach.

2. Do głównych czynników określających stopę zysku należy zaliczyć: uzbrojenie pracy w kapitał, wydajność pracy, charakter postępu technicznego, stopę inwestycyjną, stopę wzrostu dochodu narodowego, oraz cały szereg zjawisk towarzyszących procesowi rozwoju w szerokim sensie tego słowa, które wpływają na udział kapitalistów w dochodzie, na charakter podziału. Mamy tu na myśli zmiany: w podaży siły roboczej, w strukturze gałęziowej, w przeciętnych kwalifikacjach klasy robotniczej, w organizacji mas pracujących itp.

Widzimy zatem, iż problem stopy zysku musi być rozpatrywany w ścisłym związku z procesem wzrostu, w ścisłym związku, z wielkościami, które wpływają na proces rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego

[1]) Patrz A. Kozlik „Skład organiczny kapitału i spadkowa tendencja stopy zysku", „Życie Gospodarcze" nr 7/1961; M. Mieszczankowski „Postęp techniczny a stopa zysku", „Życie Gospodarcze nr 18/1961; B. Minc „Stopa zysku we współczesnym kapitalizmie", „Życie Gospodarcze" nr 11/1961.

[2]) J. W. Kendrick „Productivity Trends": Capital and Labor. New York 1956 r., str. 13.

[3]) Patrz H. Phelps Brown, B. Weber „Accumulation", Productivity and Distribution in the British Economy" (1870 — 1938). Economic Journal, June 1953 r.

[4]) Patrz W. Fellner „Trends and Cycles in Economic Activity, New York 1956, str. 244—245.

[5]) Porównaj S. Kuznets „Economic Growth and Income Inequality" American Economic Review March 1955 r.

[6]) W. A. Koivisto „Principles and Problems of Modern Economics", New Jork 1957, str. 766.

Rady narodowe i integracja

DOKOŃCZENIE ZE STR 1

kiem tych zmian mogą być następujące cyfry: liczba radnych z nieukończonym wykształceniem podstawowym zmniejszyła się z 42,6 proc. do 27,6 proc., natomiast liczba radnych z wykształceniem średnim wzrosła z 16,9 proc. do 19,6 proc., a z wykształceniem wyższym z 3,5 proc. do 4,6 proc. Liczby te ilustrują zapoczątkowanie procesu decentralizacji kadr. Jest to równocześnie początek likwidacji bardzo istotnej przeszkody w rozwoju uprawnień rad, polegającej na niedostatecznym poziomie ich pracowników.

Zjawisko drugie, to zapowiedziane przez Ministra Finansów J. Albrechta zmiany w systemie finansowania budżetów rad narodowych [3]). Zmiany te likwidując dotacje i wiążąc finansowo rady narodowe z przedsiębiorstwami kluczowymi nie tylko umacniają samodzielność rad narodowych, ale również stwarzają instytucjonalną więź między sytuacją finansową władz terenowych, a wynikami ekonomicznymi osiąganymi przez przemysł kluczowy. Na marginesie można dodać, że jest to równocześnie realizacja postulatów wysuwanych od kilku lat przez różne rady narodowe, a popieranych przez nasze pismo [4]).

Trzecie zjawisko jest najmniej widoczne i zachodzi chyba najwolniej. Chodzi tu o zmiany kompetencyjne i organizacyjne dokonujące się wewnątrz samych rad narodowych. Dotychczas bezpośrednim zarządzaniem rozmaitymi dziedzinami gospodarki zajmowały się w głównej mierze wojewódzkie rady narodowe. Jest to stan nieprawidłowy, bowiem główna rola wojewódzkich rad powinna polegać na funkcjach koordynacyjnych. Równoczesne zarządzanie przemysłem terenowym, spółdzielczością, rolnictwem, budownictwem, komunikacją samochodową itp. oraz koordynowanie poczynań najrozmaitszych organizacji, instytucji i komórek musi rozpraszać uwagę poszczególnych wydziałów rad narodowych i samego prezydium, wysuwając na plan pierwszy zadania bieżące, doraźne, a usuwając w cień problemy kompleksowego, długofalowego działania koordynującego. Dlatego też bezpośrednie zarządzanie poszczególnymi przedsiębiorstwami czy placówkami oświatowymi lub kulturalnymi musi przejść w kompetencje powiatowych lub miejskich rad narodowych.

Odrębnym problemem jest rola gromadzkich rad narodowych. Wydaje się jednak, że zadaniem najpilniejszym jest umocnienie powiatowych i miejskich organów władzy, a dopiero w dalszej perspektywie — gromad. Oczywiście perspektywa ta nie może być zbyt daleka, bo szybki rozwój rolnictwa, a w szczególności kółek rolniczych wysuwa i przed GRN coraz poważniejsze zadania gospodarcze.

Mimo, iż żaden z trzech omawianych wyżej procesów nie jest jeszcze zakończony, należy już obecnie zastanowić się nad prawnym i organizacyjnym zapewnieniem większego niż dotychczas wpływu rad narodowych na gospodarkę zarządzaną centralnie. Ustawa o radach narodowych stwarza do tego podstawy prawne, a dotychczasowe osiągnięcia władz terenowych pokazują, że jest to możliwe i potrzebne.

S. C

[1]) Antoni Wiatrowski „Terenowe szczeble władzy" ŻG nr 16 61.

[2]) W. Głowacki „Wrocławski eksperyment" ŻG nr 7 61.

[3]) Wywiad z Min. Finansów Jerzym Albrechtem ŻG nr 22 61.

[4]) Antoni Wiatrowski „Można i oknem" ŻG nr 19 59. Antoni Wiatrowski „Absolutyzm oświecony czy decentralizacja" ŻG nr 7/59. Zbigniew Tempski „Daleko od Warszawy" ŻG nr 49/57.

my? z „Korabia"

ANDRZEJ BOBER

Przybyli tutaj z różnych stron kraju. Szukali nowych możliwości życia, które miało się dopiero narodzić. Prawie żaden z nich nie miał zawodu, z którym mógłby wiązać jakieś perspektywy. Zresztą o perspektywach wtedy nie myśleli. Zmęczeni wojną i długą okupacją nie myśleli jeszcze o przyszłości.

Powoli, bardzo powoli, w czasie wieczornych spotkań nad morzem, zaczęli zastanawiać się, w jaki sposób to, co zastali tutaj na miejscu, pomoże im zabezpieczyć byt na kilka następnych miesięcy. Rozglądali się — już trochę z zaciekawieniem — zdewastowanej przystani, prowizorycznym nabrzeżom rozładunkowym, szczątkom zniszczonych dźwigów. Dotykali niewprawnymi palcami przestarzałych, drewnianych kutrów rybackich.

Wreszcie, któregoś dnia, kilku śmiałków postanowiło wybrać się taką właśnie pływającą „trumną" na Bałtyk. Wszyscy mieszkańcy Ustki z zainteresowaniem przyglądali się przygotowaniom do tego pierwszego rejsu. Skompletowano połatane sieci, kupiono żywności na trzy dni i tak — bez radiostacji, ba, nawet map rybackich — bez żadnego doświadczenia w obcowaniu z morskim żywiołem — z jedną posiadaną busolą, kilku odważnych wypłynęło w morze. Wrócili po pięciu dniach. Przywieźli kilkadziesiąt kilo żywej ryby, na którą od razu znalazło się wielu amatorów. Ten pierwszy sukces zadecydował o powstaniu pierwszej usteckiej placówki rybołówstwa morskiego, filii gdyńskiej „Arki". Od tego dnia nasi przybysze, zachęceni pierwszą, udaną wyprawą, udawali się na swoich „skorupach" aż na łowiska głębi bornholmskiej czy też zatoki Hanö. Zdani wyłącznie na własne siły, na własne, jakże jeszcze skąpe doświadczenie. Brak środków łączności oraz odpowiednio zorganizowanej służby ratowniczej nie pozostawiały nadziei na otrzymanie pomocy w razie naglego niebezpieczeństwa.

Mijały dnie, miesiące i lata. Ludzie zaczęli zdobywać wiedzę o morzu, które stało się teraz ich głównym obiektem zainteresowania. Nie myśleli już o przeniesieniu się w inne strony kraju, nauczyli się cenić i szanować ten olbrzymi bezkres wód, który dawał im możliwość życia. Brak doświadczenia w trudnym zawodzie rybaka dawał jednak często znać o sobie. Stąd radość, gdy szyper, Zygmunt Kustosz, rodowity Kaszub z Półwyspu Helskiego postanowił osiedlić się na stałe w Ustce. Całą swoją bogatą wiedzę zaczął przekazywać młodym zapaleńcom, dla których stał się niedoścignionym wzorem. Dzięki niemu usteccy rybacy niewiarygodnie szybko opanowali wszelkie tajniki swego zawodu. Jako ludzie wolni od z ojca na syna przechodzących na wschodnim wybrzeżu tradycji rybackich skutecznie potrafili wykorzystywać zdobycze nowoczesnej techniki.

Inicjatywa dawnych „ludzi bez zawodu" zaczęła przynosić wyniki. Rzeczywiste i namacalne. Postanowiono utworzyć samodzielne przedsiębiorstwo połowowe — w ten sposób w roku 1952 powstał „Korab". To był drugi sukces. Od tego momentu rozpoczął się nowy etap pracy rybaków z Ustki. Do roku 1953 powstały pierwsze obiekty lądowe: chłodnia, hala przetwórstwa rybnego a także betonowe nabrzeże, które położyło kres karkołomnej harówce przy wyładunku ryby na drewnianym, na poły przegniłym pomoście poniemieckim. Zaczyna rozrastać się i unowocześniać flotylla łowcza. W momencie powstania przedsiębiorstwo dysponowało 14 kutrami, w tym zaledwie 6 wyprodukowanymi już przez polski przemysł stoczniowy. W roku 1956 posiadało 30 kutrów, a wszystkie polskiej produkcji.

Już w roku 1954 „Korab" wysunął się na czoło polskich przedsiębiorstw rybołówstwa bałtyckiego. W dwa lata od chwili swego powstania. I do dnia dzisiejszego prymat ten zdołał utrzymać.

Niewielu z obecnych pracowników „Korabia" w historii tej aktywnie uczestniczyło. Jednakże wszyscy — nawet ci, którzy do pracy w przedsiębiorstwie przystąpili niedawno — znają ludzi, którzy ją tworzyli.

Przekonałem się o tym, gdy, zaczepiwszy na nabrzeżu portowym młodego chłopaka w długich gumowych butach, poprosiłem o wskazanie człowieka mogącego coś ciekawego o „Korabiu" opowiedzieć, bez wahania usłyszałem odpowiedź:

— O, widzi Pan, wchodzi do portu „Ust-101". Niech pan pogada z „rekordzistą".

Piotr Jefimow do Ustki przybył w roku 1945 jako repatriant z Wileńszczyzny i swą rybacką karierę rozpoczął jako człowiek zupełnie z morzem nie obeznany.

— Początkowo pracowałem z rybakami niemieckimi, później w spółdzielni „Jesiotr". Wreszcie pamiętna, pierwsza wyprawa z kilkoma, młodymi „przybyszami z lądu" na 11-to metrowym, prymitywnym „drewniaku". Później przyszedł 17-metrowy, stalowy „Ust-41" i wreszcie — od niedawna — nowoczesny superkuter „Ust-101".

— A skąd przydomek „rekordzista"?

— To jeszcze stare dzieje. 1957 rok. Ustaliłem wtedy indywidualny rekord Bałtyku w dziedzinie rocznej wydajności kutra 17-metrowego. Było tego 417 ton ryby. Dopiero rok temu Pawlak — ten z „Ust-46" rekord ten pobił. Do moich 417 ton „dołożył" jeszcze 10.

Okazuje się, że rekordy padają nie tylko na boiskach sportowych. Na morzu także... Tylko, które z nich wymagają większego wysiłku?

— Załogi pływające — szyper Zygmunt Kustosz zgaduje moje wątpliwości — przebywają na łowiskach o każdej porze pozwalającej na łowienie. Niezależnie od tego, czy będzie to dzień powszedni, czy świąteczny. Na odpoczynek pozwalamy sobie jedynie wtedy, kiedy sztorm uniemożliwia wyjście w morze.

*

— Właściwie nie można porównywać obecnych warunków pracy do tych, które istniały w latach 1946-1952 — rozpoczyna rozmowę dyrektor „Korabia", Zenon Lewand. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że dużo dobrego zrobiliśmy dzięki inicjatywie samej załogi. Trudno mówić o wszystkich szczegółach, ale wystarczy wymienić kilka przykładów, by uświadomić sobie, że przy skromnych raczej możliwościach dokonaliśmy sporo. Przez dłuższy czas np. na nabrzeżu i terenie całej bazy trzeba było brodzić w wodzie. Wygospodarowaliśmy środki i wybetonowaliśmy nabrzeże, położono też chodniki na dużym odcinku. Dziś już nie trzeba ręcznie przepychać wózków po kiepskiej nawierzchni — zresztą i ręczne wózki zostały zastąpione elektrycznymi. Udało się nam także poprawić warunki pracy w sieciarni, przerabiając pomieszczenia w starym budynku i przeprowadzając sieciarki z ciasnych, niewygodnych klitek do przestronnego i widnego pomieszczenia. Ta inicjatywa jest na pewno wynikiem jakiegoś związania pracowników z przedsiębiorstwem. Świadczy o tym choćby stabilność załogi. Na 444 pracowników stałych — 249 pracuje tutaj dłużej niż 5 lat. Z tej liczby aż 19 obchodziło już 10-lecie pracy w „Korabiu".

Jednym z owych starych pracowników jest Jan Rutkiewicz, postać nadzwyczaj lubiana i popularna w „Korabiu" — kierownik przeładunku i przetwórstwa wstępnego. Albo inaczej — „Nocny Marek". Dlaczego?

— Mamy 36 jednostek łowczych — mówi Rutkiewicz — nasza baza, natomiast może obsługiwać jedynie 15—18 kutrów. W tych warunkach jedyna hala jest wszechstronnie wykorzystywana. Poza tym wytwórnia lodu daje nam na dobę 15 ton, — potrzebujemy zaś 70 ton lodu. A każdą skrzynkę ryby trzeba zabezpieczyć przed zepsuciem. Zdarzają się dni, gdy do hali przetwórczej trafia na raz ponad 100 ton ryby. Wtedy nocuję w hali po kilka dni z rzędu. Nie chcą mi tylko kupić łóżka, muszę przynosić swoje, składane, z domu — kończy ze śmiechem.

Razem ze swoją brygadą dba on o obsadzenie odpowiedniej ilości stanowisk roboczych, otrzymanie odpowiedniej ilości wagonów-chłodni, o terminowy i umiejętny załadunek ryby. W „Korabiu" mówią: „Śpij spokojnie — Rutkiewicz czuwa". Rutkiewicz, owszem, czuwa, ale sam spać nie może.

Trochę inne kłopoty ma na swej głowie Stanisław Zamianowski, warsztatowiec i brygadzista montażu.

— Awaria na części nadwodnej kutra — to pół biedy. Gorzej, gdy trzeba reperować części znajdujące się pod wodą, np. jakieś pęknięcie kadłuba. Nie dysponujemy takim urządzeniem jak „slip" i w ten sposób nie mamy żadnych możliwości konserwacji bądź napraw podwodnych części kadłubów. A tym, którzy pracują na morzu zawsze się spieszy. Przypływa taki Kustosz i mówi: „Ster nawala, ale pamiętaj, za 4 godziny wypływamy". Pan rozumie? Cztery godziny!

Do stoczni remontowej zbliża się „Ust-102". Kustosz wychylony do pasa, krzyczy:

— Staszek, zamocuj śrubę sterową. Za dwie godziny nas nie ma!

— Słyszy Pan? Dwie godziny...

*

Zapał i energia dawnych „ludzi bez zawodu" przyniosła efekty. Najpierw chcieli zarobić tylko na życie. Później ambicje były większe: wysunięcie się na czoło polskich przedsiębiorstw połowowych. Cel ten po wielu trudach został osiągnięty.

Jest prawdą dowiedzioną że łatwiej jest sięgać po rekordy, aniżeli utrzymać je. Dlatego też za pierwszoplanowe zadanie na przyszłość uważa się tu utrzymanie czołowej pozycji wśród przedsiębiorstw rybołówstwa bałtyckiego. Że nie jest to cel oparty na „sufitowych" przesłankach można przekonać się przeglądając plan rozwoju „Korabia" na najbliższe pięć lat. Najważniejszy postulat: zlikwidowanie dysproporcji pomiędzy rozwojem flotylli łowczej a zapleczem lądowym. Koszty budowy zaprojektowanych obiektów sięgają 21 mln zł. Do roku 1965 będą stworzone realne warunki dla osiągnięcia rocznych połowów w granicach 10 tys. ton ryby; zbudowany zostanie podnośnik kutrowy wraz z nabrzeżem (nowe „utrudnienie" pracy dla Zamianowskiego. Kustosz będzie wtedy mógł pokrzykiwać: „Tylko szybko z tym sterem, wypływamy za... pół godziny!"). Powstanie nowa wytwórnia lodu blokowego i łuskowego oraz nowa hala przetwórstwa i nowa chłodnia (Rutkiewicz straci wtedy przydomek „Nocny Marek" — nocę — z konieczności — będzie musiał spędzać w domu!).

Jednakże sama suma nakładów inwestycyjnych może wydać się niewystarczającym środkiem do osiągnięcia celu — utrzymania czołowej pozycji. Tak mógłby powiedzieć sceptyk. Dlatego odpowiem krótko: — Masz rację, sceptyku. Nie zapominaj jednak w swoim rachunku o ludziach. Tych, których gdy pytasz: „Skąd Wy"? — odpowiadają:

— My? Z „Korabia".

OTYLI żyją krócej

JANUSZ ŁOŚ

Czytelnicy zechcą mi wybaczyć, iż przystępując do omówienia poważnego problemu zaczynam od anegdoty. Anegdota pozwala jednak w dużym skrócie wyrazić często więcej, niż długi wywód. W tym przypadku jest poza tym autentyczna.

Spotkaniu dawno nie widzianej kuzynki towarzyszył następujący dialog:

— Znacznie wyszczuplałaś; czy aby jesteś zdrowa?

— Najzupełniej. Poza tym czuję się młodsza o dziesięć lat.

— Stosujesz wskazania „Wenus z patelnią?" [1])

— Nie. Mam własne metody.

— Byłaś za granicą?

— Ja nie, ale odwiedziła mnie siostra, która, jak wiesz, mieszka stale w Paryżu. Nawymyślała mi od grubasów, nagadała, że przy lada okazji objadamy się słodyczami i że w ogóle za dużo jadamy. Od tej pory kolację moją stanowi mała porcja twarogu — no i skutek widoczny.

W Polsce walka z otyłością nie jest jeszcze tak spopularyzowana, jak na Zachodzie. Tam hasło do jej rozpoczęcia dały towarzystwa ubezpieczeniowe, które na podstawie statystyki doszły do wniosku, że otyłość jest przyczyną wielu chorób, tzw. „zwyradniających" i w konsekwencji — przedwczesnej śmierci.

Slogan „Otyli żyją krócej" przewija się ustawicznie w publikacjach poświęconych zagadnieniom zdrowia — w pierwszym rzędzie — zagadnieniom higieny żywienia.

Jeden z naszych stypendystów, opisując wrażenia z pobytu w którymś college'ów USA, daje wyraz zdziwieniu, że tamtejsza młodzież wybiera z jadłospisu potrawy o możliwie najniższej kaloryczności. U nas przeciwnie — jako wyraz najwyższej pochwały podaje się wysoką kaloryczność dania przy zupełnym niemal ignorowaniu innych wskaźników jakościowej oceny wyżywienia. Korzenie tego tkwią w błędnym pojmowaniu zasad żywienia. Gruntowne ich opanowanie wymaga niewątpliwie odpowiedniego przygotowania i dużego nakładu pracy.

Wydaje się wszakże, iż „przeciętny" konsument powinien posiąść wiadomości elementarne. Oto one:

— Normalny rozwój organizmu uwarunkowany jest doprowadzeniem doń odpowiedniego zestawu składników „budulcowych", wśród których na szczególną uwagę zasługuje białko, zwłaszcza pełnowartościowe białko (zwierzęce) oraz wapń. Podstawowym ich źródłem jest u nas mleko i jego przetwory.

— Normalna działalność organizmu uwarunkowana jest doprowadzeniem doń odpowiedniego zestawu składników „regulujących", wśród których na szczególną uwagę zasługują (prócz wymienionego wyżej białka) składniki mineralne, witaminy, enzymy i in.

— Prawidłowa gospodarka energetyczna uwarunkowana jest równowagą jej bilansu: jeśli kaloryczność dziennej racji jest stale mniejsza od wydatku energii, następuje wyniszczenie organizmu; jeśli jest większa — nadmiar pokarmu zostaje przetworzony na tłuszcz. Tłuszcz w umiarkowanych rozmiarach spełnia w organizmie rolę „amortyzatora", „izolacji" oraz „zapasu" na okres głodu. Jeśli ilość jego przekracza granice normy biologicznej, pojawia się stan patologiczny zwany otyłością.

Rozróżniamy otyłość zewnątrzpochodną i wewnątrzpochodną. Ten drugi rodzaj zależy od zmniejszenia przemiany komórkowej, wywołanej zaburzeniami jednego lub wielu gruczołów dokrewnych względnie zaburzeniami ośrodkowego układu nerwowego. Stanowi on wyłączną domenę medycyny, nie będziemy się więc nim tu zajmować. Nieco uwagi poświęcimy natomiast **pierwszemu rodzajowi otyłości jako zjawisku spotykanemu nagminnie i leżącemu w sferze zainteresowań nie tylko żywieniowca — fizjologa, ale i żywieniowca — ekonomisty.**

Otyłość prowadzi do poważnych zaburzeń czynności ustroju. Główne dolegliwości dotyczą układu krążenia, w którym stopniowo może dochodzić do niewydolności. Ciśnienie krwi ulega podwyższeniu. Mogą pojawić się objawy niewydolności wieńcowej w postaci dusznicy bolesnej. Często dochodzi do uogólnionej miażdżycy tętnic, nawet do miażdżycy tętnic nerkowych. U ludzi otyłych ostre zakażenie, zapalenie płuc, choroby serca lub nerek mają przebieg zawsze cięższy, aniżeli u ludzi o normalnej wadze. Zapobieganie odgrywa nadzwyczaj ważną rolę, gdyż jest ono zawsze lepsze od leczenia. **Do czynników zapobiegawczych należy przede wszystkim ograniczenie ilościowe spożywanych pokarmów, zwłaszcza węglowodanowych i tłuszczowych.** Zaleca się więc dietę obfitującą w jarzyny i owoce oraz nabiał [2]).

Tyle medycyna.

W świetle jej oceny spójrzmy na fakty interesujące ekonomistę. Zacznijmy od sprawdzenia bilansu energetycznego naszego konsumenta. Przeciętna kaloryczność dziennej racji w Polsce kształtuje się na poziomie światowym. Wiemy jednak, że przy dużym zróżnicowaniu danych (obszarze zmienności) wielkości przeciętne niewiele nam mówią. Przeciętna jako średnia arytmetyczna racji żywnościowej głodującego biedaka i smakosza — obżartucha może dokładnie odpowiadać normie, podczas gdy obie wymienione racje daleko odbiegają od wzorca: jedna w dół, druga w górę.

Chcąc przeto krytycznie ocenić rzeczywistość, zachodzi potrzeba „rozwarstwienia", „stratyfikacji" ogółu konsumentów.

Rozpatrzenie spożycia wszystkich osiemnastu grup ludności według płci, wieku i rodzaju zatrudnienia w mieście i tyluż grup na wsi [3]) nie mieściłoby się w ramach jednego artykułu. Ograniczymy się przeto do **omówienia bilansu energetycznego jednej tylko grupy, ale właśnie tej, której niebezpieczeństwo dodatniego salda najwięcej zagraża.**

O sposobie odżywiania się pracowników umysłowych — bo o nich tu chodzi — wiemy stosunkowo mało. Według danych GUS [4]) kaloryczność dziennej racji tej kategorii pracowników oscylowała w 1957 r. wokół liczby 3250 kcal na jednostkę konsumpcyjną, podczas gdy norma fizjologiczna wynosi wg przytoczonego wyżej źródła — 2600 [5]). **Spożycie rzeczywiste wynosi przeto 125 proc. normy,** lub inaczej mówiąc — saldo dodatnie bilansu energetycznego kształtuje się w wymiarze jednej czwartej jego wielkości.

Jest to oczywiście znaczne przekroczenie. Źródłem jego jest nieprawidłowa struktura racji żywnościowej: zbyt duży udział produktów wysokokalorycznych, jak tłuszcz, tłuste mięso, przetwory zbożowe, cukier; przy zbyt niskim udziale produktów o niższej kaloryczności, jak chude mięso, ryby, nabiał, warzywa i owoce.

O ujemnych skutkach wadliwego odżywiania dają nam pewne pojęcie liczby zgonów według przyczyn. Tak więc w okresie 1955—1958 przeciętna roczna ogólnej ilości zgonów na 10 tys. ludności wynosiła 83.6, w tym w wyniku chorób przemiany materii, narządów krążenia i narządów trawienia — 27.9, **tj. dokładnie jedna trzecia wszystkich zgonów.** Lub inaczej — z przyczyn wyżej wymienionych chorób umiera niemalże tyle osób, co z powodu chorób zakaźnych, chorób narządów oddechowych, urazów nowotworów — łącznie wziętych [6]).

Sytuacja jest chyba na tyle poważna, że usprawiedliwia ogłoszenie „stanu alarmu".

Trzeba przyznać, że w sprawie tej coraz więcej się mówi i pisze. Zbliża się czas, kiedy konsument nie będzie mógł wymawiać się niewiedzą. Niestety, uświadomienie, jakkolwiek niezbędne, nie jest tu wystarczające. Równie niezbędna jest wewnętrzna dyscyplina konsumenta. Musi pogodzić się on z faktem, że utrzymanie równowagi bilansu energetycznego wiąże się z uczuciem pewnego niedosytu. Od umiejętności opanowania tego uczucia (potocznie nazywamy to opanowaniem łakomstwa) zależy utrzymanie równowagi bilansu i w konsekwencji — przepisowej wagi.

Skłonienie konsumenta, by swoje preferencje dostosował do postulatów higieny — to jedna strona zagadnienia. Druga — **to umożliwienie mu dokonania reformy odżywiania.** Zmniejszenie w racji żywnościowej udziału mięsa, tłuszczów zwierzęcych na rzecz nabiału i tłuszczów roślinnych, a produktów zbożowych i ziemniaków — na rzecz warzyw i owoców uwarunkowane jest poza zmianą preferencji konsumenta — regularnym, tj. wolnym od sezonowych wahań, zaopatrzeniem i odpowiednim układem cen.

Gdyby reformę odżywiania podjęła jednocześnie większa liczba konsumentów, mógłby rynek nabiałowy i warzywny przeżywać podobny wstrząs, przez jaki przechodził w swoim czasie rynek tłuszczów, a następnie mięsa. Dlatego koniecznym warunkiem powodzenia reformy odżywiania jest wprowadzenie odpowiednich zmian w produkcji i dystrybucji żywności, przy sprzyjającym reformie układzie cen.

1) I. Gumowska: „Wenus z patelnią. Jak schudnąć, jak przytyć". Warszawa 1960, WPL i S.

2) Patrz Vademecum lekarza praktyka. Warszawa 1959, PZWL, wyd. III, s. 220 i nast.

3) A. Szczygieł i inni. Normy wyżywienia dla osiemnastu grup ludności. Warszawa 1959, PZWL.

4) GUS: Biuletyn Statystyki Warunków Bytu nr 1 — 1957 r.

5) A. Szczygieł i inni — loco cit.

6) Rocznik Stat. GUS 1960, s. 34.

KRONIKA MORSKA

Ile złowiliśmy ryb

W powojennym piętnastoleciu nasz przemysł rybny dostarczył na krajowy rynek 1 mld 652 mln 280 tys. kg ryb morskich.

Pochodziły one głównie z własnych połowów. Złowiono bowiem w tym czasie 1,380 mln ton, a z importu zakupiono 347,5 tys. ton.

Co posiadamy

Nasze rybołówstwo morskie dysponuje flotą o łącznym tonażu 71 tys. BRT (bez statków-baz), w tym 38,7 tys. BRT przypada na statki parowe i 32,3 tys. BRT na statki motorowe. Flotę tę napędza 140 tys. koni mechanicznych. Ogółem łowi na Bałtyku i łowiskach dalekomorskich ponad 8,5 tys. rybaków.

Uzyskane w ub. roku przez rybołówstwo polskie wyniki wykazują, że jeden rybak łowi przeciętnie 19,7 tony rocznie, 1 BRT tonażu floty daje rocznie 2.4 tony ryby, a na jednego konia mechanicznego przypada 1,2 tony ryby.

W Kołobrzegu — ruch

Z nastaniem wiosny ożywił się ruch statków w kołobrzeskim porcie. W kwietniu zawinęło do Kołobrzegu 20 jednostek, a już od pierwszego maja codziennie wpływały dwa — trzy statki.

W bieżącym roku kołobrzescy portowcy obsłużyli już 80 statków o zdolności ładunkowej do 1000 ton.

Nowe osady rybackie

W najbliższych latach na wybrzeżu koszalińskim powstaną nowe osady rybackie. W Dźwirzynie i Czajczach wybudowanych będzie po 20 zagród dla rybaków, a w Bowach — 10. Zjednoczenie Gospodarki Rybnej i Koszaliński Urząd Morski zapewnią rybakom, którzy osiedlą się w nowych osadach, dogodne warunki zakupu sprzętu rybackiego.

W Szczecińskiej Stoczni

Olbrzymimi skokami postępuje rozwój Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Jej potencjał produkcyjny wzrasta z roku na rok i w roku 1965 będzie sześciokrotnie większy niż w ostatnim roku planu 6-letniego, czyli w roku 1955, w którym stocznia przekazała do eksploatacji 7 statków o łącznej nośności 20 tys. ton.

Nauka służy pomocą

Pracownia Chemii Wody Morskiej Zakładu Oceanografii PIHM w Gdyni opracowuje nowe współrzędne do tzw. wzoru Kundsena, które służyć będą do oznaczenia zasolenia wody morskiej w akwenie bałtyckim. Z wyników tych prac korzystać będzie zarówno rybołówstwo jak i budownictwo morskie, dla którego problemy korozji i chemiczne właściwości wody mają ogromne znaczenie.

Stocznie dla Indonezji

W związku z budową czterech stoczni remontowych dla Indonezji przez CHZ „Cekop", przybyło do Polski 40 indonezyjskich inżynierów, majstrów i brygadzistów, którzy przejdą szkolenie teoretyczne i praktyczne niezbędne dla trzonowej kadry stoczniowej. Indonezyjczycy rozpoczęli naukę w Ośrodku Szkolenia Zawodowego Stoczni Gdańskiej według specjalnie dla nich opracowanego programu. Praktykę odbywać będą w Gdyńskiej Stoczni Remontowej, której profil jest najbardziej zbliżony do eksportowanych przez nas stoczni.

„Czapla" szuka wraków

Statek badawczy „Czapla", po przejściu odpowiedniego remontu w Gdyńskiej Stoczni Remontowej jeszcze w kwietniu udał się ku wybrzeżom Finlandii celem zbadania znajdujących się tam wraków. W skład pierwszej tego rodzaju wyprawy weszła 17-osobowa załoga oraz 4-nurków. „Czapla" zaopatrzona jest w podwodną telewizję. Po ustaleniu takich danych jak: określenie położenia wraków, rodzaju gruntu, na jakim się one znajdują, pozycji, rodzaju uszkodzenia itd., podejmie się decyzję, czy wraki nadają się do wydobycia czy też nie.

„Privredni Pregled" - wydanie specjalne

Z okazji XXX Międzynarodowych Targów w Poznaniu, jugosłowiańskie pismo „Privredni Pregled" wydało specjalny numer w języku polskim pn. „Przegląd Gospodarczy". Zawiera on artykuł wstępny o wzmacnianiu się polsko-jugosłowiańskich stosunków gospodarczych, szereg artykułów o rozwoju gospodarki jugosłowiańskiej, artykuły informacyjne o rozdziale dochodów organizacji gospodarczych, o nowym systemie handlu zagranicznego i systemie dewizowym oraz sporą porcję ciekawej reklamy.

(tz)

GDZIE BUDOWAĆ DOMKI JEDNORODZINNE

JERZY RYBACKI

W okresie nowej polityki mieszkaniowej (po 1956 roku) i w związku z rozwijającym się budownictwem mieszkaniowym m.in. ze środków własnych ludności — działka budowlana stała się jedną z podstawowych form pomocy państwa. Poza tym jest ona również w wielu przypadkach niezbędna inwestorom państwowym jako działka zamienna.

Państwo może tę pomoc realizować wówczas, gdy albo dysponuje działkami państwowymi, albo też umożliwia nabycie działek na odpowiednich warunkach z puli gruntów prywatnych. Sam bowiem zasób gruntów państwowych (m.in. z mienia opuszczonego) nie rozwiązuje problemu, albowiem plan urbanistyczny, określający sposób zagospodarowania terenów, opracowywany jest nie pod kątem istniejącej struktury własnościowej, będącej zresztą wynikiem przedwojennych, odmiennych stosunków ekonomicznych.

Jeśli więc na terenie miasta czy osiedla grunty przeznaczone w planie zagospodarowania pod budownictwo jednorodzinne nie stanowią własności państwa — powstaje pytanie, jak udostępnić grunty prywatne dla realizacji pomocy państwa osobom budującym oraz inwestorom. Pytanie to jest tym bardziej istotne, że obowiązujące[1]) i zapowiedziane projekty nowych aktów prawnych[2]) nasuwają zasadnicze wątpliwości co do tego, czy zawarty w tych aktach system środków ekonomicznych i prawnych nadąża za aktualnymi, istotnymi potrzebami.

PIERWOKUP CZY WYKUP?

Prawo pierwokupu już dwa razy było uchwalane i obowiązuje[3]), ale nie było dotąd przez państwo realizowane. W minionym okresie dlatego, że budownictwo indywidualne występowało w niewielkim rozmiarze i nie zachodziła potrzeba wkraczania państwa w strefę prywatnego obrotu działkami. Ostatnio zaś ustawa z 22.V.1958 r. pozwala na wykonywanie prawa pierwokupu przez prezydia rad narodowych dopiero po upływie takiego mniej więcej czasu od chwili zatwierdzenia planu podziału gruntów na działki budowlane (plan taki nigdzie nie został jeszcze zatwierdzony) powstanie dla właściciela obowiązek ich zabudowy i wówczas dopiero właściciel musiałby zdecydować się ostatecznie na sprzedaż działek, aby nie dopuścić do przejęcia ich na rzecz państwa ze względu na nieprzystąpienie do zabudowy.

Sprawa pierwokupu może stanąć po raz trzeci na warsztacie sejmowym z okazji projektu ustawy o gospodarce terenami miejskimi. Gdyby w ustawie tej ustanowiono na rzecz państwa prawo powszechnego pierwokupu po cenach państwowych (maksymalnych), to należałoby się w praktyce liczyć z następującymi okolicznościami:

1) Prawo pierwokupu może być wykonywane jedynie w przypadku przystąpienia właściciela do sprzedaży działek, a zatem wykonywanie prawa pierwokupu zależy w czasie od okoliczności niepewnej (od decyzji właściciela). Stąd realizacja pierwokupu nie zawsze będzie mogła następować wówczas, kiedy wystąpią odpowiednie potrzeby.

2) Ustawa z 22.V.1958 r. wprowadza zasadę budowy wyłącznie na terenach na ten cel wyznaczonych. Zasada ta pozwala na uporządkowanie zabudowy i może wpłynąć na likwidację budownictwa „dzikiego", a ponadto pozwala na maksymalne wykorzystanie uzbrojenia terenu (jeśli takie uzbrojenie jest przewidziane), przyczyniając się do podniesienia wyglądu estetycznego osiedla i warunków mieszkaniowych ludności. Jeśliby w tej sytuacji oczekiwać zgłoszenia sprzedaży, to podaż działek może być zahamowana w przypadkach, gdy miasto nie dysponuje własnymi działkami.

3) Powszechne obowiązywanie prawa pierwokupu oznaczałoby kontrolowanie przez prezydium rady narodowej każdej zamierzonej transakcji sprzedaży. Niewątpliwie rola interwencyjna państwa może spełnić tu pewne zadania w miejscowościach o dużym nasileniu budownictwa i występującym jednocześnie deficycie działek państwowych. Wypadałoby jednak zastanowić się, czy mechaniczne obowiązywanie prawa pierwokupu nie wywoła pewnych reperkursji gospodarczych. W wielu bowiem miejscowościach, m. in. na obszarze Ziem Zachodnich i Północnych, potrzeby terenów mogą być zaspokajane dosyć długo, bez żadnych trudności, z wolnego obrotu lub z puli terenów państwowych.

4) Powszechne działanie systemu pierwokupu wymagałoby w każdym przypadku oświadczeń pisemnych organów prezydiów rad narodowych (dla notariusza) o wykorzystaniu tego prawa, a więc również wówczas, gdy w rzeczywistości pierwokup przez państwo nie będzie systematycznie wykonywany. Można mieć poważne wątpliwości, czy celowe byłoby obciążanie tymi „zadaniami" aparatu prezydium rad narodowych i stwarzanie warunków do powstawania zupełnie zbędnych konfliktów między obywatelami i władzami lokalnymi.

Przytoczone tu okoliczności świadczą o tym, że w poszukiwaniu właściwych rozwiązań należałoby środkami administracyjnymi posługiwać się jedynie w przypadkach uzasadniających ich zastosowanie, a w przypadku konieczności ingerencji państwa — dobrać takie jej formy, które drogą minimalnego obciążenia aparatu rad narodowych i obywateli zapewniłyby osiągnięcie właściwego celu.

Wychodząc z tych założeń — można by pomyśleć o tym, czy nie warto sięgnąć po wypróbowaną instytucję wykupu gruntów — instytucję, którą miasto musi się posługiwać, jeśli ma rozwiązać problem właściwej, planowej, zabudowy. Zalety tej instytucji są łatwe do zrozumienia.

Wykonywanie prawa wykupu zależałoby w czasie jedynie od decyzji prezydium rady narodowej. W efekcie — właściciel działki, wykupionej przez państwo, otrzymałby tę samą cenę, jak przy nabyciu jej w drodze pierwokupu, miasto zaś otrzymałoby do swej dyspozycji działkę wówczas, kiedy będzie miastu istotnie potrzebna.

Ilość działek do wykupu a nawet ich lokalizacja mogą być określone w ostatecznie zatwierdzonym planie podziału terenów, a więc w czasie, kiedy nie znane są jeszcze osoby przyszłych nabywców, którym właściciel działek chciałby je sprzedać. W ten sposób można by zapobiec konfliktom, jakie mogą być wywołane przez utrącanie indywidualnych transakcji przy wykonywaniu prawa pierwokupu.

Przy koncepcji wykupu odpadłaby kwestia wydawania zaświadczeń o niekorzystaniu przez prezydium rady narodowej z prawa pierwokupu. Wykup umożliwiłby rozwój budownictwa niskiego (jednorodzinnego) na terenach dla tego budownictwa wyznaczonych, uniezależniając miasto od niepewnych i nieznanych zamierzeń właściciela.

DZIAŁKI ZAMIENNE

Dostarczenie przez inwestora działki zamiennej za wywłaszczoną działkę pod budowę domu jednorodzinnego (albo z takim domem) urastało niemal w każdym przypadku do problemu. Dotychczasowe przepisy nakładały na inwestorów bezwzględny w tym zakresie obowiązek. Ostatnia nowela ustawy wywłaszczeniowej utrzymała w zasadzie nadal ten obowiązek, umożliwiając wszelako zapłacenie odszkodowania w pieniądzach, jeśli dostarczenie działki zamiennej jest niemożliwe.

Ale problem pozostał, ponieważ inwestorzy — choćby może już nie w każdym przypadku — będą musieli nie tylko zapewnić działki tym osobom, wobec których będą do tego zobowiązani, ale i załatwić sprawy zaległe.

Jak wobec tego rozwiązać problem działek zamiennych?

Można spotkać się z wypowiedziami, że możliwość taką stwarzają dwa źródła: zasób gruntów państwowych oraz 1/3 gruntów, przechodząca na własność państwa przy podziale gruntów przeznaczonych pod budownictwo jednorodzinne. W rzeczywistości sprawa ta przedstawia się odmiennie. Sam fakt występowania zasobu gruntów państwowych, jeśli nie są one przewidziane pod budownictwo niskie, nie załatwia sprawy, a 1/3 obszaru objętego podziałem przewidziana jest przede wszystkim na ulice, dojazdy, zieleńce oraz niektóre obiekty o charakterze usługowym. Oczywiście, po zaspokojeniu tych potrzeb, niekiedy da się wykroić pewną ilość działek na cele zamienne, jednakże wiązanie ze sprawą 1/3 gruntów nadziei na rozwiązanie problemu — oznacza pogłębianie istniejącego ich niedoboru.

Natomiast koncepcja wykupu w powiązaniu ze znowelizowanym przepisem ustawy wywłaszczeniowej, zezwalającym na jednorazowe wypłacenie odszkodowania gotówką (do 50.000 zł), wydaje się rozwiązywać bez reszty problem działek zamiennych. Ponieważ cena państwowa działki mieści się w powyższych granicach a odszkodowanie wynosi co najmniej tyle, to należy stworzyć takie warunki, aby osoby, którym przysługuje odszkodowanie, mogły bez trudności nabyć na terenach wyznaczonych „działki zamienne". Nietrudno zauważyć, że w przeciwieństwie do obecnej sytuacji istniałaby możliwość wyboru działki „zamiennej" i co nie mniej ważne, że „żądanie" działek zamiennych wystąpi tylko u tych osób wywłaszczonych, które istotnie będą budować.

WYKUP A CENA DZIAŁEK

Pierwsze występujące tu zagadnienie — to konieczność wiązania cen z systemem wykupu. Wprowadzenie cen maksymalnych może umożliwić nabywanie działek po cenach przystępnych, ale nie rozwiąże sprawy udostępnienia działek po tych cenach osobom korzystającym z kredytu bankowego i pomocy materiałowej. Sprzedawca posiada wolny wybór kontrahenta. Dla udostępnienia więc nabycia działek osobom reprezentującym w tym względzie uzasadnioną społecznie i popieraną przez państwo grupę — niezbędna jest interwencja czynnika administracyjnego w formie stosowania wykupu działek przez miasto.

Przymusowy wykup działek nie oznacza pogorszenia sytuacji właściciela, albowiem po pierwsze — otrzymuje on zapłatę według obowiązujących cen (a więc takich, które obowiązany byłby sam pobrać — gdyby chciał działki sprzedać) i po drugie — przymus sprzedaży nie będzie również oznaczać pozbawienia właściciela innych, potencjalnych korzyści, które mogłyby wynikać z ewentualnej zabudowy działek. W aktualnych bowiem warunkach ekonomicznych wynikających z publicznej gospodarki lokalami i niskich czynszów — właściciel działek z podziału w zasadzie nie będzie budował więcej niż jeden dom. Stąd spotykany niekiedy pogląd, że niesłuszne byłoby wywłaszczanie jednej osoby na rzecz drugiej — jest oczywiście niesłuszny.

Zagadnienie drugie — to środki na wykup działek. Inwestorzy będą dysponować tymi środkami (obowiązani są wypłacać odszkodowanie co najmniej w cenie działki), niejasno natomiast przedstawia się sprawa finansowania zakupu działek przez miasto.

Cena sprzedażna państwa jest dość problematyczna. W miastach i osiedlach prezydia rad narodowych pobierają roczne opłaty z tytułu własności czasowej (według nowego projektu wieczystego użytkowania) w wysokości 1/50 części ceny. Jeśli przyjąć, że przeciętne roczne oprocentowanie wkładów wynosi 3% — to właściwie PKO pokrywa nabywcy roczną opłatę (2%) i wypłaca mu jeszcze „premię" w wysokości 1% od nienaruszonej na książeczce gotówki.

A więc wykup (również pierwokup) sprowadzać się może do tego, że państwo będzie płacić za działkę gotówką, np. w granicach 10—50 tysięcy złotych i jednocześnie działkę tę zbywać będzie za... darmo. Przy tym systemie „odpłatności" należałoby liczyć się z pełnym finansowaniem przez państwo ceny działki. Wynika stąd, że sprawa odpłatności za tereny budowlane w każdym przypadku (nie tylko w związku z wykupem) powinna być zrewidowana.

MILIONERZY — NIEJEDNODNIOWI

Ustawa wywłaszczeniowa zezwala podmiotom gospodarki uspołecznionej ubiegać się o grunty prywatne, jeśli są one przewidziane w planie zagospodarowania. Jednostki te nie budują jednak domków jednorodzinnych, lecz zakłady przemysłowe, bloki mieszkalne itd. W takich przypadkach odszkodowanie za grunt należy się jak za jedną normalną działkę budowlaną pod budowę domu jednorodzinnego (250—1000 m² w wysokości około 36.000 zł, a za resztę gruntu — jeśli przekracza normatyw, płaci się po cenach gruntów rolnych (ok. 3 zł za 1 m²).

Jeżeli jednak ten sam grunt wejdzie w skład obszaru wyznaczonego w planie przestrzennym pod budownictwo niskie (jednorodzinne) i w konsekwencji podzielony zostanie np. na kilkadziesiąt działek — właściciel tego gruntu otrzymuje w drodze sprzedaży lub przy wykupie przez państwo odpowiednią wielokrotność wartości jednej działki budowlanej.

W zmienionych warunkach ekonomicznych, po pierwsze — zapotrzebowanie działek budowlanych określa zamówienie społeczne, a nie „wniosek właściciela", po drugie — właściciel nie zabuduje więcej niż jedną działkę i wreszcie po trzecie zagospodarowanie gruntów w planie przestrzennym wyznaczają nie stosunki własnościowe. Dlatego też należałoby przyjąć, że obecne przepisy, będące w pewnym stopniu odbiciem przedwojennych stosunków ekonomicznych, nie są dostosowane do nowej sytuacji gospodarczej, a w szczególności do aktualnej odszkodowawczej polityki państwa. W rezultacie — obecny system rodzi milionerów z tytułu niesłusznego wzbogacenia.

Wydaje się zatem słuszne przyjęcie tezy, że właściciele gruntów przekwalifikowanych na budowlane bez względu na zaplanowany charakter ich zabudowy (wysokiej lub niskiej) powinni korzystać z jednakowych uprawnień ekwiwalentowych. Między innymi należałoby przejść na wykup kompleksowy, to jest wykup pewnych zespołów obszarowych (jednostek urbanistycznych).

*

Jeszcze w bieżącym roku wiele miast przystąpi do ostatecznego zatwierdzenia opracowanych planów terenów budownictwa jednorodzinnego. Nie jest natomiast uregulowana sprawa dysponowania tymi terenami stosownie do potrzeb i zadań prezydiów rad narodowych oraz inwestorów.

Zachodzi więc pilna potrzeba unormowania zasad wykupu terenów, cen i systemu odpłatności, uprawnień właścicieli gruntów podzielonych na budowlane oraz ujednolicenia zasad odszkodowania. Uregulowanie tych zagadnień powinno nastąpić w drodze znowelizowania i skoordynowania trzech podstawowych aktów prawnych, tj. ustawy o wyznaczeniu terenów dla budownictwa jednorodzinnego, ustawy o zasadach wywłaszczania nieruchomości oraz ustawy o gospodarce terenami miejskimi (w projekcie).

---

[1]) Ustawa z dn. 22.V.1958 r. o terenach dla budownictwa domów jednorodzinnych w miastach i osiedlach (Dz. U. Nr 31, poz. 138) oraz ustawa z dn. 12.III.1958 r. o zasadach i trybie wywłaszczania nieruchomości (Dz. U. Nr 17 poz. 70, nowela Dz. U. Nr 5 z 1961 r.).

[2]) Projekt ustawy o gospodarce terenami w miastach i osiedlach (Druk Nr 6 Sejm PRL).

[3]) W ustawie o podziale nieruchomości (Dz. U. Nr 35 z 1948 r. poz. 240) oraz w ustawie o terenach dla budownictwa domów jednorodzinnych w miastach i osiedlach (Dz. U. Nr 31 z 1958 r. poz. 138).

Ze świata nauki i techniki

GOSPODARKA SKOJARZONA W ENERGETYCE

W celu racjonalnego wykorzystania węgla instaluje się w fabrykach kotły o wysokiej sprawności. I tu powstaje pewien paradoks. Kotły wysokosprawne instaluje się po to, by lepiej wykorzystać energię węgla — następnie ze względów technologicznych zachodzi konieczność redukowania ciśnienia wytworzonej przez nie pary. Innymi słowy — to, co zaoszczędzono na węglu, tracimy na parze.

Od pewnego czasu energetyka nasza stara się zapobiec temu marnotrawstwu, wprowadzając tzw. gospodarkę skojarzoną. Polega ona na tym, że w miejsce reduktorów zmniejszających ciśnienie wytwarzanej pary, instaluje się turbiny, przez które przechodzi para z kotłów, wytwarzając energię elektryczną. Z turbin para już pod właściwym ciśnieniem może być wykorzystana w zakładzie. W ten sposób zakład otrzymuje potrzebne do produkcji ilości pary, a niejako produktem ubocznym jest uzyskiwanie przez gospodarkę energii elektrycznej.

Jak się szacuje, w chwili obecnej zaledwie 25—30% produkowanej dla celów przemysłowych pary jest objęte gospodarką skojarzoną. Jeśli — jak to się planuje — do 1965 r. gospodarką skojarzoną obejmie się 80% ogólnej produkcji pary, będzie można uzyskać dodatkowo ok. 400 MW mocy elektrycznej.

WIERCENIA DO 4,5 TYS. M

Pracownicy Instytutu Naftowego w Krośnie opracowali nowe założenia do produkcji specjalnych cementów do głębokich wierceń, których czas wiązania w warunkach panujących na głębokościach powyżej 3 tys. m trwać będzie od 2,5 do 4 godzin, tj. tyiko tyle, ile trwa techniczny proces cementowania otworu. Rozwiązuje się również problem płuczek wiertniczych przystosowanych do pracy w takich warunkach. Tym samym pokonane zostaną przeszkody techniczne uniemożliwiające dotychczas wiercenia na dużych głębokościach. W kilku kopalniach przystąpi się już wkrótce do wierceń głębokości do 4,5 tys. m.

Badania i prace nad rozwiązaniem tych problemów są ogromnie trudne i skomplikowane. Doświadczenia laboratoryjne wykonywano w specjalnie zbudowanych aparatarach przy ciśnieniu 500—800 atmosfer i temperaturze do 1500 C.

„TERMOPANA" — REWELACYJNE SZKŁO PRZYSZŁOŚCI

„Szkiem przyszłości" określony został nie znany dotąd w kraju nowy rodzaj szkła, którego technologię produkcji w pełni już opanowała załoga huty szkła okiennego w Szczakowej. Dano mu nazwę „Wilamiplex" lub „Termopana". Twórcami jego są: doc. Eugeniusz Kostewicz oraz mgr inż. Zbigniew Klewar z Zakładu Instalacji Sanitarnych Wydziału Architektury Politechniki w Krakowie.

„Termopana" — to dwie sklejone ze sobą szybki oprawione w aluminiowe obwódki. Nie to jednak nadaje im cechy rewelacji. Między tymi płytkami — wskutek specjalnych zabiegów technologicznych — wytworzona zostaje próżnia. Tafelki te są całkowicie dźwiękochłonne, nie matowieją, są zawsze idealnie przezroczyste, nie zamarzają, stanowią znakomitą izolację cieplną.

Po raz pierwszy w kraju użyje się „termopany" przy budowie prawdziwego pałacu ze szkła w Krynicy. Wstępne prace przy jego wznoszeniu są już daleko posunięte. Będzie to dom hutnika-szklarza. „Termopana" znalazła też zastosowanie przy budowie obiektów sportowych w Zakopanem.

NOWY POLSKI PRZYRZĄD DO BADANIA SERCA

Zespół pracowników naukowych Zakładu Patologii Ogólnej i Doświadczalnej AM we Wrocławiu pod kierownictwem prof. prof. Hugona i Zofii Kowarzyków skonstruował nowy przyrząd do badania serca — tzw. aksonokardiograf. Stanowi on nowe, oryginalne rozwiązanie. Jest odzwierciedleniem powstałej niedawno nowej dziedziny wiedzy medycznej, tzw. wektokardiografii przestrzennej, w której to polska nauka zajmuje dziś przodujące miejsce w świecie.

Nowy aparat działa na innej zasadzie niż dotychczas stosowane przyrządy i pozwala na bardziej precyzyjne, w sposób poglądowy, ustalenie mechanizmu czynności serca i wykrycie jego wad. Takich możliwości badania ludzkiego serca nigdzie dotąd nie stosowano. Nowy przyrząd jest bardzo łatwy w stosowaniu. Także koszt jego budowy jest dużo mniejszy niż poprzednio stosowanych urządzeń.

Wrocławskim wynalazkiem zainteresowały się już placówki naukowe za granicą, m. in. we Włoszech, Szwajcarji; dwa pierwsze aparaty zostały już zakupione przez CSRS. Prof. H. Kowarzyk został zaproszony do Paryża i Tuluzy, gdzie wygłosić ma wykłady na temat wyników jego badań.

LECYTYNA — SKARB W OLEJOWYM SZLAMIE

Do niedawna lecytynę sprowadzaliśmy w minimalnych ilościach z zagranicy. Obecnie produkcję tego preparatu uruchomiły Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego, wytwarzając rocznie przeszło 10 tys. kg lecytyny. Uzyskuje ją się ze szlamów olejowych, uprzednio nie wykorzystywanych do żadnego celu.

Jest to bardzo cenny preparat. Lecytyna dodana do cukierków czy czekolady podnosi ich wartość odżywczą i smak. Konserwując tłuszcze zapobiega ona ich rozpryskiwaniu się w czasie smażenia. Radykalnie poprawia jakość chleba, zapewniając mu nie tylko wyższą wartość kaloryczną, ale i świeżość na długi okres, co czyni chleb z zawartością lecytyny szczególnie przydatny dla turystów i marynarzy. Lecytyna umożliwia produkcję najwyższej jakości kosmetyków; zwiększając trwałość plany w mydle, jednocześnie zmniejsza jego alkaliczność. Dodana zaś do smarów podnosi ich własności antykorozyjne. Dodatek lecytyny do gumy zwiększa jej odporność na niszczenie. Skórom natomiast nadaje jedwabisty połysk i miękkość.

Krąg odbiorców lecytyny stale się powiększa. Nie jest ona jednak stosowana w takim zakresie, jak na to zasługuje. Warto podkreślić, że analizy wykazują, iż nasza lecytyna jest lepsza od importowanej.

STATKI BEZ ZAŁOGI? *)

W Stanach Zjednoczonych i w Związku Radzieckim pracuje się już nad koncepcją statku bez załogi, kierowanego przy pomocy elektronowych maszyn liczących i urządzeń samosterujących w połączeniu ze zdalnym sterowaniem falami radiowymi. Podstawowe zasady takiego statku byłyby następujące:

Nawigacja odbywa się samoczynnie przez zainstalowane na statku urządzenia obserwacyjne i pomiarowe połączone z urządzeniami przeliczającymi. Wyniki takiej automatycznej nawigacji zostają przekazane za pośrednictwem automatów sterujących do silników napędowych i urządzeń sterowniczych. Najważniejsze wymierzalne zjawiska zachodzące na statku jak i pozycje byłyby przekazywane drogą radiową do stacji na lądzie, które nadzorowałyby ruch statków, mając jednak możliwość włączenia się, gdyby nastąpiły poważne uszkodzenia. W ten sposób „zdalna załoga" może nadzorować wiele statków podczas ich przebiegu przez ocean.

Jakie korzyści ekonomiczne reprezentuje taki statek?

Przede wszystkim odpadają w całości bezpośrednie koszty płac i wynagrodzeń załogi oraz koszty pochodne, jak wyżywienie, świadczenia socjalne i wyposażenie kabin. Równocześnie zwiększa się nośność i pojemność ładunkową, a statki mogą być budowane — bez uwzględnienia wymogów ludzkiego komfortu — wyłącznie pod kątem widzenia ładunków. Dotyczy to w szczególności optymalnego przystosowania konstrukcji statku do wymogów procesu przeładunkowego.

Tym korzyściom należy przeciwstawić poważne koszty automatyzacji i urządzeń elektronowych do liczenia. Jest jednak jasne, że w miarę zwiększenia kosztów osobowych, wynik przesuwa się na korzyść statku bez załogi.

***) (Wg „Techniki i Gospodarki Morskiej" nr 4/61)**

Projekt programu badań naukowych

W maju br. zakończyła prawie roczną działalność Komisja do opracowania programu nad ekonomiką i organizacją przemysłu. Do zadań Komisji należało:

— przeprowadzenie analizy potrzeb poszczególnych gałęzi przemysłu w zakresie prac badawczych,

— opracowanie programu prac badawczych na lata 1961—65, z uwzględnieniem podziału tych prac na wyjątkowo pilne, drugiej i dalszej kolejności,

— podanie jednostek organizacyjnych, podejmujących się prowadzić ustalone prace badawcze,

— opracowanie wniosków zapewniających środki niezbędne do realizacji programu badań.

Wynikiem prac Komisji jest projekt programu badań nad ekonomiką i organizacją zawierający 85 tematów szczególnie ważnych, z których 44 wyodrębniono jako wyjątkowo pilne.

Poszczególne tematy zostały podzielone na 11 grup problemowych dotyczących kolejno: rozwoju zdolności produkcyjnych, planowania, postępu technicznego, specjalizacji i kooperacji oraz koncentracji produkcji, gospodarki środkami trwałymi, obrotowymi, zaopatrzenia i zbytu, zatrudnienia i płac, ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw, kosztów, cen i finansów, zagadnień specjalnych drobnej wytwórczości.

Tematy „wyjątkowo pilne" dotyczą przede wszystkim spraw o doraźnym znaczeniu dla naszej gospodarki. W dziedzinie zaopatrzenia i zbytu wymienia się tutaj badanie potrzeb rynku i eksportu dla bezpośredniego programowania produkcji, badanie ekonomicznej efektywności eksportu wyrobów przemysłowych oraz importu materiałów (w szczególności surowców), celem racjonalnego doboru asortymentów i kierunków eksportu itp.

Do tematów „wyjątkowo pilnych" Komisja zakwalifikowała też prawie wszystkie tematy płacowe, badania nad bodźcami płacowymi i pozapłacowymi, zarówno pod kątem zasad ich tworzenia jak i z punktu widzenia skuteczności, badanie metod pracy i jej technicznego normowania; metod mierzenia pracochłonności wyrobów przechodzących szereg stopni przerobu itp.

Niestety, nie wszystkie zagadnienia zostały przez Komisję potraktowane równie wyczerpująco. Trudno zrozumieć np. dlaczego w dziedzinie planowania wymienia się jako „wyjątkowo pilne" tylko zasady ujmowania ogólnych założeń planu pięcioletniego w rocznych planach przedsiębiorstw. (Jako temat „drugiej kolejności" podano metody planowania operatywnego, zapewniające elastyczne dostosowanie się do planów rocznych).

Planowanie nie jest sprawą li tylko techniczną. Do spraw wyjątkowo pilnych należy bardziej precyzyjne określenie charakteru i szczegółowości wskaźników NPG i planów techniczno-ekonomicznych, trzeba lepiej sprecyzować kompetencje poszczególnych szczebli administracji państwowej w podejmowaniu decyzji planowych, w szczególności należy stworzyć warunki dla bardziej realnego planowania w fazie ustalania projektów NPG w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach.

Najwięcej miejsca poświęca się w omawianym programie badań dziedzinie kosztów, cen i finansów: 8 tematów w grupie A (pierwszej kolejności) i aż 13 w grupie B (drugiej kolejności). Można tutaj znaleźć wszystko: zagadnienia porównywalności kosztów własnych i podziału kosztów na stałe i zmienne, ustalanie cen artykułów zaopatrzeniowych i akumulacji pieniężnej, finansowania reprodukcji środków trwałych i długookresowego planowania finansowego, rozliczania kosztów produkcji nowo wprowadzanej i ubocznej w ujęciu łącznym i normatywnym, cen fabrycznych, eksportowych i rynkowych, marż i zysków, postępu technicznego i weryfikacji wyników finansowych itp.

Ważną problematykę zawierają tematy grupy B (tzn. zakwalifikowane jako tematy drugiej kolejności) w dziedzinie postępu technicznego. Najogólniej rzecz biorąc dotyczą one skuteczniejszego współdziałania producentów oraz ośrodków pracy naukowo-badawczej.

Trudno w krótkiej relacji dać pełne sprawozdanie z dokumentu tak obszernego pod względem ilości poruszonych problemów. Należy się spodziewać, że tematy opracowane przez Komisję zostaną opublikowane w całości. Wówczas będzie możliwość dyskusji bardziej wyczerpującej.

Komisja rozważała również zagadnienia realizacji opracowanego programu. Zdaniem Komisji realizacja zgłoszonych tematów wymaga:

— nałożenia na resorty gospodarcze obowiązku przygotowania skorygowanych pięcioletnich programów prac badawczych na lata 1961—65, uwzględniających założenia badawcze przedstawionych wyżej tematów, określenia głównych wykonawców oraz sprecyzowania wielkości niezbędnych środków finansowych i rzeczowych,

— uwzględnienia planów badań ekonomiki i organizacji w sporządzanych przez resorty projektach rocznych NPG.

Ponadto Komisja zgłosiła szereg innych wniosków dotyczących organizacyjnego i finansowego zabezpieczenia rozwoju prac naukowo-badawczych nad ekonomiką i organizacją: powołania specjalnych komórek ekonomicznych przy resortach i zjednoczeniach, przydziału dodatkowych środków finansowych na te cele z funduszu postępu technicznego itp.

Wnioski te i postulaty zapowiadają powstanie korzystniejszego klimatu dla tej tak ważnej, a często zaniedbanej dziedziny badań naukowych.

M. M.

książki nadesłane

EKONOMIA POLITYCZNA SOCJALIZMU — Bronisław Minc. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1961.

Praca stanowi systematyczny wykład problemów ekonomii politycznej socjalizmu. Nie jest ona podręcznikiem, ale próbą traktatu, w którego wielu działach autor usiłuje przedstawić pewne nowe ujęcie i koncepcje.

SPRAWY ROLNICTWA W KRAJACH SOCJALISTYCZNYCH — Wybór publikacji z literatury ekonomicznej ZSRR, Chin Czechosłowacji, NRD, Węgier, Bułgarii, Rumunii, Albanii — Książka i Wiedza 1961.

NATIONAL INCOME AND FLOW-OF-FUNDS ANALYSIS (Dochód narodowy) — John P. Powelson, Mc Graw-Hill Book Company, Inc. 1960 r.

Książka jest poświęcona metodom obliczania dochodu narodowego. Autor rozpatruje poszczególne człony dochodu narodowego i sposoby ich obliczania.

WORLD POPULATION AND PRODUCTION (Ludność i produkcja światowa) — W. S. Woytinsky and E. S. Woytinsky, The Twentieth Century Fund, New York 1953.

Praca jest szeroką syntezą statystyczno-metodologiczną problemów demograficznych, światowych zapasów surowców naturalnych. Znajdujemy w niej również omówienie produkcji społecznej, poszczególnych działów i gałęzi gospodarki narodowej.

THE SOCIAL EVOLUTION OF INDUSTRIAL BRITAIN (Społeczne zmiany w przemysłowej Anglii) — L.G. Johnson, Liverpool University Press, 1959.

Autor zajmuje się zmianami, jakie zaszły w XX wieku w jakości siły roboczej Anglii. Porusza on również problem integracji i implikacji uprzemysłowienia na siłę roboczą w Anglii.

THE SOCIAL PSYCHOLOGY OF INDUSTRIAL (Socjalna psychologia przemysłu) Human Relation in the Factory (Stosunki między ludźmi w przedsiębiorstwie) — J. A. C. Brown, Reprinted 1961.

Autor zajmuje się zagadnieniem psychicznych bodźców dla efektywnej pracy oraz takiej organizacji i zarządzania przedsiębiorstwem, które by wytworzyły najkorzystniejsze stosunki między pracownikami.

THE DIPLOMACY OF ECONOMIC DEVELOPMENT (Dyplomacja ekonomicznego rozwoju) — Eugene R. Black, Harvard University Press, 1960.

Praca jest zbiorem wykładów wygłoszonych przez autora w Claytonie. Autor zastanawia się przede wszystkim, jakie środki należy przedsięwziąć, by pomóc krajom zacofanym w uprzemysłowieniu i zacieśnić w ten sposób kontakty między krajami biednymi i bogatymi.

THE ECONOMICS OF COLLECTIVE BARGAINING (Ekonomia siły przetargowej) — P. Ford, Oxford 1958.

Autor omawia różnorodne formy i znaczenie umów zbiorowych i ich wpływ na płace. Ukazuje również wpływ umów zbiorowych na politykę pełnego zatrudnienia.

„FUNDAMENTY" nr 26

Zgodnie z zapowiedzią z poprzedniego tygodnia 26 numer „F" niemal w całości omawia problemy budownictwa m. Łodzi i województwa. A oto tytuły artykułów:

● „Przestronne, wygodne, zielone miasto", pióra mgr inż. arch. Cypriana Jaworskiego — omówienie założeń generalnego planu Łodzi, zrealizowanie którego uczyni z zadymionej, stłoczonej i brzydkiej Łodzi — nowoczesne, dobrze wyposażone i celowo zagospodarowane miasto;

● „Łódzkie paradoksy". Zbigniewa Godzińskiego, czyli opowieść o gotowości budowlanych Łodzi do realizacji ponadplanowych, znacznie zwiększonych zadań i o paradoksalnych zjawiskach, hamujących te, tak korzystne dziś deklaracje wykonawstwa budowlanego;

● „W poszukiwaniu traconego czasu" — relacja o dziwnym łódzkim osiedlu zwanym „Zbiorcze", w którego gotowych gmachach nikt nie mieszka...

● „Teresa", „Kasia", „Małgosia", „Tomek", „Kapelusz pana Anatola", „Trojaczki" — są to wszystko nazwy nowo budowanych obiektów mieszkalnych nonowoczesnej Łodzi, śmiałych w konstrukcji, w pełni wyposażonych, o ciekawych, barwnych elewacjach, o czym z łatwością można przekonać się zapoznając z makietami tych budynków.

A ponadto — jak zwykle — serwis informacji krajowej i zagranicznej, stałe pozycje, grafika i fotoaktualności o tematyce łódzkiej oraz po raz ostatni zamieszczony kupon konkursowy, uprawniający do udziału w Wielkich Fotokonkursach „Fundamentów".

Wieś czeka na maszyny

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

py itd. Mimo to ostatnio na skutek zaostrzonej kontroli technicznej przez Komisje Odbioru Technicznego, odsetek odrzucanych do poprawy niektórych asortymentów maszyn i narzędzi rolniczych w niektórych zakładach dochodzi do 75.

MOŻLIWOŚCI PRZEMYSŁU

Przemysł maszyn rolniczych jest słaby. Powstawał on w zasadzie z małych zakładów rzemieślniczych. Większość z 20 istniejących przedsiębiorstw produkcyjnych (obok dwóch nowo zbudowanych) mimo poważnej modernizacji posiada jeszcze wydziały stare, stanowiące najczęściej wąskie przekroje zarówno pod względem produkcyjnym, jak i technicznym. Są to narzędziownie, odlewnie, malarnie, kuźnie, kotłownie, krajalnie, magazyny. Dopiero w ostatnim okresie ustalono specjalizację poszczególnych zakładów, stwarzając przez to perspektywę racjonalnego ich rozwoju w odpowiednim profilu produkcyjnym. Ma to istotne znaczenie, bowiem układ wyposażenia technicznego w poszczególnych zakładach produkcyjnych, poza tym, że składa się w podstawowej części z maszyn starych z przewagą obrabiarek uniwersalnych, jest często przypadkowy. Stąd obciążenie poszczególnych grup maszyn w zakładach jest różne. Uwidaczniają się pewne rezerwy mocy produkcyjnych, których wykorzystanie uzależnione jest jednak od wyeliminowania wąskich przejść.

Słabym ogniwem są narzędziownie, a zadania spadają na nie ogromne. W związku z nowymi uruchomieniami w I i II kwartale bieżącego roku trzeba wykonać: przyrządów — 11.225, narzędzi specjalnych — 22.000, sprawdzianów — 2.900 i 1.020 modeli odlewniczych. Wymaga to nakładu pracy w ilości blisko 2 mln rb godz. Tymczasem narzędziownie, obok słabego wyposażenia technicznego, odczuwają poważny brak wykwalifikowanych robotników, zaś w lokowaniu zamówień w innych zakładach Zjednoczenie napotykało ogromne trudności. Uwidacznia się duże zacofanie w technologii produkcji, szczególnie jeśli chodzi o montaż maszyn, technologię obróbki wiórowej, obróbki plastycznej na zimno i gorąco, skrawanie itp.

Duży i pracochłonny w przemyśle maszyn rolniczych transport nie jest prawidłowo zorganizowany. Jednakże racjonalna organizacja transportu wiąże się z zaopatrzeniem zakładów produkcyjnych w dostateczną ilość wózków akumulatorowych, zasobników, znormalizowanych segmentów do budowy konwejerów itp.

W większości zakładów produkcyjnych wąskie przekroje stanowią także malarnie. Są one urządzone w sposób prowizoryczny i nie spełniają wymogów technologicznych. Odbija się to na jakości powłok maszyn rolniczych, które od wielu lat nie ulegają większej poprawie. Co prawda w planie 5-letnim na 20 zakładów produkcyjnych, w 18 planuje się zainwestowanie odpowiednich sum na malarnie, ale oddanie do użytku większości z nich przewiduje się dopiero w latach 1963—65. Jedną z przyczyn wpływających na znaczne opóźnienie realizacji tych inwestycji jest przewlekłe opracowywanie dokumentacji projektowej przez „Prozamet" w Łodzi.

Należy podkreślić, że osiągnięcia naszego przemysłu i nowoczesnej techniki, nie były dotychczas w sposób zadowalający stosowane w zakładach produkujących maszyny i narzędzia rolnicze. Szczególnie chodzi tutaj o takie wyroby, jak silniki, pompy, urządzenia do sterowania, podnoszenia itp., których przemysł maszyn rolniczych nie był w stanie produkować ze względu na precyzję wykonania. Mimo pozytywnych prób, tworzywa sztuczne z uwagi na ich wysoki koszt nie miały większego zastosowania w produkcji sprzętu rolniczego. Sporo kłopotów sprawiła niska jakość wytworów z gumy oraz farb i lakierów dostarczanych przez przemysł chemiczny.

PRACE NAUKOWO-BADAWCZE

Zakres tych prac jest niewspółmiernie mały w stosunku do potrzeb. Bieżąca produkcja i zagadnienia z nią związane absorbują prawie zupełnie Przemysłowy Instytut Maszyn Rolniczych w Poznaniu, co nie pozwala mu na prowadzenie prac studialnych i badawczych w ścisłym znaczeniu tych słów. Zresztą PIMR nie posiada w chwili obecnej, ani dostatecznie przygotowanej kadry technicznej i naukowej, ani pomocy laboratoryjnej do prowadzenia prac tego charakteru. Cały obecny potencjał PIMR wykorzystywany jest do rozwiązywania bieżących zagadnień, tj. konstrukcji, oprzyrządowania oraz badania prototypów nowych maszyn. Poza tym w PIMR skoncentrowane są prace normalizacyjne, informacja techniczna, produkcja przyrządów pomiarowych itp. W tej sytuacji brak rozpracowania „przyszłościowych" tematów, co za 2—3 lata może odbić się ujemnie na rozwoju przemysłu maszyn rolniczych.

Trzeba dodać, że i ten wąski plan prac naukowo-badawczych PIMR nie jest powiązany z instytutami resortu i spoza resortu. Tylko Instytut Odlewnictwa udzielił konkretnej pomocy przy konstrukcji nowych maszyn formierskich, opracowaniu szeregu nowych technologii itd. Inne instytuty ograniczają się do udzielania przemysłowi maszyn rolniczych dorywczej pomocy i wskazówek ogólnego charakteru.

Podobnie przedstawia się sytuacja jeśli chodzi o współpracę z Instytutem Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa. Faktycznie współpracy takiej dotychczas nie było. Dopiero ostatnio uzgodniono pomiędzy IMER a PIMR tematyczne plany pracy na rok 1961 i lata następne. IMER w bardzo wąskim zakresie inicjował nowe konstrukcje, mimo że taki obowiązek na nim spoczywa.

Można zatem z całą pewnością stwierdzić, że oba instytuty w swej działalności nie rozwiązują w sposób zadowalający problemów wyłaniających się w procesie mechanizacji rolnictwa.

POTRZEBNA RADYKALNA ZMIANA

Omówiony pokrótce aktualny stan przemysłu maszyn rolniczych, wymaga radykalnej zmiany. Warunki po temu są korzystne z uwagi na połączenie się dwóch Zjednoczeń — Przemysłu Maszyn Rolniczych i Sprzętu Mechanicznego — w Zjednoczenie Przemysłu Ciągników i Maszyn Rolniczych. Stwarza to możliwość lepszego wykorzystania potencjału produkcyjnego, dalszej, racjonalnej specjalizacji zakładów produkcyjnych; umożliwia szybką poprawę i podniesienie poziomu techniczno-organizacyjnego zakładów produkujących sprzęt rolniczy, właściwe rozstawienie kadr inżynieryjno-technicznych itd.

Biorąc zatem pod uwagę nową sytuację, wydaje się celowe opracowanie długofalowego planu modernizacji i dalszego rozwoju tego przemysłu. Plan taki, uwzględniając potrzeby wynikające z mechanizacji rolnictwa oraz doświadczenia własne i innych krajów w tej dziedzinie, powinien przewidywać takie kierunki i tempo rozwoju omawianego przemysłu, które zapewnią w najbliższych latach i przyszłości prawidłowe, pełne zaopatrzenie rolnictwa w nowoczesny, o wysokiej jakości sprzęt rolniczy i niezbędne zaplecze, dostosowane do wymogów polskiego rolnictwa i jego perspektyw rozwojowych.

W tym aspekcie zasadniczego znaczenia nabiera dalszy rozwój prac naukowo-badawczych. Nie wdając się w bliższe rozważania o IMER — nasuwa się uwaga, że przemysł powinien zdobyć się na zorganizowanie porządnego ośrodka badawczego i konstrukcyjnego, obejmującego zakresem swojej działalności całokształt badań naukowych, technicznych i konstrukcyjnych w zakresie nowych uruchomień, produkcji i eksploatacji maszyn rolniczych, ciągników i urządzeń technicznych dla rolnictwa. Ośrodek taki mógłby powstać na bazie PIMR i Bipromusu w Poznaniu. Musiałby on skupiać odpowiednie kadry naukowców i specjalistów oraz posiadać niezbędne wyposażenie techniczne.

PROBLEM KIEROWNICTWA I GESTII

Zaniedbania przemysłu maszyn rolniczych mają swoje źródło w stosunkowo słabym zainteresowaniu się kierownictwa MPC problematyką tej branży przemysłu. Niewątpliwie ciąży tutaj także wadliwy system zarządzania.

W chwili obecnej, poza zakładami podległymi ZPC i MR, sprzęt rolniczy oraz części zamienne produkują zakłady podległe Zjednoczeniom: Wyrobów Precyzyjnych, Wyrobów Blaszanych, Przemysłu Motoryzacyjnego, Komitetowi Drobnej Wytwórczości (13 zakładów produkcyjnych) i innym. Wyłania się zatem mnóstwo zagadnień związanych z koordynacją branżową. Dotychczas problem ten nie został właściwie rozwiązany. Międzyresortowy zespół koordynacyjny d/s Przemysłu Maszyn Rolniczych powołany w końcu 1958 roku, faktycznie zawiesił swoją działalność z chwilą powołania do życia Biura Pełnomocnika Rządu d/s Zabezpieczenia Rolnictwa w Maszyny i Urządzenia Techniczne, tj. od lipca 1959 roku.

Biuro to praktycznie zajmowało się głównie sprawami związanymi z produkcją bieżącą, interwencjami, wyręczając niejednokrotnie w pracy poszczególne Departamenty MPC i Zjednoczenia. Ograniczało to oczywiście rolę Zjednoczenia w jego funkcji gestyjnej i wpływało hamująco na rozwijanie samodzielności i odpowiedzialności za całokształt spraw związanych z zaopatrzeniem rolnictwa w sprzęt rolniczy. Na skutek tego, koordynacja zasadniczych przedsięwzięć w tym zakresie odbywała się na okresowych naradach przedstawicieli przemysłu i rolnictwa, organizowanych w Urzędzie Rady Ministrów. Praktyka wykazuje, że są one pożyteczne, dlatego wydaje się, że powinny być usankcjonowane powołaniem stałej komisji składającej się z kierowników zainteresowanych resortów. Oczywiście, zakres prac tej komisji byłby znacznie szerszy niż dotychczas. Obejmowałby całokształt spraw związanych z mechanizacją, chemizacją i melioracją rolnictwa oraz zagadnienia handlu zagranicznego w tym zakresie.

Natomiast funkcje spełniane przez Biuro Pełnomocnika Rządu mogą być przekazane Zjednoczeniu, które jako gestor powinno ponosić pełną odpowiedzialność za programowanie, produkcję, postęp techniczny, zbyt i politykę ekonomiczną w zakresie zaopatrzenia rolnictwa w maszyny rolnicze, ciągniki, urządzenia techniczne i części zamienne.

Pomocniczym organem Zjednoczenia w jego kierowniczej i koordynacyjnej działalności byłby reaktywowany Zespół Koordynacyjny. Spełniałby on także pożyteczną rolę we współpracy przemysłu z resortem rolnictwa i CZ Kółek Rolniczych. Przy okazji należy zaznaczyć, że współpraca ta dotychczas nie zawsze dawała spodziewane efekty i dlatego wskazane byłoby opracowanie jej założeń, ujmujących w szczególności: system programowania produkcji sprzętu rolniczego, prac naukowych i technicznych nad nowymi maszynami, współpracę zainteresowanych instytutów, problematykę więzi producentów z użytkownikami, napraw gwarancyjnych itp.

ROMUALD CZUBACKI

Sprawy do załatwienia

Zgubiono... znaleziono...

Kiedy zgubiłem gdzieś na mieście, skórzaną rękawiczkę zimową — długo szukałem jej potem w sklepach, biurach i wszelkich możliwych miejscach, gdzie mogłem ją „zapodzieć". Dwieście złotych piechotą nie chodzi. Ale nigdzie mojej zguby nie było.

Traf chciał, że tej samej zimy znalazłem na ulicy inną rękawiczkę. Co z tym fantem robić? Położyłem na ławeczce w pobliżu miejsca znalezienia, a następnego dnia... zauważyłem ją już obok, zdeptaną w błocie.

Może i z moją było podobnie? Kto tu właściwie winien?

Pewien wiele podróżujący po świecie znajomy opowiadał mi, że w innych krajach znalezioną rzecz można oddać do specjalnych, biur, których adres potrafi wskazać każdy przechodzień. Rozwiązanie arcyproste, od dawna stosowane, a przy pewnym zainteresowaniu materialnym znajdujących (ustawowe „znaleźne") oraz przy odpowiednim informowaniu społeczeństwa — działalność tych biur cieszy się dużym uznaniem.

Zamierzałem zaproponować podobne rozwiązanie również w naszym kraju. I oto podczas konsultowania się w tej sprawie z władzami administracyjnymi okazało się, że... w Polsce takie biura istnieją już od dawna.

Na mocy rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z września 1954 roku organami zobowiązanymi do przechowywania znalezionych rzeczy oraz do poszukiwania ich prawych właścicieli są prezydia powiatowych i miejskich rad narodowych (nie dotyczy to tylko przedmiotów znalezionych w urządzeniach komunikacji publicznej; tu zakłada się osobne biura). Stąd też przy radach tych funkcjonują Referaty Rzeczy Znalezionych.

Sęk jednak w tym, że ogół społeczeństwa właściwie nie wie o ich działalności. Kiedy wśród kilkunastu swoich znajomych przeprowadziłem na ten temat błyskawiczną „ankietę" — nikt nie miał pojęcia o istnieniu tych organów. A skoro wydawałoby się, że warunkiem ich działalności powinno być właśnie szerokie informowanie społeczeństwa — dlaczego rzecz cała dzieje się niemalże w konspiracji przed tymże społeczeństwem?

Piszę „niemalże", bo jednak niektórzy są informowani. O działalności wspomnianych referatów na ogół wiedzą np. kierownicy hoteli, kin, teatrów, domów towarowych itp., którzy mają obowiązek przekazywać tym biurom rzeczy znalezione na terenie swych placówek. I wiele z nich rzeczywiście przekazują. W takiej np. Warszawie — około 10 tysięcy przedmiotów rocznie. Ale z tego tylko część jest odbierana przez właścicieli; większość nie ma przecież pojęcia, gdzie ich szukać.

Czyżby przyczyną braku reklamy tych biur było jakieś zainteresowanie niektórych pracowników w takiej częściowej konspiracji? Teoretycznie rzecz biorąc, nie ulegą przecież wątpliwości, iż skoro większe instytucje raczej wiedzą, gdzie oddawać znalezione przedmioty, a ogół „gubiących" nie orientuje się gdzie ich szukać — mimo formalnej kontroli stwarza to możliwości ewentualnych nadużyć kosztem „niczyjej" własności.

A może nie o to chodzi? Czemuż więc, u licha, w szkole, kinie, tramwaju, czy gazecie nie znajduję nigdy np. ogłoszenia: „Znalezioną rzecz należy oddać w najbliższym komisariacie MO lub w biurze takim a takim przy ulicy takiej a takiej w godzinach takich a takich. W biurze tym możesz dowiadywać się o zagubione przedmioty". Przecież wystarczyłaby jedna akcja informacyjna, aby potem wszyscy już byli zorientowani w tej kwestii.

Ludzie gubią nie tylko rękawiczki. Gubią najrozmaitsze, nieraz dość drogie przedmioty, ważne notatki itp. — i najczęściej zależy im na ich odzyskaniu. A uczciwych znalazców wcale nie trzeba znów tak bardzo ze świecą szukać. Cały zaś „interes" biur znalezionych rzeczy, poza społeczną korzyścią, jest jak najbardziej rentowny dla państwa (właściciele odbieranych zgub chętnie zwracają stosunkowo nieznaczne koszty, a rzeczy nieodebrane sprzedaje się na licytacjach lub w komisach przeznaczając dochód np. na cele społeczne).

Czy zatem nasz aparat rad narodowych nie powinien rzetelnie zająć się tą sprawą?

W. Gł.

ORZECZNICTWO

NIEWAŻNOŚĆ KLAUZULI UMOWNEJ UZALEŻNIAJĄCEJ DOSTAWĘ TOWARU OD JEGO OTRZYMANIA OD PRODUCENTA

Główna Komisja Arbitrażowa zajęła niedawno stanowisko w sprawie, mającej duże znaczenie praktyczne dla zabezpieczenia terminowości dostaw między jednostkami gospodarki uspołecznionej.

Fabryka X wystąpiła na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Biuru Sprzedaży Z., domagając się zasądzenia od niego określonej sumy tytułem kary w związku z koniecznością odstąpienia przez wspomnianą Fabrykę od zawartej z Biurem Sprzedaży umowy o dostawę rozdzielanych wyrobów hutniczych — z powodu niewykonania tej umowy przez pozwane Biuro Sprzedaży w IV kwartale 1959 r.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Kielcach zasądziła dochodzoną sumę roszczenia, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa orzeczenie zapadłe w I instancji zmieniła i powództwo w całości oddaliła. GKA powołała się na okoliczność, że pozwane Biuro Sprzedaży, jako dostawca, potwierdzając przyjęcie złożonych przez Fabrykę zamówień, zastrzegło, że postulowany termin dostawy — IV kwartał 1959 r. — jest terminem orientacyjnym, przyjętym bez zobowiązania z tym, że dostawa nastąpi nie później niż w 3 tygodnie po nadejściu materiału z huty, a Fabryka temu zastrzeżeniu nie sprzeciwiła się. W tej sytuacji GKA uznała, że umowa została zawarta na wyżej wspomnianych warunkach i że wobec tego nie można przyjąć, aby niedostarczenie zamówionych wyrobów w IV kwartale 1959 r. stanowiło niewykonanie zobowiązania, a zatem Fabryka, odstąpiwszy od umowy, nie ma podstaw do żądania od dostawcy kary przewidzianej w § 74 ust. 1 pkt. 1 branżowych warunków dostawy artykułów hutniczych w obrocie krajowym z dnia 21 sierpnia 1957 r. (Monitor Polski Nr 72, poz. 436).

Z orzeczeniem GKA nie zgodził się Prezes GKA, uważając, iż narusza ono obowiązujący porządek prawno-gospodarczy, wobec czego założył od niego rewizję nadzwyczajną. Z tej przyczyny sprawa znalazła się po raz drugi w **Głównej Komisji Arbitrażowej**, która, rozpoznawszy ją ponownie w dniu 12 grudnia 1960 r., tym razem w zwiększonym składzie (nr RN-99-60), poprzednie swe orzeczenie uchyliła, wypowiadając następujący pogląd prawny, miarodajny na przyszłość:

Zastrzeżenie w umowie dostawy orientacyjnego charakteru terminu dostawy (artykułów hutniczych) i uzależnienie efektywnej dostawy od terminu otrzymania danego artykułu od producenta — jest pozbawione skutków prawnych, nawet jeżeli nie zostało ono zakwestionowane przez odbiorcę.

W uzasadnieniu powyższego stanowiska, Główna Komisja Arbitrażowa zaznaczyła m.in.:

„(...) Klauzula umowna, w której termin dostawy przyjęty zostałby jako orientacyjny i bez zobowiązań z tym tylko zastrzeżeniem, iż towar dostarczyć należy w określonym czasie po otrzymaniu go przez dostawcę od producentów — stwarzałby taką sytuację, że umowa nie tylko nie zapewniałaby odbiorcy wykonania dostawy w czasokresie realnie skonkretyzowanym, ale w istocie — wobec uzależnienia dostawy od nadejścia towaru od producentów — nie zapewniałaby jej wykonania w ogóle. W ten sposób umowa nie byłaby instrumentem służącym zabezpieczeniu realizacji zadań planowych, a więc nie spełniałaby celu, jakiemu winna służyć w myśl przepisu art. 2 ust. 1 dekretu z dnia 16 maja 1956 r. o umowach dostawy pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej (Dz.U. Nr 16, poz. 87)[1]. (...) Byłoby to sprzeczne z ustanowionymi zarządzeniami organów kierujących gospodarką narodową i systemem odpowiedzialności majątkowej za niedochowanie obowiązujących w stosunkach pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej zasad dyscypliny umownej (vide § 72 branżowych warunków dostawy artykułów hutniczych z dnia 21 sierpnia 1957 r. — Monitor Polski nr. 72, poz. 436, zmiana nr 91, poz. 540; vide także uchwała nr 2 58 kolegium arbitrażu Głównej Komisji Arbitrażowej z dnia 17 kwietnia 1958 r.).

W tym stanie rzeczy zastrzeżenie co do orientacyjnego charakteru terminu dostawy artykułów hutniczych w IV kwartale 1959 r. i uzależnienie terminu dostawy od otrzymania artykułów z huty, zamieszczone przez pozwanego dostawcę w potwierdzeniach zamówień, chociaż — jak to podnosi GKA w zaskarżonym rewizją orzeczeniu — nie zostało zakwestionowane przez powodowego odbiorcę w czasie przewidzianym w branżowych warunkach dostawy artykułów hutniczych na ustosunkowanie się do protokołu rozbieżności, to jednak pozbawione było skutków prawnych i stąd — wbrew stanowisku reprezentowanemu w wyżej wymienionym orzeczeniu — nie stało się częścią umowy dostawy (...).

DOKOŃCZENIE NA STR 6

Seminarium badań turystycznych

W Lozannie i Montreux odbyło się Seminarium Komisji Badań Turystycznych, pod egidą Międzynarodowego Związku Oficjalnych Organizacji Turystycznych (UIOOT). W obradach Seminarium wzięło udział przeszło 100 delegatów z 30 krajów, przedstawiciele oficjalnych urzędów turystycznych, biur podróży, przewoźników powietrznych, lądowych i morskich, instytutów badań rynku i agencji reklamowych.

Pracami Seminarium kierował prof. Kazimierz Libera (Polska), przewodniczący Komisji Badań Turystycznych UIOOT. A oto dezyderaty zgłoszone na Seminarium.

— Ujednolicenie definicji i statystyki w zakresie turystyki, celem umożliwienia określenia wielkości ruchu turystycznego tak krajowego jak i zagranicznego.

— Wskazana jest ściślejsza współpraca między poszczególnymi gałęziami przemysłu turystycznego w przeprowadzaniu badań naukowych oraz wymiana informacji dotyczących polityki inwestycyjnej.

— Należy przeprowadzić bardziej szczegółowe badania efektywności propagandy turystycznej, tak aby wydatkowane na ten cel olbrzymie fundusze nie zostały zmarnowane.

— W ramach UIOOT należy utworzyć specjalny komitet, który pomógłby nowo powstałym krajom rozwinąć turystykę.

— Biorąc pod uwagę wprowadzenie nowych metod transportu, a także więcej wolnego czasu i lepsze zarobki ludności, aktualny wskaźnik wzrostu światowej turystyki jest niezadowalający.

Trybuna CZYTELNIKÓW

ZWIERZENIA KIEROWNIKA SKLEPU

Balzak, podróżując swego czasu po Polsce, odkrył piąty żywioł — błoto. Jestem kierownikiem „SAM-u" spożywczego i w udziale przypadło mi mniej sławetne odkrycie, ale nie mniej groźne dla mej kieszeni i zdrowia. Co pewien okres sklep, będący pod moją piecą, nawiedza niebezpieczny żywioł handlowy, którego bilet wizytowy wywieszony na drzwiach brzmi — remanent.

Remanenty odbywają się w nocy albo w święto. W sklepie pracuję od godz. 4 min. 30 (dopilnowuję dostawy mleka i wykładam artykuły przechowywane na noc w lodówce) do godz. 8 — 9 wieczór (kasa, porządek). Tu powiecie Państwo zapewne, po ci się tak przemęczać, jest przecież zastępca, personel. Zgoda. Ale, gdybym swe obowiązki zamknął w 8 godz., to mój zarobek nie przekroczyłby 1500 zł miesięcznie, a ja ze względów osobistych muszę wydawać na rodzinę 2500 zł miesięcznie. Tyle też dostaję za podwójny dzień pracy.

Zrozumiałe więc, że po zakończeniu harówki jestem cokolwiek odurzony wrażeniami dnia i wieść o nocnym remanencie przyjmuję zgrzytem zębów i odpowiednimi pertraktacjami z inwentaryzatorami. Są to ludzie na ogół tolerancyjni i wyrozumiali. Chętnie godzą się rozpocząć remanent w niedzielę rano (z reguły u mnie nocne remanenty następują z soboty na niedzielę) z zastrzeżeniem, że oficjalnie będzie on odbywał się w nocy. Godziny pracy w nocy są lepiej płatne.

Po około 100-godzinnym tygodniu pracy składam w niedzielę na ołtarzu Merkurego dodatkową 12 — 14-godzinną ofiarę obowiązku. Pracuję bezpłatnie. Inwentaryzatorzy otrzymują za remanent, który oficjalnie odbywa się w nocy i w święto, po kilkaset złotych wynagrodzenia — ja figę.

W dodatku urzędnicy spisowi bardzo „popędzają" mnie przy remanentach.

— Nam spieszyć nakazano — powiada inwentaryzator — harmonogram przewiduje na remanent w tym sklepie tylko 12 godzin.

Toteż popędza i bije, nie kijem wprawdzie, ale boleśniej, bo po kieszeni.

Mamy remanent zdawczo- odbiorczy. Przyjmuję 320 syfonów z główką metalową, nie-handlowych, jeśli można tak powiedzieć. Liczę syfony i chcę każdy dokładnie obejrzeć, inwentaryzator protestuje. Ma katza po sobotnim wieczorze, jest gniewny, a teraz wprost pieni się ze złości.

— Panie, ja nie myślę w pańskim sklepiku tracić trzech dni, mam harmonogram, kto pana oszuka — kolega?

Nie mam już sił argumentować. Po raz siedemdziesiąty słyszę podobną uwagę. Biernie przechodzę do spisu następnego artykułu.

Po kilku tygodniach oddaję syfony metalowe do zamiany na główki kauczukowe. 5 syfonów jest bez rurki, magazynier je odrzuca. 300 zł wylatuje z pensji, zarobionej chyba nie najlatwiejszym sposobem.

Kto winien?

Winien pospiech — pogoń za tanim efektem, w konsekwencji drogim tylko dla kierownika sklepu a więc znów bezpłatnym.

Innym zjawiskiem niebezpiecznym dla handlu i kieszeni nabywców jest zaobserwowana przeze mnie przy remanentach powszechna nieznajomość towaroznawstwa i karygodna niedbałość w przechowaniu towarów.

W sklepie, który przejmowałem, kilkanaście butelek szampana radzieckiego od szeregu miesięcy stało na wystawie, a cała bateria butelek z gruzińskim szampanem i francuskim Darviotem piętrzyła się na najwyższej kondygnacji półek. Tego wątpliwej wartości towaru nie chciałem przyjąć. Kierownik i inspektor handlowy dowodzili, że wino nie mogło ulec zepsuciu, stoi przecież na nie słońcu i w miejscu raczej chłodnym, bo najwyższym w sklepie. Inspektor nawet pozwolił sobie na uwagę, że chyba powinienem wiedzieć, że im wino starsze tym lepsze.

Przyjmujemy tzw. błyskawiczne zupy. Wszystkie, z wyjątkiem grochowej, grzybowej i rosołu są przeterminowane. Dział obrotu towarowego przedsiębiorstwa ratuje sytuację i autorytatywnie stwierdza, że komisja (jakaś tam) dopuszcza je do dalszej sprzedaży.

Jeśli dopuszcza je do sprzedaży komisja, to czemu poducent podaje okres ważności tylko na 3 miesiące?

Sprawa pozornie wygląda błaho, ale konia z rzędem temu, kto znajdzie w kraju sklep z nieprzeterminowanymi zupami, babkami kujawskimi itp.

Coś tu nie gra.

Z cichą rezygnacją przyjąłem również zjełczały olej. Nie wytrzymałem jednak nerwowo, gdy interweniujący dyrektor handlowy 3-centymetrowy osad na dnie butelek z olejem uznał za krystalizację pod wpływem zimna (był czerwiec i 30 stopni upału).

Obiecano przerzut... oleju — nie dyrektora

Spis towaru i opakowań zakończono. Inwentaryzatorzy sporządzają wyliczenie. Czynność ta trwa w nieskończoność. Wszyscy są przemęczeni. Rozglądam się po sklepie i magazynie, które przypominają pobojowisko po zmaganiach grunwaldzkich. Przez lokal sklepowy przeszedł huragan — trawestuję tytuł książki Machejka. Bierzemy się do sprzątania. Sprzedawczyni zamiata, zastępca szoruje podest lady, ja układam towar.

F. Z.

PYRZYCE — ZIEMIA OBIECANA

Głównym źródłem utrzymania ludności powiatu pyrzyckiego, tej ziemi obiecanej i spichlerza Szczecina, jest rolnictwo. Od jego rozwoju w dużym stopniu zależy bogactwo regionu.

Niesprzyjające ostatnio warunki atmosferyczne nie przeszkodziły poprawie wyników produkcji rolniczej. W porównaniu z rokiem 1957 zanotowano w ub. roku wzrost wydajności zbiorów z 1 ha o 5,5 q w PGR, w spółdzielniach produkcyjnych — o 6 q, w gospodarstwach chłopskich — o 3 q. W roku 1960 1 ha ziemi w PGR wydał 20 q, w spółdzielniach produkcyjnych 22,4 q, zaś w gospodarstwach indywidualnych 19,7 q. Wzrosło również — w porównaniu z rokiem 1958 — pogłowie trzody chlewnej o 9 tys. sztuk, bydła o 3 tys. sztuk.

Obserwuje się także dość pokaźne zbiory z łąk, co prawdopodobnie należy zawdzięczać zwiększonym nakładom inwestycyjnym na meliorację w zeszłym pięcioleciu (19 mln zł). Umożliwiły one m. in. renowację rowów na 100 ha gruntów ornych, renowację rowów na przeszło 1174 ha łąk i pastwisk, renowację urządzeń drenarskich na obszarze 460 ha, pełną uprawę 1.323 ha łąk. W bieżącej 5-latce nakłady na inwestycje rolne wyniosą około 250 mln zł. Z czego 115,1 mln zł otrzyma gospodarka chłopska. Na meliorację przeznacza się 33 mln zł, na mechanizację — 7,8 mln zł, resztę zaś na budownictwo inwentarskie, elektryfikację i weterynarię. Na podobne cele w PGR wyda się około 120 mln zł.

W celu skutecznej walki z gruźlicą i motylicą wśród zwierząt zostanie niedługo zorganizowany punkt weterynaryjny w Tetyniu oraz poważnie rozbudowane dwa dotychczas istniejące w Dolicach i Przelewicach. Bardzo poważne kwoty przewiduje się na zabezpieczenie maszyn rolniczych, garaży, szop dla kółek rolniczych. Na inwestycje przemysłowe w ciągu bieżącej pięciolatki wyda się 43 mln zł. Czy to dużo? Według obliczeń musimy w okresie pięciolatki zapewnić miejsca pracy dla około 700 mieszkańców. Zakłady produkcyjne i usługowe nie są w stanie wchłonąć tak dużej ilości siły roboczej. Niemniej jednak dzięki zwiększeniu mocy produkcyjnej miejscowych zakładów wartość produkcji w ciągu 5-lecia zwiększy się o około 75 mln zł, a zatrudnienie wzrośnie o około 300 osób.

Rzeczą niezmiernej wagi jest dla naszego powiatu rozwój przemysłu spożywczego, zwłaszcza, że sprzyja temu baza surowcowa. Owoców i warzyw mamy bowiem w bród. Poważną rolę do spełnienia ma również rzemiosło, usługi są dziedziną poważnie zaniedbaną. W bieżącej 5-latce przewiduje się uruchomienie 17 zakładów rzemieślniczych różnych branż, w których znajdzie zatrudnienie kilkadziesiąt osób. Chodzi tu szczególnie o wieś, gdzie daje się zauważyć dotkliwy brak: szewców, kowali, krawców, zdunów, stolarzy, szklarzy i malarzy. Chciałem jeszcze wspomnieć o drogach. Stan dróg naszego powiatu nie jest zły, ale nie jest też dobry. Mam tu na uwadze drogi gromadzkie, nad którymi pieczę sprawuje PGRN. W czasie kampanii wyborczej chłopi domagali się, ażeby pewne kwoty na remont i budowę dróg przeznaczyć z FRR. Powiat nasz otrzyma do 1965 r. z FRR 68 mln zł, gdyby z tej kwoty przeznaczyć tylko 25 proc. na drogi, to z pewnością można by wiele dróg doprowadzić do przyzwoitego stanu.

Wszystkie te zamierzenia wymagają nie tylko wszelkiego rodzaju czynów społecznych, inicjatyw i zobowiązań. Potrzebna jest również troska o wydatkowany grosz, bardziej gospodarskie podejście do każdej „roboty".

STANISŁAW MASTYK
Obryta, pow. pyrzycki

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Za takim stanowiskiem przemawia również okólnik Ministra Przemysłu Ciężkiego z dnia 20 lipca 1960 r. w sprawie potwierdzania zamówień przez jednostki organizacyjne resortu przemysłu ciężkiego, w którym podkreśla się, iż praktyka potwierdzania zamówień z zastrzeżeniami uzależniającymi dostawę zamówionych wyrobów od różnych czynników będących wewnętrzną sprawą dostawcy, między innymi z tego rodzaju zastrzeżeniami, o jakie chodzi w niniejszej sprawie, jest nieprawidłowa i zastrzeżenia te nie posiadają mocy prawnej (...)"

1) Art. 3. 1. Jednostki gospodarki uspołecznionej obowiązane są do zawierania umów dostawy mających na celu wykonanie zadań planowych.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

OCHRONA WYNALAZKÓW, WZORÓW I ZNAKÓW TOWAROWYCH NA XXX MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH POZNAŃSKICH

W nr 26 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 20 maja 1961 r. w sprawie przyznania XXX Międzynarodowym Targom Poznańskim ulg w zakresie ochrony wynalazków, wzorów i znaków towarowych (poz. 125).

Rozporządzenie przyznaje prawo uzyskania patentu na wynalazek lub prawa z rejestracji wzoru mimo publikacji bądź jawnego zastosowania wynalazku lub wzoru na XXX Międzynarodowych Targach Poznańskich w czasie od dnia 11 czerwca 1961 r. do dnia 25 czerwca 1961 r., jeżeli zgłoszenie wynalazku lub wzoru nastąpi w Urzędzie Patentowym PRL przed upływem 6 miesięcy od daty wystawienia na Targach. Analogicznie, z prawa pierwszeństwa korzystać będzie również zgłoszenie w Urzędzie Patentowym znaku towarowego, umieszczonego uprzednio na towarze wystawionym na Targach, jeżeli zgłoszenie to nastąpi przed upływem 6 miesięcy od daty wystawienia.

Do zgłoszenia w Urzędzie Patentowym winno być dołączone odpowiednie zaświadczenie zarządu XXX Międzynarodowych Targów Poznańskich.

BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY W PORTACH MORSKICH I RZECZNYCH

W nr 16 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Ministra Żeglugi z dnia 24 lutego 1961 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w portach morskich i rzecznych (poz. 86).

Rozporządzenie normuje zasady bezpieczeństwa i higieny pracy pracowników zatrudnionych na terenie portów morskich i rzecznych przy przeładunkach portowych, przy obsłudze i konserwacji urządzeń przeładunkowych, przy obsłudze magazynów i placów składowych, wreszcie przy cumowaniu statków.

Rozporządzenie składa się z 235 paragrafów, ujętych pod względem treści w następujące rozdziały: I. Przepisy wstępne, II. Przepisy ogólne (są tu unormowane następujące zagadnienia: kwalifikacje i obowiązki robotników, obowiązki przedsiębiorstw przeładunkowych, drogi, nabrzeża, pomosty, place składowe, przejścia i miejsca niebezpieczne, oświetlenie, urządzenia przeładunkowe i urządzenia elektryczne), III. Koleje i ich obsługa, IV. Sprzęt pomocniczy do przeładunku, V. Urządzenia chwytające (zawiesia linowe i łańcuchowe, haki, tace ładunkowe, podstawki ładunkowe, uchwyty, uchwyty elektromagnetyczne), VI. Dźwignice (bloki otwierane, wózki ręczne, wózki silnikowe, przyciągarki, żurawie, żurawie pływające), VII. Przenośniki (przenośniki grawitacyjne i taśmowe), VIII. Dojście i dowóz robotników do statku i barki) (m.in. przewóz robotników drogą wodną), IX. Prace przygotowawcze na statku lub barce (w tym zabezpieczenie luku i zejście do ładowni statku), X. Przeładunek (m.in. drobnica, drewno, zwierzęta, ładunki masowe), XI. Prace różne (bunkrowanie, cumowanie, czyszczenie ładowni statków). XII. Magazyny, XIII. Składowanie (ładunki drobnicowe i masowe oraz składowanie drewna), XIV. Urządzenia higieniczno-sanitarne, XV. Odzież specjalna i sprzęt ochrony osobistej, XVI. Pierwsza pomoc i opieka lekarska, XVII. Przepisy końcowe.

Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia, jednak na dostosowanie organizacji pracy oraz urządzeń do wymagań przewidzianych w odnośnych przepisach rozporządzenia został ustalony w poszczególnych przypadkach czas od 6 miesięcy do 3 lat od dnia wejścia w życie rozporządzenia.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

AGRONOM – ani badacz ani urzędnik

JAN STELMACH

Decyzje rządowe o powołaniu agronomów gromadzkich we wszystkich gromadach oraz o budowie agronomówek ze środków FRR zostały przyjęte przez ogół rolników z dużym zadowoleniem. Niewątpliwie wśród czynników wpływających na wzrost produkcji rolnej czynnik kwalifikacji zawodowych ma podstawowe znaczenie. Nic też dziwnego, że trwa dyskusja zarówno nad profilem zadań agronoma, jak i nad właściwym urządzeniem jego siedziby — agronomówki.

Jeden z jej uczestników dr J. Karłowski w artykule „Laboratorium i działka doświadczalna w agronomówce" („Nowe Rolnictwo" nr 9/1961) zadał sobie aż tyle trudu, że szczegółowo opracował nawet plan rozmieszczenia mebli w pracowni agronoma. Rozważania autora idą w kierunku stworzenia laboratorium w agronomówce. Laboratorium to, małe i skromnie wyposażone miałoby jednak (wg autora) duże zadania, a więc: badanie wartości nawozów sztucznych, organicznych, mleka, wody, pasz środków ochrony roślin, badanie gleby na kwasowość i zawartość fosforu, badanie klimatu, udzielanie drobnych porad weterynaryjnych, rozważanie dawek i wydawanie środków ochrony roślin itd., itd. Autor stawia również wyraźne zadania działce doświadczalnej o powierzchni 25 arów proponując dla niej 5-polowy płodozmian.

Nie jest to zdanie odosobnione. Obecnie wiele się mówi i pisze na temat laboratorium w agronomówce, analiz, doświadczeń, demonstracji itp. Wyglądałoby na to, że mając obecnie agronoma-urzędnika, uparliśmy się przekształcić go w agronoma-badacza, czy doświadczalnika; byleby nie pozwolić mu być po prostu... agronomem gromadzkim.

Zanim zaczniemy wysuwać propozycje, co powinien robić agronom gromadzki, należy sobie ściśle sprecyzować, kim on powinien być dla wsi, dla rolników, boć przecież dla nich go powołujemy. Według mego zdania powinien on być wyłącznie codziennym, fachowym doradcą rolników mieszkających w jego rejonie. Czynności doradcze winien spełniać na miejscu w gospodarstwach: na polu, w oborze, chlewni, a nie w biurze czy laboratorium. Jeśli będzie to dobry fachowiec i zyska sobie zaufanie chłopów — będzie miał „pełne ręce" roboty i bez laboratorium, właśnie w terenie, w gospodarstwach. Nawet, gdy zmniejszymy rejony działania do jednej gromady, to i tak będą one trudne do opanowania. Nie mogę zaś wyobrazić sobie dobrych rezultatów produkcji rolnej będących wynikami porad agronoma udzielanych przychodzącym do niego rolnikom w laboratorium.

Nie chcę tu przekreślić wagi i znaczenia badania gleb, nawozów itp. Ale chyba nie tak należy je badać. Agronom powinien oczywiście mieć wspomniany np. przez dra Karłowskiego kwasomierz Helliga, ale nie w szafie, a w torbie podręcznej, i badać kwasowość gleb na miejscu, w polu; jest to przecież kwasomierz polowy, a nie laboratoryjny. A gdyby zaczął on badać kwasowość gleb bardziej dokładnie, jedną z metod laboratoryjnych, czy zawartość fosforu metodą Egnera itp., to oczywiście musiałby to robić w laboratorium. Wiemy jednak, ile wymaga to czasu. W konsekwencji takie analizy, nie mówiąc o innych zadaniach wymienionych przez autora, „uziemiłyby" agronoma „na amen".

Badania glebowe, badania nawozów i inne analizy chemiczne zrobią za agronoma lepiej i dokładniej stacje chemiczno-rolnicze. Jeśli agronom dopilnuje, by chłopi po uzyskaniu wyników z tych stacji zastosowali się do otrzymanych wskazówek — dokona o wiele więcej niżby samodzielnie przeprowadził setki analiz. Badanie mleka przeprowadzą lepiej i dokładniej w mleczarni, a jeśli znajdzie się tam niefachowy lub nieuczciwy pracownik — agronom powinien mieć prawo i umieć ingerować w te sprawy.

Wręcz humorystycznie brzmi propozycja uczynienia z agronoma miejscowego „Wicherka", który przepowiadałby pogodę dla potrzeb gromady. Wiemy, jak zawodne są jeszcze dzisiaj przepowiednie PIHM, mimo nieporównanie doskonalszych metod i aparatury, niż chałupnicze metody i urządzenia, którymi z konieczności posługiwałby się agronom. Każdy absolwent wyższej szkoły rolniczej ma za sobą kurs meteorologii rolniczej, ale nie znam takiego kierownika gospodarstwa PGR, czy agronoma działającego w terenie, który by na tej podstawie odważył się przepowiadać pogodę. Oczywiście notowania hydrologiczno-meteorologiczne prowadzone przez parę tysięcy agronomów w kraju i przesyłane do PIHM mogłyby wzbogacić naszą klimatologię, ale odrywałyby agronoma codziennie na określony czas od jego zasadniczej pracy. Oczywiście nie wykluczam przypadków, że w jakimś specyficznym układzie mikroklimatu agronom będzie musiał zająć się i tą sprawą, a nawet nawiązać kontakt z najbliższą stacją PIHM, ale nie można tego uznać za zadanie wszystkich agronomów.

Oczywiście, bardzo ważna jest dla rolnika znajomość siły i energii kiełkowania nasion. Jednak agronom nie zbierze próbek od wszystkich rolników w rejonie działania i nie będzie tego robił w laboratorium. Zabrakłoby mu miejsca na meblach tak pieczołowicie rozstawionych w planie laboratorium przez dra Karłowskiego.

Wiele przesady jest również z doświadczalnictwem. Doświadczalników w Polsce nie brak i bez agronomów. Zajmują się tym wyższe i średnie szkoły rolnicze, instytuty rolnicze, Rejonowe Zakłady Doświadczalne. Prowadzi się także wiele doświadczeń w indywidualnych gospodarstwach pod kierownictwem specjalnych komórek instytutów rolniczych. Zwolnijmy więc agronoma chociażby od tego „twórczego rozwijania nauki". Śmiem twierdzić, że gdyby nasi agronomowie potrafili przekazać ten zasób wiedzy rolniczej, jakim dysponują nasze instytucje naukowe, to rolnictwo dokonałoby ogromnego skoku, a agronomowie zasłużyliby na najwyższe nagrody, pochwały i odznaczenia — chociaż nie paraliby się osobiście żadnym doświadczalnictwem.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że przenoszenie doświadczeń naukowych do praktyki — to żmudna i długotrwała praca. Spodziewajmy się, że przyszła, coraz gęstsza, sieć agronomów terenowych pozwoli na przyspieszenie tego procesu. Nie przeszkadzajmy więc agronomom w tej pracy absorbując ich cenny czas zalecaniem osobistego przeprowadzania doświadczeń. Może się zdarzyć, i na pewno się zdarza dość często, że ten i ów „niewierny Tomasz" nie ulegnie słownemu przekonywaniu i zechce się przekonać naocznie. Do tego potrzebne będzie poletko demonstracyjne, założone w oparciu o znane już wyniki, a nie żadne doświadczalnictwo.

Działka gruntu jest przy agronomówce niezbędna. Jest ona potrzebna, zarówno z uwagi na potrzeby osobiste agronoma i jego rodziny, bo kupić na wsi np. jarzyny jest trudniej niż w mieście, jak również dlatego, że cóż to za agronom bez ziemi. Ale pozostawmy tę działkę do swobodnej dyspozycji agronoma. Nie narzucajmy mu obowiązkowego doświadczalnictwa. Osobiście nie bałbym się nawet agronoma z pełnym gospodarstwem rolnym, pod warunkiem, że dysponowałby rodzinną siłą roboczą i nie musiałby osobiście pracować w tym gospodarstwie. Natomiast kierowanie gospodarstwem byłoby dla niego i jego pracy jak najbardziej korzystne. Godzę się z tym, że istnieje w takim przypadku realne niebezpieczeństwo obniżenia wyników pracy agronoma na skutek zajęcia się pracą w gospodarstwie. Jest to sprawa poczucia obowiązku przez poszczególną jednostkę a z tą obowiązkowością różnie jeszcze u nas bywa. Bądźmy więc konsekwentni i niech te przez kogoś zaproponowane 25 arów stanowi „działkę przyzakładową" agronoma, a jego poligonem pracy rolniczej niech będą „podopieczne" gospodarstwa rolne.

Pozostaje do rozważenia sprawa łączenia przez agronoma jego funkcji doradczych z nauczaniem w szkołach przysposobienia rolniczego. Zaliczam się do zwolenników takiego rozwiązania sprawy. Ale, szczerze mówiąc, widzę to jako konieczność wynikającą z aktualnej, trudnej sytuacji kadrowej w rolnictwie, a nie dlatego, że to jest obiektywnie słuszne. Agronom, który zechce należycie wypełnić swe obowiązki i tak musi mieć nienormowany czas pracy. Nauczanie w szkole będzie go na pewno odrywać od tej pracy. Częściową rekompensatą za ten czas będzie zapewne łatwiejszy dostęp do gospodarstw, a w perspektywie — przygotowanie wykwalifikowanych rolników do współpracy. Decyduje tu jednak — moim zdaniem — jedna jedyna okoliczność: brak agronomów i brak nauczycieli do spraw rolnictwa. Obie funkcje dają się jako tako pogodzić, więc nie ma rady, trzeba je na pewien okres łączyć. Ale tak nie może trwać „a la longue". W przyszłości funkcje te należy rozdzielić i pod tym kątem trzeba już dziś ustawić plany szkolenia rolniczego.

Reasumując stwierdzamy: agronom poświęca obecnie zbyt wiele czasu na czynności urzędowe czy organizacyjne, a zbyt mało na czynności doradcze, które są jego głównym zadaniem. Nie uniknęliśmy „zurzędniczenia" agronomów nawet przez umiejscowienie ich w organizacji zawodowej, jaką są kółka rolnicze.

(Dużo światła na to zagadnienie rzuciły ciekawe badania terenowe mgr. Góreckiego opublikowane we „Wsi Współczesnej" Nr 12 z 1960 r.). Nie popadajmy więc w drugą skrajność. Nie wymyślajmy dla agronoma gromadzkiego nowych zajęć, które mogą wykonać za niego powołane do tego istniejące już instytucje. Pozwólmy agronomowi być agronomem.

W ilu wsiach są kółka rolnicze?

W okresie 5 miesięcy br. zorganizowano 1428 nowych kółek rolniczych oraz 1592 kół gospodyń wiejskich. Dzięki temu liczba kółek rolniczych wzrosła do 24563; obejmują one 60,1 proc. wsi.

W omawianym okresie przybyło 68981 członków kółek rolniczych, w tym ponad 27 tys. członkiń KGW.

W całym I półroczu ub. r., a więc w okresie o jeden miesiąc dłuższym przybyło 1664 kółek rolniczych i 1239 kół gospodyń wiejskich oraz 44928 członków, w tym 22,6 tys. członkiń KGW.

W organizowaniu kół gospodyń wiejskich najlepsze wyniki uzyskało w br. woj. lubelskie, gdzie przybyło 272 KGW wobec 83 w ciągu 6 miesięcy ub. r., w woj. rzeszowskim zorganizowano 162 KGW wobec 66 w omawianym okresie ub. r.

Najwyższy — w stosunku do ilości wsi — procent kółek rolniczych jest w woj. katowickim (93 proc.), w woj. krakowskim (84,2 proc.), rzeszowskim (81,8 proc.). Najniższy natomiast w woj. białostockim (40,2 proc.), w woj. warszawskim (48,3 proc.), w woj. wrocławskim (51,2 proc.). Charakterystyczne, że w województwach, które nie przodują pod względem ilości kółek rolniczych obserwujemy w br. wyraźne zainteresowanie chłopów pracą istniejących kółek. Świadczy o tym poważne zwiększenie liczby członków w kółkach powstałych w poprzednich latach. Np. w woj. krakowskim w roku bieżącym przybyło 5948 nowych członków, podczas gdy w I półroczu ub. r. liczba członków kółek rolniczych zwiększyła się o 1630. Podobne zjawisko występuje w woj. lubelskim, gdzie w ub. r. przybyło 2.462 nowych członków, a w br. aż 7338. W nieco mniejszym stopniu, niemniej jednak dość poważnie wzrosła liczba członków kółek rolniczych w woj. warszawskim, łódzkim, lubelskim.

Nie ulega wątpliwości, że przykłady dobrej pracy zachęcają chłopów do wstąpienia w szeregi kółek rolniczych. Wydaje się na to wskazywać fakt, że do 112 na 380 kółek rolniczych w 55 gromadach rozwijających kompleksową mechanizację w okresie ostatnich 16 miesięcy przybyło 1248 członków, tj. 30 proc.

Na lepsze wyniki pracy, a tym samym i na wzrost kółek rolniczych w niemałym stopniu wpłynęła praca agronomów gromadzkich; liczba ich sięga 4800 wobec 3700 w ub. roku.

Najmniejszy przyrost członków kółek rolniczych — mniejszy niż w ub. roku — zanotowały woj. wrocławskie, kieleckie, opolskie, olsztyńskie. Przyczyny tej sytuacji powinny być przedmiotem szczególnej troski rad narodowych w tych regionach.

(b)

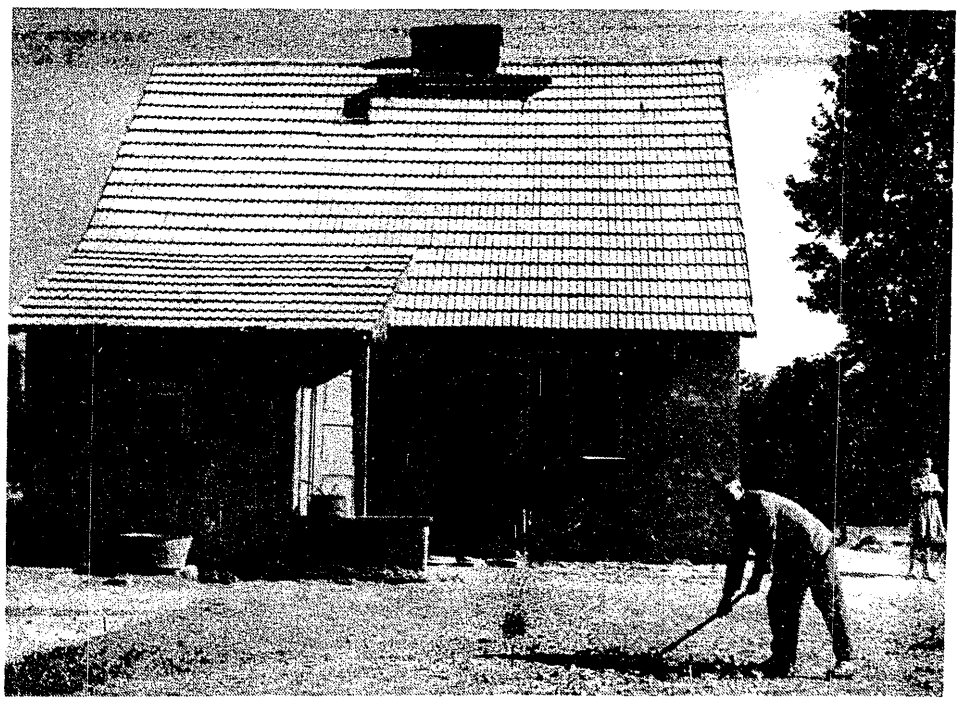

Pierwsza agronomówka w woj. zielonogórskim

Jak budujemy statki

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kową, polegająca na montażu części kadłuba wraz z wyposażeniem w halach produkcyjnych czy też na placach montażowych, a następnie stykowanie ich na pochylni lub suchym doku. Metodę blokową stosowały nasze stocznie przy budowie mniejszych jednostek — Stocznia Gdańska przy budowie trawlerów 500 TDW i 1200 TDW, Stocznia im. Komuny Paryskiej przy drobnicowcach 950 TDW i 1650 TDW, trawlerach 500 TDW oraz holownikach 800 KM; Stocznia Północna przy trawlerach 215 TDW. W Stoczni Gdańskiej bloki trawlerów 500 TDW były wyposażane i uzyskana dzięki temu maksymalna gotowość jednostki wynosiła przed wodowaniem 80 proc.

W Stoczni Szczecińskiej metoda blokowa została zastosowana w ośrodku „Wulkan" przy budowie drobnicowców 10.300 TDW. Dzięki wyposażeniu pochylni w suwnicę bramową o udźwigu 100 ton można było zmienić technologię montażu kadłuba w kierunku zwiększenia gabarytów i ciężaru sekcji (bloków). Poprzednio kadłub statku drobnicowca podzielony był na 370 sekcji o średnim ciężarze 9 ton, a obecnie — na 165 sekcji (bloków) o średnim ciężarze około 21 ton.

Wprowadzenie nowej technologii montażu kadłubów pozwoliło na przesunięcie znacznej części pracy z pochylni do hal lub na place montażowe. Da to w efekcie zmniejszenie pracochłonności i skrócenie cyklu pochylnianego o 1 miesiąc. W sumie Stocznia ma uzyskać w skali rocznej około 3 mln złotych oszczędności.

W Stoczni Szczecińskiej stosuje się także metodę blok-rejonu polegającą na tym, że na przedpolu pochylni buduje się przedział maszynowy następnej kolejnej jednostki. Po zawodowaniu statku przedział zostaje przesunięty po torach na miejsce przeznaczone do montażu całego kadłuba.

USPRAWNIENIE PRAC WYPOSAŻENIOWYCH

W ostatnich latach stocznie polskie usprawniły znacznie prace wyposażeniowe.

Na jednostkach prototypowych zacieśniła się współpraca konstruktorów ze stoczniami w zakresie czynnego ich udziału w rozpracowaniu systemu rurociągów, wentylacji i urządzeń na statkach. Pozwoliło to na eliminowanie błędów i znaczne przyspieszenie cyklu wyposażeniowego, jak również na bieżące aktualizowanie dokumentacji konstrukcyjnej z uwzględnieniem wszystkich zmian wynikających z nowego usytuowania systemów i urządzeń wyposażeniowych.

Poważnym osiągnięciem na odcinku wyposażenia dużych jednostek było przystąpienie do montażu maszyn głównych już na pochylni. Metodę tę wprowadzono w 1960 r. na drewnowcach 5900 TDW budowanych w Stoczni Gdańskiej oraz w Stoczni Szczecińskiej przy budowie drobnicowców 10.300 TDW.

Ponadto we wszystkich stoczniach warsztaty wyposażeniowe otrzymały szereg nowych maszyn i urządzeń, dzięki którym można było małym kosztem niekiedy nawet znacznie usprawnić dotychczasowe metody pracy.

Stocznie nasze stosują również szereg nowych materiałów, jak masy plastyczne i pokrycia ochronne. Tak np. opanowano stosowanie zamiast drzewa mas podłogowych typu „Semtex", wykonano prototypy i uruchomiono produkcję z mas plastycznych około 100 wyrobów galanterii okrętowej.

POZIOM WYDAJNOŚCI PRACY

Nowe metody pracy — to jedynie część przemian, jakie nastąpiły w latach 1960 1961 w technologii budowy statków. Postęp techniczny objął wiele innych odcinków pracy naszych stoczni i polegał niekiedy na drobnych usprawnieniach dających jednak w sumie duże oszczędności.

Wprowadzony postęp techniczno-organizacyjny oraz wzrost kwalifikacji załóg dał poważne efekty ekonomiczne na odcinku skrócenia cyklu budowy statków, spadku pracochłonności i kosztów produkcji. Przykładowo podam kilka liczb dotyczących budowy drobnicowców 10.300 TDW i węglowców 5.000 TDW.

Całkowity cykl budowy drobnicowców skrócony został z 21 miesięcy w 1956 r. do 11,6 miesięcy w 1960 r., węglowców z 8,3 miesięcy do 6,9 miesięcy; w tym samym okresie pracochłonność obniżyła się na drobnicowcach o 40 proc., a na węglowcach o 21 proc.

Ogólnie ocenić należy, że poziom techniczny przemysłu okrętowego jest na wysokości przeciętnego poziomu światowego, przy czym stosowane przez nas metody budowy kadłubów wyprzedzają już technologię szeregu przemysłów zagranicznych (np. w zakresie cięcia blach w oparciu o fotografię), natomiast na niektórych odcinkach prac wyposażeniowych różnimy się jeszcze od stoczni zachodnich.

Posiadane materiały z zakresu wydajności pracy stoczni zagranicznych pozwalają stwierdzić, że uzyskiwane przez nasze stocznie wskaźniki pracochłonności (na jednostkach ostatnio ukończonych) przy budowie całego statku są przeciętnie o około 18 proc. wyższe od przeciętnych pracochłonności światowych. Przyczyną niższej wydajności polskich stoczni jest przede wszystkim większy — w porównaniu ze stoczniami zachodnimi — procent prac pomocniczych i nieprodukcyjnych, wynikających z niedociągnięć organizacyjnych, nieprzestrzeganie dyscypliny technologicznej i jeszcze niedostateczne przygotowanie teoretyczne i praktyczne załogi.

Ponadto część nowoczesnych metod pracy, jak np. trasowanie optyczne, cięcie blach w oparciu o fotografię, zwiększenie stopnia prefabrykacji zostały zastosowane dopiero przy jednostkach będących obecnie w budowie, a więc nie miały one wpływu na podane wyżej wskaźniki.

Pełne opanowanie nowych metod pracy — zastosowanie ich do wszystkich budowanych statków oraz systematyczne podnoszenie poziomu organizacyjnego powinno przynieść w niedługim czasie dalsze polepszenie wyników ekonomicznych. Polski przemysł okrętowy, będąc organizmem bardzo młodym, nie jest obciążony wstecznymi nawykami i dąży stale do stosowania nowych postępowych metod pracy. Warunki, jakie posiada, pozwalają na ich realizację.

IZABELA BOJANOWSKA-DZIEDUSZYCKA

Statystyka i ekonometria

(Zbiór artykułów pod redakcją P.P. Masłowa*)

OD REDAKCJI

Nasze publikacje o rozwoju ekonometrii w ZSRR spotkały się z zainteresowaniem czytelników radzieckich. Wyrazem tego jest nadesłanie do redakcji przez prof. Masłowa (Moskiewski Instytut Finansowy) nie znanej w naszym kraju pracy, której recenzję poniżej zamieszczamy. Książka „Statystyka i ekonometria" jest zbiorem osiemnastu prac radzieckich ekonomistów i statystyków.

Oto tytuły tych prac.

1. O rękopisie W. I. Lenina „Istota Dumy Bułyginowskiej" (K.n.ek. W. J. Notkin), 2. Statystyczne metody porównywania wariantów przy ocenie efektywności inwestycji (K.n.ek. W. N. Kostiuchin), 3. O metodach mierzenia wydajności pracy w przemyśle (K.n.ek. J. A. Iwanowa), 4. O odmienności pojęć grupowania i klasyfikacji (aspirant W. N. Bondarenko). 5. Czym jest ekonometria? (profesor P. P. Masłow). 6. Zastosowanie metody rozwiązujących czynników w programowaniu liniowym (asystent J. M. Czetyrkin). 7. Równanie regresji wielokrotnej dla obliczeń praktycznych (profesor P. P. Masłow). 8. Analiza ekonometryczna struktury taryf transportowych (aspirant P. F. Żeleznak), 9. O ocenie rytmiczności pracy przedsiębiorstwa (naczelnik produkcji Kaszyńskiego Zakładu UFM, G. W. Miniierwik), 10. Przyczynek do historii badań popytu konsumpcyjnego w ZSRR (asystent W. W. Szczenkow), 11. Statystyka strajków w krajach kapitalistycznych (K.n ek. B. J Notkin), 12. Uwagi do artykułu O stosunku wielkości średnich i indeksowych (profesor I. J. Pisariew). 13. Statystyczne metody budowy tablic zużycia podobnych obiektów (K.n.ek. A. N. Karapietian). 14. Zużycie i odtworzenie podstawowych środków produkcji w przemyśle (student A. Razpopowa). 15. Niektóre zagadnienia przeceny urządzeń w świetle ruchu cen hurtowych (student A. Mielikajew). 16. O przecenie podstawowych środków produkcji — na podstawie materiałów przedsiębiorstwa tekstylnego (student N. Rymaszewska). 17. O zachowanie jednolitej podstawy ewidencji środków produkcji (student N. Starinowa). 18. Zużycie moralne a zadania przeceny środków produkcji (student N. Szczerbakowa).

Do zbioru dołączona jest 37-stronicowa bibliografia artykułów na temat statystyki, które ukazały się w radzieckich czasopismach do 1957 roku włącznie. opracowana pod kierunkiem profesora P. P. Masłowa. Zawiera ona ciekawą klasyfikację artykułów.

Struktura omawianej książki dyktuje sposób jej przedstawienia. W tym celu skoncentrujemy się z konieczności tylko w jej fragmencie.

Jedną z dwu wymienionych wyżej prac profesora P. P. Masłowa jest artykuł „Czym jest ekonometria" (str. 64—71). Temat ten jest jeszcze ciągle stosunkowo nowy, a więc i dyskusyjny i dlatego warto szczególnie zwrócić uwagę na ten fragment przedstawionego zbioru.

Profesor Masłow zaczyna od określenia istoty ekonometrii. Rozumie on ją jako specyficzny sposób badania w ekonomii, który polega na matematycznym formułowaniu modeli ekonomicznych, badaniu procesów rzeczywistych i statystycznej weryfikacji modeli hipotetycznych. Ekonometria dąży do ujmowania związków ekonomicznych w formę matematyczną uważając, że ich wyrażenie słowne jest zawsze niepełne. Ekonometria jako kompleks metod matematycznych może znacznie pomóc praktyce, standaryzować i ujednolicać obliczenia arytmetyczne. Pełne wykorzystanie wielu konstrukcji ekonometrycznych jest jednak możliwe tylko z zastosowaniem elektronowej techniki obliczeniowej. Autor podkreśla, że sensowne modele matematyczne powstają tylko przy uwzględnieniu twierdzeń nauki ekonomicznej. W tym uwzględnieniu widzi on podstawową różnicę między ekonometrią rozwijaną w Związku Radzieckim a tą, którą uprawiają uczeni amerykańscy i zachodnioeuropejscy.

Następnie autor przechodzi do przedstawienia zarysu historii rozwoju ekonometrii na Zachodzie, jak również do poinformowania o jej aktualnych kierunkach rozwojowych. Budowane tam modele ekonometryczne dotyczą najczęściej zagadnień elastyczności popytu (równania popytu i podaży), efektywności inwestycji, ekonomiki spożycia i wychodzą przy tym z pojęcia tzw. krańcowej użyteczności. Profesor Masłow wskazuje, że konstrukcje te pomimo ograniczoności poznawczej zasługują na uwagę ze względu na stosowanie w nich pomysłowych technik prezentacji i rozwiązywania konkretnych zagadnień. Do drugiej grupy zagadnień interesujących zachodnią szkołę ekonometrii trzeba zaliczyć koszty produkcji w przedsiębiorstwach przemysłowych, optymalną kombinację rodzajów produkcji; optymalną kombinację środków produkcji (mikroekonometryczna metoda), jak również zagadnienie międzygałęziowych powiązań w gospodarce narodowej, z którego wyrosła nowa gałąź makroekonometrii. Na marginesie tego profesor Masłow zauważa, że do ekonometrii można zaliczyć w ogóle układanie bilansów ekonomicznych. Metoda bilansowa bowiem zawiera się w konstrukcji systemu równowagi określonej teoretycznie, a następnie w jego konkretyzacji na gruncie danych statystycznych.

Profesor Masłow pisze dalej, że uczonych radzieckich zainteresowało między innymi programowanie liniowe wśród narzędzi, jakimi posługuje się szkoła zachodnia. Pod terminem tym rozumie się rozwiązywanie szeregu zagadnień planowania operatywnego związanego z minimalizowaniem nakładów na daną produkcję drogą najbardziej racjonalnego doboru czynników produkcji i przez najbardziej racjonalne wykorzystanie posiadanych zasobów.

Autor, określając istotę programowania liniowego, przytacza charakterystyczny w tym względzie cytat ze „Wstępu do ekonometrii" Oskara Lange, który pisze, że teoria programowania jest działem ekonometrii „który rozwinął się szybko w krajach kapitalistycznych po drugiej wojnie światowej, ale szerokie praktyczne zastosowanie może znaleźć tylko w warunkach socjalistycznej gospodarki planowanej".

Programowanie liniowe może pomóc wyznaczyć szereg ważnych rozwiązań praktycznych. Oto przykład: Ułożyć plan przewozów produktu jednorodnego z szeregu punktów jego podaży do szeregu punktów popytu na niego, minimalizujący nakład pracy transportu (mierzony np. w tonokilometrach) związany z jego wykonaniem.

Profesor Masłow przypomina, że nazwę „liniowe" (operujące równaniami pierwszego stopnia) programowanie zaproponował w 1949 roku amerykański matematyk G. B. Dantzig. Dalej pisze, że ekonomiści radzieccy rozwijają metody programowania liniowego pod kątem zastosowania ich w organizacji pracy przedsiębiorstw.

Dziwi pominięcie przez autora wkładu radzieckiego matematyka L. V. Kantorowicza do teorii i techniki zastosowań programowania liniowego, którego książka „Matiematiczeskie mietody organizacji i planirowanija proizwodstwa", wydana w 1939 roku, stała się już pozycją klasyczną literatury poświęconej programowaniu liniowemu (por. np. Tjalling C. Koopmans: Three Essays on the State of Economic Science New York 1957. Odsyłacz 3 na stronie 68). Dziwi tym bardziej, że stosunkowo dużo miejsca poświęcono treści wydanego przez Akademię Nauk ZSRR przekładu pracy węgierskiego autora B. Kreko pt. Wykłady programowania liniowego. Rzuca się to tym bardziej w oczy, że zaraz następny artykuł (asystenta J. M. Czetyrkina) po omawianym poświęcony jest przedstawieniu zastosowania właśnie algorytmu Kantorowicza (tzw. metody rozwiązujących czynników) do rozwiązania zadania programowania liniowego.

Książka „Statystyka i ekonometria" jako całość jest zbiorem ciekawych prac zasługujących na uważne przestudiowanie przez matematyków, statystyków, ekonomistów, a w szczególności studentów uczelni ekonomicznych.

WŁADYSŁAW TOMASZEWSKI

*) Wyd.: Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego ZSRR. Moskiewski Instytut Finansów. Katedra Statystyki, Moskwa 1959, 243 strony.

Rolnictwo w NRD

DOŚWIADCZENIA GODNE UWAGI

K. H. SCHMAECKE

Pracownicy majątku państwowego (VEG) Neuenhagen *) coraz częściej goszczą u siebie zwiedzających. Postronnego obserwatora może to nieco dziwić. Majątek ten, leżący u bram naszej stolicy, okrągło 20 km na wschód od Berlina, nie jest gospodarstwem wzorcowym, ale też i wcale nieźle pracuje. Obejmując prawie 630 ha, posiada on nieco większą powierzchnię użytkową niż przeciętne gospodarstwa państwowe w NRD (około 560 ha), ziemia jednak nie należy do najlepszych i zmusza do odchodzenia od upraw zbożowych. Wyposażenie w maszyny odpowiada przeciętnemu. A więc jest to gospodarstwo, jakich wiele można by znaleźć w NRD. Co jednak czyni VEG Neuenhagen interesującym dla ekonomistów, to sposób, w jaki tutaj mimo specyficznych trudności osiąga się postępy w rentowności.

Na terenie gospodarstwa spotykamy dyrektora Baumgartena, energicznego, wyszkolonego rolnika, który nam opowiada o trudnościach w rozwoju VEG.

Do 1956 r. gospodarstwo pracowało otrzymując — i to niekiedy dość wysokie — subwencje państwowe. Podejmowano oczywiście pewne wysiłki, szczególnie w produkcji roślinnej, jednakże nie udało się uzyskać nadwyżki bilansowej. Po raz pierwszy w stosunkowo dobrym pod względem zbiorów 1957 roku mógł VEG zaksięgować pewien zysk, jakkolwiek jeszcze bardzo skromny. Potem postęp nabierał rozmachu, na co wskazuje zestawienie nadwyżek: (w markach NRD)

1957 r.	=	+ 16 000 MN
1958 r.	=	+ 100 200 „
1959 r.	=	+ 115 900 „
1960 r.	=	+ 48 000 „
Plan na 1961 r.	=	+ 225 000 „

Gdy główny księgowy objaśnił nam tę tablicę, zwróciliśmy natychmiast uwagę na znaczną poprawę w latach 1958 i 1959. I w ten sposób zarazem dotarliśmy do istoty nowego zjawiska. Kierownictwo majątku przestawiło gospodarkę z wyłącznie zbożowej na hodowlaną. Podjęto hodowlę bydła, drobiu i przede wszystkim trzody chlewnej. Przedsięwzięcie to przyczyniło się do uzyskania wysokich nadwyżek. W 1960 roku mimo złej pogody, klęski nieurodzaju i pryszczycy osiągnięto jeszcze niezły zysk. Decydującym elementem na drodze ku rentowności było założenie rozwoju wysokoprodukcyjnej tuczarni hodowli trzody chlewnej.

Rzecz jasna, że chcieliśmy bardzo zobaczyć tę tuczarnię, która w tak znacznym stopniu przyczynia się do rozwoju wyników gospodarczych majątku i której organizacja może być swego rodzaju przykładem dla wielu gospodarstw.

W niewielkiej odległości od głównych zabudowań majątku niskie, pochyłe budynki tuczarni są z daleka prawie niewidoczne. Stoi tu 6 chlewów, pomieszczenie dla przygotowania paszy z urządzeniami weterynaryjnymi dla zwierząt. W chlewach znajduje się 1 800 tuczników. Ale budynki nie są tym, co zwykliśmy nazywać chlewami. Są to budynki długości ok. 60 m i o szerokości 15 m. Nie ma tu tradycyjnych bucht i przegród. Chlew podzielony jest naelektryzowanym urządzeniem z drutu na przegrody, każda z nich zaś na część, gdzie się tuczniki karmią oraz część specjalnie urządzoną, gdzie znajdują się legowiska. Ma to tę dobrą stronę, że podział ten można zmieniać. Gdy przywozi się młode tuczniki, przydziela im się bardzo mało przestrzeni, aby nie mogły zbyt dużo biegać. Gdy przybywa im na wadze, przestrzeń się powiększa. Pierwsze dwa chlewy są już wyposażone w automaty próżniowe dla paszy, do koryt stanowiących ich część dostaje się wciąż dokładnie taka sama ilość paszy, jaką tuczniki pożerają. Zbiorniki napełnia się paszą co 3—4 dni.

W ten sposób można w obu chlewach trzymać jednocześnie po 600 tuczników. Gdy wszystkie chlewy będą już zaopatrzone w takie automaty, pojemność całej tuczarni powiększy się do 3600—4000 tuczników.

Zwraca naszą uwagę, że jakkolwiek są to szczytowe godziny pracy, nie widać prawie ludzi. Dyrektor majątku informuje nas, że do pracy w tuczarni potrzeba już tylko 5 osób, podczas gdy przed modernizacją pracowało 10 osób. Trzy osoby zajmują się tucznikami, jedna przygotowuje paszę. Ponadto zatrudnionych jest dwóch kierowców. Na jedną osobę zatrudnioną bezpośrednio przy tucznikach przypada obecnie 600 sztuk. Po zakończeniu przebudowy przypadnie na każdego pracownika aż 1000 tuczników. Przeciętna roczna wartość produkcji brutto przypadająca na każdego pracownika wynosi koło 93.500 marek, podczas gdy przeciętna w całym gospodarstwie wynosi 20.000. Miesięczny zarobek pracownika zatrudnionego przy tucznikach wynosi około 600 marek, podczas gdy przeciętna w całym majątku nie przekracza 350.

Zaciekawia nas organizacja pracy w tej tak rentownej części majątku. W rozmowie z kierownikiem tuczarni dowiadujemy się bliższych szczegółów. Pokarm przygotowuje się z paszy treściwej otrzymywanej z majątku oraz z odpadków okolicznych dużych stołówek (szpitali itd.). Codziennie odbiera się je ciężarówką. W pomieszczeniu służącym do przygotowania pokarmu oczyszcza się odpadki ze szkodliwych domieszek (szkło itp.), miesza się z paszami treściwymi i dodatkami zwiększającymi ich wartość odżywczą i za pomocą taśmy „ładuje się" gotowy pokarm na kotłowóz, który rozwozi ją i napełnia wszystkie automaty. Czynności te są w większej części zmechanizowane. Dowiedzieliśmy się także, że tylko jeden robotnik przy pomocy małego ciągnika w bardzo krótkim czasie usuwa za pomocą zmechanizowanej szufli gnój z legowisk, wypłukany uprzednio strumieniem wody pod ciśnieniem. Mieliśmy jeszcze pewne wątpliwości, czy modernizacja nie powoduje ujemnych skutków dla zwierząt. Dzieje się wprost przeciwnie. Oczywiście trzeba było rozwiązać wiele problemów. Np. skład paszy musi być tak spreparowany, aby nie skwaśniała ona w ciągu 3—4 dni, kiedy znajduje się w automatach próżniowych. Ponadto pasza musi posiadać wysoki stopień (około 80 proc.) strawności, ponieważ tucznik produkuje mięso nie z tego, co pożera, a z tego, co strawi. Jak wynika z doświadczeń, bardzo korzystnie wpływa tu fakt, że tuczniki w każdej chwili mogą korzystać z paszy, z automatów i nie muszą czekać na porę karmienia. Daje to doskonałe podstawy dla szybkiego tuczu, to jest doprowadzenia zwierząt w ciągu 7—8-miesięcznego okresu życia do wagi 110 — 120 kg. Na pytanie: „Czy zwierzęta przy tym systemie nie są zbytecznie przekarmiane?" — dyrektor majątku wyjaśnił, że niebezpieczeństwo przekarmienia istnieje tylko przy nieregularnym podawaniu paszy, gdy zwierzęta są wygłodniałe.

W nowych warunkach, od 1957 do 1959 r., pracownicy tuczarni osiągnęli wzrost przyrostu wagi dziennej tucznika z 365 g do 442 g w 1959 r., przy znacznym spadku zużycia zboża.

Na tym jednak kierownictwo majątku nie chce poprzestać. W przyszłym roku kotłowóz ma być zastąpiony rurami, którymi pasza z pomieszczenia, gdzie ją przygotowują za pomocą sprężonego powietrza, ma być wypychana do automatów. Wtedy — mówią nam — można będzie zmniejszyć personel o jednego pracownika zatrudnionego przy tucznikach i jednego kierowcę, tak że do pracy przy 3600—4000 tucznikach wystarczą już tylko trzy osoby. Rentowność i wydajność pisze się tu przecież dużymi literami.

Jak wszędzie w NRD, również i w VEG Neuenhagen istnieje niedobór siły roboczej. Wiele osób, szczególnie z młodszego pokolenia, zwabionych przez bliską stolicę wywędrowało do przemysłu. Mechanizacja i automatyzacja są więc w rolnictwie po prostu nieuniknioną koniecznością.

*) VEG — Volkseigenes Gut.

BUDOWA NOWYCH ZAKŁADÓW CHEMICZNYCH

Zadania rozwoju przemysłu chemicznego w latach 1961—1965 przewidują m. in. budowę i uruchomienie 14 całkowicie nowych zakładów chemicznych. Obecnie w szybkim tempie prowadzone są prace nad ich projektowaniem. W ostatnim czasie opracowane zostały założenia budowy Fabryki Opon w Olsztynie, Zakładów Soli Potasowych w Kłodawie oraz Toruńskich Zakładów Włókien Sztucznych.

Budowa nowej Fabryki Opon w Olsztynie wiąże się z dużymi planami rozwoju motoryzacji. Po roku 1965 rozwój istniejących zakładów wytwarzających ogumienie będzie stosunkowo niewielki i główny ciężar pokrycia rosnących potrzeb w zakresie ogumienia a nawet rozpoczęcia pewnego eksportu spoczywać będzie na nowej fabryce. Zakład ten budowany będzie w dwóch etapach. W I etapie w r. 1966 osiągnie produkcję ok. 2 mln szt. opon, a w II etapie przewiduje się dalszy znaczny wzrost produkcji. Nowy zakład specjalizować się będzie w produkcji opon do samochodów osobowych, ciężarowych i opon traktorowych. Jednolity profil produkcyjny zakładu pozwala przyjąć w projekcie bardzo korzystne wskaźniki techniczno-ekonomiczne. Np. wskaźnik wydajności pracy wyrażony stosunkiem rocznej produkcji w kg do ilości roboczo-godzin robotników produkcyjnych wyniesie ok. 25 i będzie 3–5 razy wyższy od aktualnie osiąganego w kraju w istniejących zakładach tej branży. Podstawowe urządzenia fabryki w Olsztynie zbudowane będą w oparciu o dokumentację zagraniczną i dostawy niektórych urządzeń z importu z zagwarantowaniem najwyższego poziomu techniki w tej dziedzinie.

Innym ważnym obiektem — którego budowa rozpoczęta będzie w bieżącej pięciolatce — są Zakłady Soli Potasowych w Kłodawie. Nawozy potasowe są dotychczas całkowicie sprowadzane z zagranicy, ostatnio w ilości ok. 300 tys. ton rocznie (w przeliczeniu na czysty składnik K_2O). Nowo projektowany zakład przetwórczy wykorzysta dosyć duże zasoby surowców potasowych w rejonie Kłodawy w woj. poznańskim o średniej zawartości tlenku potasu (K_2O) 8,5 proc. Kłodawskie surowce oprócz potasu zawierają także duże ilości chlorku magnezu. Prowadzone od kilku lat prace badawcze nad pełnym wykorzystaniem tych surowców doprowadziły do opracowania kompleksowej metody przeróbki. Metoda ta pozwala na wyodrębnienie soli potasowych na cele nawozowe dla rolnictwa oraz innych cennych produktów chemicznych. M. in. z odpadkowego chlorku magnezu otrzymywać się będzie tlenek magnezu, kwas solny, chlor, magnez metaliczny i szereg innych produktów nieorganicznych. W pierwszym etapie do r. 1970 produkcja nawozów potasowych w Kłodawie osiągnie 100 tys. ton rocznie w przeliczeniu na czysty składnik K_2O, a w perspektywie będzie jeszcze znacznie zwiększona.

Złoża rejonu kłodawskiego oprócz surowców potasowych zawierają również olbrzymie ilości soli kamiennej białej. Wydobycie jej już w r. 1965 osiągnie 450 tys. ton rok. Kłodawa stanie się w ten sposób największym ośrodkiem wydobywania soli kamiennej w Polsce i zastąpi eksploatowane od setek lat, a kończące się już złoża soli kamiennej w Wieliczce i Bochni. Ośrodek górniczo-chemiczny powstający w Kłodawie razem z rejonem Konińsko-Łęczyckim stanowić będzie wielki okręg przemysłowy w północno-zachodniej części Polski.

Projektowane „Toruńskie Zakłady Włókien Sztucznych" produkować będą nowoczesne włókna syntetyczne poliestrowe znane już w kraju pod nazwą „elana" (angielska nazwa „terylen"). Projekt zakłada docelową produkcję elany w ilości 18.000 ton rok z czego 14.000 ton będzie stanowiło włókno cięte i 4 tys. ton włókno ciągłe. Rozpoczęcie produkcji przewiduje się w 1963 r. a w 1965 r. planuje się uzyskanie 7000 ton. Produkcja Zakładów w Toruniu oparta będzie na licencji firmy angielskiej Imperial Chemical Industry. Podstawowymi surowcami dla Zakładu w Toruniu będą: tereftalan dwumetylu, którego produkcja — również na licencji angielskiej — przewidziana jest w Zakładach Koksochemicznych w Biachowni Śląskiej oraz glikol etylenowy, który wytwarzany będzie w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku.

Uruchomienie produkcji włókien poliestrowych wpłynie w zasadniczy sposób na rozszerzenie i unowocześnienie bazy surowcowej przemysłu lekkiego oraz przyniesie korzyści gospodarce narodowej również z punktu widzenia handlu zagranicznego. Wg. cen światowych wartość rocznej docelowej produkcji Toruńskich Z.W.Szt. będzie wynosić ok. 60 mln dolarów; stanowić ona będzie oszczędność dewizową, ponieważ uruchomiona produkcja pozwoli eliminować analogiczny import innych surowców włókienniczych do kraju — głównie wełny.

(JP)

ze świata

Wielka huta szkła w Bułgarii

W początkach kwietnia w Razgradzie w Bułgarii uruchomiono wielką hutę szkła o zdolności produkcji 9 mln m² szkła okiennego rocznie.

Hutę zbudowano przy pomocy specjalistów radzieckich i zaopatrzono w najnowocześniejszy sprzęt radziecki. Wszystkie procesy produkcyjne w hucie zostały zmechanizowane. Jeszcze w bieżącym roku huta ma wyprodukować przeszło 5 mln m² szkła. Jest to największa huta na Bałkanach.

(HP)

Inwestycje zagraniczne NRF

Zagraniczne inwestycje NRF netto w 1960 roku wyniosły 504 mln marek.

Ogółem bezpośrednie inwestycje NRF w końcu 1960 roku wyrażały się kwotą 2928 mln marek, z czego na Europę przypadało 1025 mln, na Amerykę Łaciińską — 853 mln, na Kanadę — 433 mln, na USA — 282 mln i na resztę świata — 335 mln marek.

(HP)

Budowa siódmej elektrowni atomowej w Anglii

W kwietniu w miejscowości Sizewell przystąpiono do budowy siódmej z kolei elektrowni atomowej w Anglii, o mocy 650 megawatów. Po jej wybudowaniu moc elektrowni atomowych w Anglii osiągnie 3 tys. megawatów, co stanowić będzie przeszło 10 proc. ogólnej mocy wszystkich elektrowni w kraju.

Według „Financial Times" elektrownia atomowa w Sizewell jest największym spośród wszystkich zakładów tego typu w świecie, znajdujących się obecnie w budowie. Osobliwością tej elektrowni o dwóch reaktorach, będzie ulokowanie obu reaktorów w jednym gmachu, podczas gdy dotychczas każdy reaktor umieszczano w oddzielnym budynku. Dzięki tej innowacji, całość budowli elektrowni zmieści się na ok. 9,6 ha. Koszt budowy elektrowni oblicza się na 55 mln funtów. Zostanie ona oddana do użytku w 1966 roku.

(HP)

Rozwój gospodarczy Jugosławii

Według opublikowanych przez prasę jugosłowiańską danych „produkcja przemysłowa Jugosławii wykazuje nieprzerwany wzrost w ważniejszych gałęziach przemysłu. W 1960 roku w stosunku do roku poprzedniego kształtowała się ona, jak następuje (w tys. ton): węgiel — 22 713 (21 107 w 1959 r.), nafta — 843,6 (592,5), stal — 1442 (1299), boksyty — 1025 (815), cement — 2398 (2220), kwas siarkowy — 130,1 (127,7), papier — 155,8 (136,3) tkaniny bawełniane — 255,7 mln m² (228,9), tkaniny wełniane — 45,2 mln m² (38,0), obuwie — 29 908 tys. par (25 654), cukier — 247,7 (247,2), energia elektryczna — 8928 kWh (8106 mln kWh w 1959 roku).

Wyrazem wzrastającego potencjału gospodarczego Jugosławii jest również fakt zawarcia w kwietniu umowy z rządem brazylijskim, na której mocy Jugosławia zobowiązała się dostarczyć Brazylii 36 statków handlowych w zamian za importowane z tego kraju surowce i artykuły kolonialne.

(HP)

Migawki z MTP

TRZY FAZY TARGÓW

Targi mają się już właściwie ku końcowi. Za parę dni zaczną się ukazywać artykuły i wypowiedzi sumujące dorobek tegorocznych ekspozycji 56 zagranicznych krajów i Polski.

Przed zakończeniem obecnych Targów rzućmy okiem na barwną taśmę, jaka przesuwała się przed naszymi oczami.

*

Przyjazd na dwa, trzy dni przed otwarciem jest bardzo owocny. Pozwala on uchwycić wiele szczegółów organizacyjnych, które znikają potem w błyszczącej odświętnej szacie. W ogólnym rozgardiaszu organizacyjnym na dwa dni przed otwarciem wyróżniały się — prawie już ukończonymi pracami przygotowawczymi — cztery ekspozycje: Czechosłowacji, Węgier, USA i NRF.

Czechosłowacka ekspozycja była tak dalece przygotowana, że konferencja prasowa, która była drugą w kolejności — a odbywała się w piątek 9.VI. po południu — ukazała pawilon gotowy na przyjęcie gości. Od naszych sąsiadów naprawdę warto nauczyć się sprawności organizacyjnej. Dodajmy jednak, że pochwała należy się również poznańskim zakładom „Pomet", które pomagają co roku naszym sąsiadom w przygotowaniu ich ekspozycji.

*

W sobotę rano (10.VI.) kierownik ekspozycji włoskiej załamywał ręce. Najważniejsze eksponaty nie były jeszcze na terenie targowym. Wieczorem jednak nadeszły. Solidny dźwig samobieżny przenosił olbrzymie skrzynie jak pudełka zapałek z platform ciężarówek do wejścia hali nr 2. W niedzielę rano ekspozycja włoska była gotowa. Szybkość jest więc nową cechą handlu włoskiego.

*

Na terenie ekspozycji jugosłowiańskiej obserwowałem przebieg oficjalnej wizyty polskiej delegacji rządowej. Forpocztą jej były żony mężów stanu. Oglądały najpierw pralki, lodówki, potem przeszły szybko mimo obrabiarek i Fiata-600 zatrzymując się ponownie przy bogatym stoisku z modnymi materiałami, butami i innymi wspaniałościami. Po wyjściu delegacji korespondent Agencji „Tanjug" popędził do „Tejexu", aby nadać wiadomości do Belgradu.

*

Po oficjalnej wizycie płynie fala zwiedzających. Wmieszany w nią zwiedzam pawilon USA. W dziale maszyn i urządzeń biurowych spikerka chwali przez mikrofon zalety kopiarek dokumentów: ...tu się wkłada... tu się wyjmuje, już kopia jest gotowa, bez zbędnego przepisywania.

Wtem przez tłum przewija się ładnie ubrana niewiasta, z jakimś pismem maszynowym w ręku. Z pieczątki na dokumencie odczytuję napis „Metalexport". Prosi spikerkę o zrobienie trzech kopii.

Spikerka z pewną miną godzi się na usługę. Raz, dwa i... kopii nie ma — nie odbiła się. Stremowana spikerka prosi kierownika stoiska, ten podchodzi do drugiej kopiarki pracującej innym systemem. Pierwsza kopia zaczepiła się wewnątrz urządzenia i wyciągnięto, tylko dwie części. Druga była ledwie czytelna. Kierownik podszedł do trzeciej kopiarki pracującej na papierze światłoczułym. Po trzeciej próbie trzy egzemplarze były gotowe. Jednak odbitki były słabe. Na widok naszych farb — bledną.

*

Wśród eksponatów Polskiego Przemysłu Motoryzacyjnego wystawiono „ostatni krzyk techniki" — starą, dobrze nam i innym znaną „Warszawę". Po co? Chyba po to, żeby niedługo obchodzić jej jubileusz targowy, X-lecie ekspozycji.

Złośliwi powiadają, że jednak wystawiać trzeba, pomaga to podobno w sprzedaży. Wystawia „Volkswagen" w całym świecie i nie zmienia modelu — czemu więc rezygnować z wystawiania „Warszawy"?

*

Koledzy z fachowych redakcji, zajmujący się maszynami rolniczymi, stwierdzili znaczny postęp w ekspozycji tego przemysłu. Dlatego też chyba odważono się umieścić polskie stoisko w pobliżu światowej sławy ciągników i maszyn rolniczych produkowanych przez angielskiego „Fergussona". Dobrze by było, żeby z tego sąsiedztwa wynikły dalsze, jeszcze bardziej technicznie sprawne „krzyżówki" (które zostałyby przyjęte z uznaniem przez naszych rolników).

Pokaz mody „Pekao". — Modelki, wysokie, wysmukłe — znakomicie prezentują nowe modele paryskie (i wyprodukowane przez „Polską Modę"). Kobiety obok mnie stojące są raczej średniego wzrostu i dość „okrągłe". Pokaz nie robi na nich żadnego wrażenia. Pytają: „A co dla nas?".

W pewnym momencie zawiodło urządzenie mikrofonowe. Spikerka dmucha, gwiżdże — mikrofon nie działa. Następnym razem „Pekao" będzie musiało sprowadzić z Paryża oprócz modeli lepsze urządzenie mikrofonowe.

*

Nawiązane na terenie targowym rozmowy po godzinie 19-ej kontynuowane są (wieczorem lub w porze nocnej) w salach restauracyjnych i kawiarniach Poznania. Nie wino, a pot leje się tu strumieniami... Oj, żeby tak trochę tej nowej techniki od wentylacji i klimatyzacji z ekspozycji targowych przenieść do poznańskich zakładów zbiorowego żywienia. Czy ojcowie Poznania mają „węża w kieszeni"? A może do restauracji nie chodzą?

*

Wkrótce syrena oznajmi koniec targowej imprezy — przypomni, że pora na bilans i sumujące oceny.

Wystawcy sprawdziwszy datę w kalendarzu przypomną sobie, że już pora na zasłużone wakacje.

M. DYNEK

Dumping słów

Tropem człowieka z teczką

W ciągu szesnastolecia tradycja podróży służbowych sprawiła, iż takowe nie są po prostu czynnością, ale jednym z generalnych sposobów przejawiania się życia jako takiego. Można je podzielić na kilka podstawowych czynników: praca, sanie, wypoczynek, nauka, życie rodzinno-towarzyskie i podróże służbowe. Te ostatnie nie stanowią prostego przenoszenia się z miejsca na miejsce — są nową jakością. Innym jest człowiek śpiący, innym kochający, innym pracujący — innym też w podróży służbowej. Geneza wojaży „na delegacje" wiąże się z religijnymi zgoła przekonaniami, że jak ktoś ma komuś coś powiedzieć, to mówienie owo wtedy tylko jest ważne, kiedy odbywa się oko w oko a nie przez telefon, mimo że w obu przypadkach treść mowy jest taka sama.

Tak czy owak podróże służbowe stały się poważnym przejawem życia Polaka. Dzielą się one na wyjazdy w teren — co oznacza z większego skupiska ludzi do mniejszego i po prostu „na delegację", przez co się rozumie jechanie z mniejszego skupiska do większego.

Szereg potężnych instytucji i zespołów zajmuje się prawie wyłącznie obsługą ludzi „na delegacji". Należy tu wymienić Ministerstwo Komunikacji, hotelarzy, kelnerów, aktorów grających sztuki, na które miejscowy pies już nie chodzi (nawet z kulawą nogą), dalej podróżujących służbowo obsługują: Brygitte Bardot na ekranie, kieszonkowcy, p. t. prostytutki, redakcja „Przekroju" i dyrektorzy w ministerstwach. Można więc już mówić o ogromnym, pansektorowym przemyśle obsługi.

Przerosły podróżnicze były wielokrotnie krytykowane na łamach prasy i w enuncjacjach urzędowych — co oczywiście nie dało żadnych pozytywnych rezultatów.

Poza zasadami ogólnymi działania dydaktyki opartej tylko o zakazy są jeszcze dwa inne powody nieskuteczności krytyki służbowego podróżowania. Krytykujący skrytykowali i uznali, że skoro mają za sobą takie dokonanie, logicznym tego rezultatem powinno być skurczenie się ilości wojaży fundowanych przez PRL. Jest to pozostałość myślenia magicznego występującego w najjaskrawszej formie w „Tygodniku Powszechnym". Oto na łamach tekoż Kisiel ubolewa, że napisał 19 897 felietonów, w których wymienił 364 568 bolączek i mankamentów nadających się do natychmiastowego zlikwidowania. Mimo to jednak bolączki i mankamenty trwają. Bardzo to Kisiela gniewa, a co gorsza napawa zdumieniem. Widocznie nigdy mu nie przyszło do głowy, że zaklęcia nie są najlepszym sposobem przekształcania rzeczywistości — co uznają nie tylko marksiści. I że gdyby skuteczność dydaktyki z głowy do głowy istotnie bezpośrednio przekształcała rzeczywistość, wystarczyłoby opracować encyklopedię mankamentów, nonsensów, bzdur, błędów i wypaczeń, aby w ogóle takowe zniknęły z powierzchni ziemi.

Nasi urzędnicy myślą jednak po marksistowsku i z góry odrzucają możliwość, by perswazja zmienić mogła obiektywną rzeczywistość. Trudno więc się dziwić, że nie chcą sprzyjać tak nieprawidłowym współzwiązkom rzeczy i zjawisk, co dobrze świadczy o ich ideokośćcu.

Powodem ostatnim trwania rozjazdów jest fakt, że wyjazdy służbowe stały się częścią składową polskiego stylu życia, folkloru i kultury. Tych zaś zjawisk nie likwiduje tak łatwo ani potrzeba, ani rozsądek — żyją bytem niezależnym.

Kultura służbowo-wojażowa to i czynność i stan psychiczny i zmiana osobowości — zjawisko ważące w życiu wielkich metropolii i współkształtujące jestestwo komiwojażerów ważnych spraw państwowych. Jako takie dotąd nie było badane i obserwowane — a szkoda.

*

Człowiek w podróży służbowej jest Przemieniony i Wyzwolony. Procesy te wszechogarniają jego „ja". Można je wszakże nieco zróżnicować.

Człowiek, oprócz delegacji, zawsze wiezie ze sobą świadomość. Świadomość ta może być dwojaka. Kiedy jedzie w teren, wiedzie świadomość swojego wyjątkowego znaczenia. Urzędnik, szary i nie wyróżniający się z tłumu w swoim rodzinnym mieście, pozbawiony szczególnego znaczenia, szacunku, splendorów, pozbawiony nawet strachu bliźnich przed nim (co już znaczy, że pozbawiony wszystkiego), nagle, kiedy kupi za państwowe pieniądze bilet na pociąg — zmienia skórę. Tam w terenie będzie zupełnie różny od innych urzędników, tam go zauważą i w biurze przezeń wizytowanym i na ulicy i w gospodzie, tam nabierze niecodziennego znaczenia, tam będzie samodzielny i władczy, tam się go boją. Tam więc mówi się innym tonem, porusza się inaczej, inaczej zapala papierosa, wyciera nos, ogląda świat i ludzi.

Kiedy jedzie do przełożonych, do większego miasta, w górę — też jest innym człowiekiem. Co prawda na ulicy i w restauracji go nie zauważają — ale nagle jest wolnym, właśnie dlatego, że go nie zauważają. Tam może nawet i nikt nie okazuje mu specjalnego szacunku, ale wystarczy mu szacunek dla samego siebie, spowodowany tym, że rozpiera go Misja z którą przybył. Jest świadom swego wyjątkowego znaczenia — reprezentuje teren i Jego Ważne Sprawy. W Ministerstwie nie jest jednym z wielu — jest jedynym z Pcimia. Przestaje być członkiem chóru — staje się solistą.

Trudno się dziwić, że metamorfoza pozycji urzędowej i społecznej, awans znaczenia, świadomość swej wyjątkowości, zadęcie ważnością więzionych w teczce spraw — głęboko przeobraża całe jego jestestwo. Przecie wyzwolił się nie tylko spod pomruków szefa i listy obecności, ale pozostawił hen za górami i rzeczkami małżonkę, pociechy, szwagra i sąsiadów. Chodzi, płaci i wymaga. Ma czas i ma wolność. Tkwi w obcym pejzażu.

Teraz najnędzniejszy niezgrabiasz w wyszarzałym ubranku czuje się adonisem, zahukany człeczyna — władcą, który może mówić głośno i energicznie stukać na kelnera. Niesie więc przez ulice teczkę — oznakę swojej misji i... szuka przygody, która by podkreśliła wyzwolenie i wyjątkowość sytuacji. Jego pozycja spełnić się musi do końca. Człowiek na delegacji znaleźć musi potwierdzenie swej inności od tego szmondaka zza biurka w Pcimiu. Więc znajduje. Czasem za 100 zł, czasem za 300, czasem za 500 — zależy to od miasta, zbiegu okoliczności, podaży, popytu i apanaży.

Wieczorem, wypełniony „amikoszoterią" pije wódkę w towarzystwie takich jak on — nagle wesołkowatych śledzienników, nagle uskrzydlonych tumanów i nagle hałaśliwych szeptaczy. Mówi jak dziecko: narada w ministerstwie i dziwki, dziwki i narada w ministerstwie. Po pierwszej ćwiartce retrospektywnie patrzy na swoją dotychczasową drogę życiową i obrzuca ją krytycznym spojrzeniem: z perspektywy dzisiejszej ulotnej pozycji zdumiewa go ilość zmarnowanych sytuacji i niespełnionych możliwości. A przecież dopiero teraz, na delegacji, czuje w sobie potencję lwa — to po pół litrze. Po trzech ćwiartkach — potencję męża stanu (ja ci, bracie, pomogę, ty mi, bracie, pomożesz, ręka w rękę skończy się tego durnia X). Zyskuje samodzielny sąd i zdolność krytycznego spojrzenia (to jest rumsztyk z cebulką? to jest kelner? to jest ministerstwo?). Po litrze czuje już w sobie tylko potencję.

A potem wraca z kacem i bez premii. Jest szary i markotny, znów zmieniony i pokorny. Nie pamięta. I dopiero gdzieś za miesiąc zabije mu dzwonem stempel na delegacji służbowej: („Tylko postawcie tam sprawę na ostrzu noża Malinowski").

Ludzie, którzy chcą ograniczyć wyjazdy służbowe zmierzają do zniszczenia folkloru polskich miast, wyludnienia dworców i ulic zapełnionych szarymi ubraniami wraz z zawartością i teczką z harmonijnie świńskiej skóry. Chcą ludzi obedrzeć z ich zawrotów, złud i sezonowego poczucia wyższej wartości. I w imię czego? Dla pieniędzy?

KLAKSON

Aktualności gospodarcze

PROGNOZA ZBIORÓW

Wczesnowiosenna prognoza obfitego urodzaju sprawdza się. Majowe chłody nie tylko nie zaszkodziły, ale, zwiększając wilgotność i hamując rozwój szkodników, umożliwiły dalszą poprawę ozimych zasiewów, które i tak już rekordowo zapowiadały się wczesną wiosną. Pomyślne jak rzadko — dla rolnictwa — warunki atmosferyczne w ostatniej dekadzie maja i na początku czerwca, jak oceniają korespondenci PIP, pozwalają przewidywać w całym kraju zbiory ziarna lepsze od zeszłorocznych. (A po raz pierwszy przekroczyły one 16,1 q z ha.).

Stan żyta oceniany jest obecnie w 5-stopniowej skali ocen prawie na 4 (3,9 wobec 2,7 w ub. roku), co jest nie notowanym dotychczas zjawiskiem. Oznacza to, że żyto jest lepsze prawie o cały stopień kwalifikacyjny niż zwykle. Podobnie przedstawia się ocena ozimej pszenicy (3,8 wobec 2,7 w r. ub.). Stan zasiewów zbóż jarych, jak wiadomo nie decydujących o zbiorach ziarna, jest również stosunkowo lepszy. Szczególnie dobre są rośliny jare w tych rejonach, gdzie rolnicy nie zwlekając z siewami wykorzystali w pełni niezwykle wczesną tegoroczną wiosnę. Zasiewy wszystkich zbóż wyglądają najładniej w woj. poznańskim oraz — co jest miłą niespodzianką — w kieleckim, warszawskim i lubelskim.

Zbiory byłyby jeszcze wyższe, gdyby rolnictwo otrzymało nawozy sztuczne w takiej ilości, na jaką zgłaszało popyt.

Pewne opóźnienie w siewach kukurydzy i buraków cukrowych spowodowały majowe chłody. Opóźnione jest także w niektórych rejonach sadzenie późniejszych odmian ziemniaków. Nie świadczy to, oczywiście, że plony będą mierne, rolnicy tych rejonów przegapili jednak szansę i nie otrzymają dodatkowej premii, jaką ufundowała im tegoroczna wczesna wiosna.

Niemniej pomyślne wieści przynoszą korespondenci PIP o użytkach zielonych. Zbiory roślin motylkowych wieloletnich, koniczyny i lucerny są bardzo dobre, jak na nasze warunki. Znacznie, bo o ok. 2 tygodni wcześniej niż zwykle, można je było kosić na paszę. Także wcześniej niż zwykle rozpoczęły się w całym kraju sianokosy. Pokos traw na łąkach i pastwiskach jest stosunkowo dobry, dzięki czemu plony siana zapowiadają się lepiej niż w latach ubiegłych

(A. JAR.).

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

Gospodarka materiałowa

Ostatnia Konferencja Samorządu Robotniczego ZWLE im. R. Luksemburg podjęła szereg uchwał, których celem jest polepszenie ekonomiki zakładu, zwłaszcza w zakresie gospodarki materiałowej. M. in. kierownictwo komórki kontroli zakładowej i służby technologicznej zostało zobowiązane do stałego nadzoru w operacjach produkcyjnych i bieżącej aktualizacji normą strat technologicznych i pozatechnologicznych. Kierownictwo zakładu zostało zobowiązane do wprowadzenia i rozwinięcia w najszybszym czasie pełnej działalności sekcji norm materiałowych w komórkach technologicznych, które mają opracować aktualne normy zużycia materiałowego. Na dyrektora ekonomicznego zakładu nałożono obowiązek przyspieszenia prac związanych z upłynnieniem zbędnych materiałów oraz wzmożenia nadzoru i kontroli przestrzegania zasad zużycia materiałów ściśle wg ustalonych norm itp.

Dlaczego mniejszy fundusz zakładowy?

Odpis na fundusz zakładowy w Zakładach Wytwórczych Aparatury Wysokiego Napięcia im. Dymitrowa za 1960 r. jest znacznie niższy niż za 1959 r. Spowodowane to zostało m. in. niewłaściwą gospodarką materiałową, stratami na brakach produkcyjnych, niewłaściwym rozliczeniem kosztów, większym wzrostem kosztów wydziałowych od wzrostu produkcji, niedostateczną rytmicznością produkcji, złą organizacją i dyscypliną pracy itp. Z uwagi na to, że roczne zużycie materiałów przekracza w zakładzie kwotę 70 mln zł., kierownictwo „Dymitrowa" powinno zwrócić szczególną uwagę na zagadnienie gospodarki materiałowej i magazynowej. Przede wszystkim konieczne jest zrewidowanie obowiązujących norm zużycia materiałowego, wprowadzenie ściślej kontroli rozliczeń materiałowych i upłynnienia zbędnych zapasów materiałów.

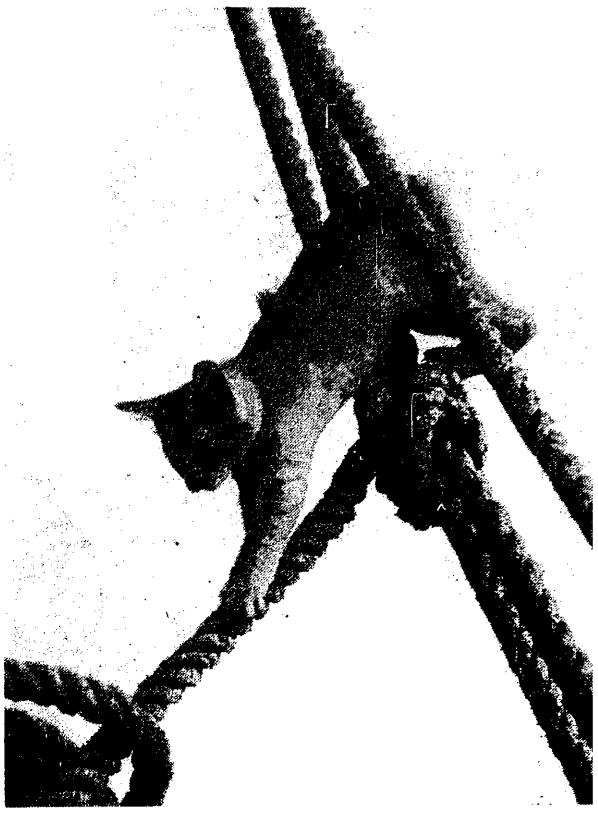

W Nr 25 Przeglądu Technicznego

na plan pierwszy wysunięto trzy problemy: zagadnienia gospodarki morskiej, sprawy wynalazczości i problem realizacji szybko rentujących się inwestycji.

Artykuł wstępny K. Leskiego charakteryzuje sytuację obecną i możliwości dalszego rozwoju naszego przemysłu okrętowego i eksportu okrętów i osprzętu. Leski, poruszając m. in. sprawę kadr w handlu zagranicznym, pisze: „Utarło się u nas, że handlować, nawet skomplikowanymi wyrobami technicznymi, muszą handlowcy-ekonomiści. O ile jeszcze ci ekonomiści widzieli kilka razy produkt, który sprzedają, i znają zakłady wytwarzające ten produkt przyjmuje się, że są oni całkowicie przygotowani do handlu... W poglądach tych tkwi zasadniczy błąd. Aparat handlowy przemysłu, składać się musi z fachowców wysokiej klasy, łączących duże walory techniczne, dobrą znajomość elementów konstrukcyjnych negocjowanego obiektu ze świetną orientacją w zakresie jego problemów ekonomicznych..."

Problematykę morską reprezentuje ponadto kilka innych artykułów m. in. Zakrzewskiego „Następcę Batorego budujemy w kraju" i Łukomskiego „Sytuacja w światowym przemyśle okrętowym".

H. Godlewski pisze o obowiązkach ogniw NOT w realizacji postanowień nowego prawa wynalazczego, będącego obecnie w ostatnim stadium prac przygotowawczych. Obowiązki te zostały w projekcie tego prawa ściśle określone. Artykuł Godlewskiego nie tylko je wylicza, ale i komentuje. Obok artykułu Godlewskiego sprawom racjonalizacji i wynalazczości poświęcono szereg mniejszych publikacji, ilustrujących przebieg toczącej się obecnie na ten temat dyskusji.

Wśród pozostałych publikacji zwracamy uwagę czytelnikowi ŻG na reportaż T. Warczaka o realizacji uchwał IV Kongresu Techników w Jeleniogórskiej „Celwiskozie".

Ponadto jak zwykle szereg drobniejszych artykułów, notatek i informacji oraz stałe rubryki „Przegląd prasy", „Na łamach gazet zakładowych", „Czasopiśmiennictwo techniczne" i inne. (t)

PRASA

o problemach gospodarczych

Koniec czerwca. Pierwsze upały, wypełnione plaże, brak wody sodowej — a więc nieomylne znaki, że rozpoczyna się lato, a wraz z nim okres urlopów i tzw. sezon ogórkowy w prasie. Gazety zajmują się wczasami, rozkładem jazdy pociągów kursujących na Wybrzeże i nowymi typami domków kempingowych. Nie chcąc wyłamywać się z ogólnego tonu i my zajmiemy się, na wstępie naszego przeglądu, morzem w sensie dosłownym i w przenośni. Z okazji „Dni Morza" miesięcznik „Morze" publikuje krótkie wywiady z posłami na Sejm, związanymi swoją działalnością z Wybrzeżem. Jakie problemy w gospodarce morskiej są obecnie według nich najważniejsze? Zdzisław Studziński, Dowódca Marynarki Wojennej, wysuwa na plan pierwszy przygotowanie kadr. Chodzi o to... *„by ludzie, którym powierzamy nowoczesną technikę morską... posiadali nie tylko wysokie kwalifikacje specjalne, ale także odpowiednie walory psychiczne..., aby byli przygotowani do wszelkich niebezpieczeństw trudnej służby morskiej"*. Ryszard Pospieszyński, kapitan żeglugi wielkiej, uważa, że obecnie sprawą najważniejszą jest zachowanie właściwych proporcji w rozwoju całej gospodarki morskiej. Szybki rozwój tej gospodarki stwarza bowiem niebezpieczeństwo tworzenia się wąskich gardeł. Takim wąskim gardłem była do niedawna mała przepustowość stoczni remontowych. Wit Drapich, Sekretarz KW PZPR w Szczecinie, sądzi, że trzeba się obecnie w pierwszym rzędzie zająć następującymi zagadnieniami: mechanizacją portów (w pierwszym rzędzie Szczecina — ten postulat jest zupełnie zrozumiały ze względu na autora), rozwojem rybołówstwa, szkoleniem kadr. Florian Wichłacz, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu FJN w Gdańsku, niepokoi się przyszłością naszej żeglugi pasażerskiej. Uważa on za konieczne wybudowanie następcy „Batorego" i kontynuowanie pasażerskiej żeglugi atlantyckiej.

Tyle o postulatach, a co ciekawego dzieje się już obecnie na Wybrzeżu? Jerzy Myciński w artykule pt. „Kolebka dla olbrzymów" omawia perspektywy budowy wielkich statków po 60—65 tys. DWT. Ich kolebką ma być Stocznia imiena Komuny Paryskiej w Gdyni. W chwili obecnej trwa tam budowa suchego doku, w którym możliwe będzie produkowanie takich gigantów. Inwestycja ta pochłonie ok. 700 mln złotych, ale za to uzyskamy nowy ośrodek stoczniowy o rocznej zdolności produkcyjnej ok. 260 tys. DWT. Prawdopodobnie już w przyszłym roku w nowym doku stoczniowcy położą stępkę pod pierwszy statek.

Z działu informacyjnego miesięcznika „Morze" dowiadujemy się, że w ostatnich tygodniach polska flota handlowa wzbogaciła się o trzy nowe jednostki: m/s „Beskidy" (20 100 DWT) m/s „Brodnica" (5350 DWT), i m/s „Pekin" (10 tys. DWT). Port szczeciński pozazdrościł Gdyni zawijających tam statków gigantów i przyjął ostatnio norweskiego olbrzyma m/s „Canto", który przywiózł 20 tys. ton pszenicy dla Czechosłowacji.

A teraz coś dla zmotoryzowanych wczasowiczów. W imieniu wielokrotnie krytykowanych TOS-ów zabrał głos w tygodniku „Motor" dyrektor tej instytucji inż. Stanisław Bukowski. Przyznając, że wiele uwag krytycznych było słusznych, pokazuje on równocześnie trudności jakie napotykają TOS-y w swej pracy oraz pisze o środkach, które przedsięwzięto dla usprawnienia technicznej obsługi samochodów. Na pierwsze miejsce wysuwa się modernizacja techniczna, szkolenie kadr, koordynacja działania zaplecza technicznego. Poczynania te nie usuwają jednak jednej z głównych przeszkód w pracy stacji obsługi, jaką jest brak części zamiennych. Problem ten ma szersze znaczenie. Nie każdy bowiem wie, że produkujemy już obecnie u nas w kraju 34 typy samochodów i motocykli, unikając równocześnie, z uporem godnym lepszej sprawy, przygotowywania dla tak rozmaitego sprzętu części zamiennych. Skarżą się na to nie tylko TOS-y, ale i importerzy zagraniczni.

Na zakończenie tematyki związanej z porą roku wymienić trzeba artykuł Edwarda Karłowicza pt. „1823 jeziora" opublikowany przez ostatni „Świat". Omawia on obecny stan bazy wczasowo-turystycznej w woj. olsztyńskim, pokazując jak daleko jest jeszcze do uwzględnienia w zagospodarowaniu tych terenów prostej prawdy, że: *„...większość turystów... chce spać w budynkach lub domkach kempingowych, jadać przy stołach lub stolikach, nabyć w kiosku oranżadę lub lody, móc wypożyczać książki i czasopisma, a wieczorem nawet potańczyć"*. Tymczasem Orbis przed siedmiu laty przygotował piękne plansze i makiety hoteli, które miał pobudować w Mikołajkach i innych punktach Mazur, ale poza stadium plansz nie wyszedł. Podobnie „Gromada" i „Turysta" ograniczają swą działalność wyłącznie do przewozów, nie przejmując się zbytnio tym, co z dowiezionymi na Mazury turystami dziać się będzie dalej. W konkluzji autor pisze: *„Jeżeli Cię nie przeraża perspektywa trudności z noclegiem, kłopotów z miejscem przy stoliku restauracyjnym, braków w sklepach — to na Mazury jechać warto"*.

Zygmunt Szeliga w „Polityce" zajmuje się Funduszem Postępu Technicznego. W artykule „Technika za miliardy" omawia genezę powstania, wielkość i podział F.P.T. Materiał zawiera ciekawą część informacyjną oraz pewne twierdzenia uogólniające, z którymi jest już jednak trochę gorzej. Trudno bowiem zgodzić się z twierdzeniem, że jedną z podstawowych przyczyn powstania Funduszu były trudności buchalteryjne Ministerstwa Finansów. Autor pominął w swych rozważaniach kapitalny problem, bez którego trudno zrozumieć zarówno genezę powstania, jak i obecne kłopoty z właściwym wykorzystaniem F.P.T.: problem systemu planowania i związanych z nim bodźców materialnego zainteresowania. System ten nie sprzyjał szybkiemu rozwojowi techniki w przedsiębiorstwie, a nieraz stwarzał nawet antybodźce dla tego rozwoju i to przede wszystkim zmusiło do szukania nowych dróg finansowania postępu technicznego i wynagradzania ludzi, którzy temu zagadnieniu poświęcają swój czas i umiejętności.

S. C.

„D A W N O"

Kiedy relacjonowano mi, że nasz handel już od dość dawna ma kłopoty z „upchnięciem" klientom najrozmaitszych bubli konfekcyjnych produkowanych przez nasz przemysł — zapytałem:

— Od jak dawna?

Odpowiedź brzmiała:

— No, od jakichś czterech, pięciu l a t...

Sprawa to powszechnie znana, ale zastosowana w tym przypadku interpretacja słowa „dawno" przypomniała mi się przy nieco innej, aczkolwiek również „konfekcyjnej", okazji. Otóż, gdy dowiedziałem się, że w „Galluxie" można dostać importowane z NRD białe, jedwabne koszulki o sportowym kroju (u nas z podobnego surowca robi się... koszule z wysokim kołnierzykiem, w sklepach ich pełno) — zaraz po pracy popędziłem na MDM. Tam usłyszałem:

— Nie, proszę pana, już od dawna tych koszulek nie mamy...

— Od jak dawna?

— No, od jakichś czterech, pięciu g o d z i n...

Wymowne różnice w interpretacji, prawda? Ale czy są one wystarczająco pouczające dla naszego przemysłu konfekcyjnego?

W. G.

RZECZYWISTOŚĆ I PROPAGANDA

„Podróżuj „LOT-em..." „Korzystaj z usług „Orbisu" — wabią i propagują barwne plakaty.

Więc korzystajmy z usług... podróżujmy!...

Wieczór — poniedziałek — drugi dzień targowy w Poznaniu. Na dworzec wjeżdża pociąg Legnica — Brześć. Do kilku dostępnych wagonów tłoczą się podróżni, wśród nich migają egzotyczne twarze gości z Afryki, Azji...

Upał wzmaga się. Zbliża się burza. Pasażerowie pojedynczo wymykają się do bufetu. O wspaniałości! Co za bufet!

W przedziale drugiej klasy na podniesionych półkach skrzynie z

Mimochodem

piwem, wodą sodową. Na jednej z półek, na arkuszu szarego papieru, leżą pęta kiełbasy. Obok nóż rzeźnicki i kosz z bułkami — sprzedawca w pobrudzonym fartuchu i o rękach raczej słabo umytych. Jednocześnie ze mną kupuje ciepłą lemoniadę Hindus jadący w sąsiednim przedziale. Widzę jego zdziwioną minę. Czegoś takiego w pociągu dalekobieżnym nawet w jego kraju nie można zobaczyć. A tu serce Europy!

Kupując drugą butelkę z zaciekawieniem pytam — „Do kogo należy ten bufet?". Odpowiedź: „Do „Orbisu" (WARS), proszę pana".

*

Następnego dnia do samolotu w Poznaniu (lecącego do Warszawy) wsiada dziennikarz, Anglik. Bilet kupił za protekcją. W samolocie przed startem nikt mu nie życzy szczęśliwej podróży — nikt go nie wita, nawet załoga mu się nie przedstawiła. A przecież w każdym samolocie znajduje się instalacja radiowa.

Podczas lotu przesuwają się pod nim miasta, rzeki — nikt go nie informuje o trasie lotu, o krajobrazie Polski.

Chociaż Anglik — lecz też człowiek. Potrzeba kieruje go do WC... Zamyka drzwi za sobą — zamek nie działa — zamiast zamka dostrzega przymocowany sznurek...

Samolot leci na poziomie normalnym w lotach europejskich — lecz poziom usług niżej warszawskiego (tego z „Grand Hotelu").

I mówią, że Polacy są narodem szybko uczącym się. A może w „Orbisie" i „Locie" są nowi dyrektorzy i jeszcze zagranicy nie widzieli?

MINER

W ubiegłym tygodniu

■ 13 bm. w gmachu Urzędu Rady Ministrów podpisany został wspólny komunikat o wizycie nigeryjskiej delegacji rządowej w Polsce.

Jednocześnie podpisany został protokół o rozmowach w sprawie rozwoju stosunków handlowych i współpracy ekonomicznej.

■ W rafinerii nafty w Niegłowicach k. Jasła przekazano do wstępnej eksploatacji najnowocześniejszy w kraju obiekt rafinerii produktów naftowych, który wytwarzać będzie przede wszystkim benzynę apteczną.

Roczna zdolność produkcyjna nowego obiektu wyniesie ok. 600 ton wysokiej jakości benzyny aptecznej. Pokryje to zapotrzebowanie krajowe na ten produkt.

■ 17 bm. Rada Ministrów rozpatrzyła sprawozdanie Państwowej Rady Górnictwa o stanie bezpieczeństwa w zakładach górniczych w 1960 r. Stwierdzono, że w roku 1960 w porównaniu z r. 1959 łączna liczba wypadków w zakładach górniczych zmalała o 34,2 proc. Na wniosek Państwowej Rady Górnictwa Rada Ministrów ustaliła środki zmierzające do dalszego wzmożenia bezpieczeństwa pracy i poprawy higieny pracy w zakładach górniczych.

■ Od 7 do 15 bm. obradowała w Warszawie polsko-węgierska komisja mieszana, która rozpatrzyła aktualne problemy wymiany towarowej między Polską a Węgrami oraz dokonała rozszerzenia obrotów w tym roku. W wyniku obrad podpisany został dodatkowy protokół, przewidujący wzrost o ok. 13 proc. wymiany towarowej między obu krajami w stosunku do założeń umowy handlowej na rok 1961.

■ W pierwszym tygodniu trwania targów poznańskich zawarto m. in. następujące poważniejsze transakcje eksportowe: „Centrozap" podpisał umowę na dostawę do Indii walcowni drobnych profili. „Paged" — na dostawę do NRF 7 tys. m sześc. kopalniaków i 105 tys. m sześc. żerdzi drewnianych. „Skórimpex" — na dostawę do CSRS 127 tys. gabek kapielowych i mat łazienkowych. „Rolimpex" — na dostawę 4 tys. ton soli do Danii. „Polcoop" na dostawę 70 ton maku niebieskiego do USA a „Ciech" — na dostawę 300 ton oleju anilinowego do NRF.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jerzy L. Toeplitz (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

ŻYCIE gospodarcze

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. zł 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dn. 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50 proc. droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego" należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28. Sekretarz Redakcji — 806-28. Redaktorzy — 883-92. Centrala — 803-13, 860-71.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa". Skład i druk RSW „PRASA", ul. Marszałkowska nr 3/5.

Zam 920. S-27